tygodnikprzegląd.pl

Przegląd

Nr 4 (1150)
17-23.01.2022
Cena 7,50 zł
(w tym 8% VAT)

JANUSZ ROLICKI
JEDNAK WYZWOLENIE, A NIE NOWA OKUPACJA

JAROSŁAW MAKOWSKI
KRAJ ANONIMOWYCH CHRZEŚCIJAN

BUDŻETÓWKA OFIARĄ POLSKIEGO ŁADU

CO HIPISI ZROBILI DLA ŚWIATA

FENOMEN DEKADY GIERKA

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299
ISSN 1509 3115
04 >
9 771509 311201

eprasa.pl 3601edi273

sklep.mleczko.pl

eprasa.pl 3601edf273

Jerzy Domański

Jeśli Morawiecki jest najzdolniejszy, to…

Prezes Kaczyński ogłosił, że Mateusz Morawiecki jest najzdolniejszym politykiem prawicy. No cóż… Jeśli tak wygląda najzdolniejszy, to sytuacja tego obozu politycznego jest dość osobliwa. A kadrowo wręcz rozpaczliwa. Sporo jest plotek o zmianie premiera. Ale gdy padają nazwiska potencjalnych następców, Morawiecki rośnie. Rywale są jeszcze gorsi. I chyba dlatego rządzący biorą się za przedsięwzięcia, które przerastają ich skromną wiedzę i takież umiejętności. Są przekonani, że mają prawo do eksperymentowania na społeczeństwie. Bo wygrali wybory i mają mandat do robienia wszystkiego, co prezes wymyśli.

To oczywista bzdura. Takiego prawa nie ma żadna władza. Choć każda próbuje się rozpychać. Obecna korzysta z bierności tej większości, która choć patrzy na obecne rządy z osłupieniem, to nie wychodzi poza narzekanie. Na rękę władzy są też ci, którym jest wszystko jedno.

Wokół Polskiego Ładu toczy się gra między PiS a PO, które odmiennie podchodzą do osób najsłabiej sytuowanych ekonomicznie. PiS podnosi argumenty o decyzjach w sprawach najniższej płacy, najniższej stawki za godzinę pracy, znoszenia opodatkowania najniższych emerytur, a tych do 2,5 tys. zł brutto jest przecież najwięcej, dodatków na dzieci, bonów turystycznych itp. Te decyzje uważam za słuszne. Powinny być podejmowane wcześniej. Pomaganie rodzinom, emerytom, rencistom i dzieciom nie może jednak odbywać się kosztem ochrony zdrowia i edukacji publicznej. A tak się niestety stało. W ostatnich latach sytuacja finansowa milionów ludzi się poprawiła. To oczywiste. Niestety, urósł też inny problem. To, co trafiło do kieszeni, szybko z niej wywędrowało. Na prywatne badania i wizyty lekarskie, na korepetycje i wydatki, które powinno ponosić państwo.

Polski Ład miał być trampoliną wyborczą dla PiS na kolejną kadencję. Znalazły się więc w nim rozwiązania korzystne dla bardzo wielu ludzi. Zaprzeczanie temu jest niemądre i krótkowzroczne. Będą kolejne korekty i poprawki. Czy to wystarczy, by przykryć nieudolność władzy w przeprowadzaniu tej wielkiej zmiany? Można było Polski Ład przygotować o wiele sprawniej. Ale do tego niezbędni są doświadczeni i kompetentni urzędnicy. Właśnie ci, których dojna zmiana wyeliminowała, bo potrzebowała miejsca dla swoich.

O dalszym losie Polskiego Ładu i ocenie, jaką wystawią mu Polacy, zadecydują teraz poziom inflacji i skala drożyzny. A z nimi jest jak z odbezpieczonym granatem. Nie ma go gdzie odrzucić, więc wybuchnie w rękach władzy. Niestety, najwięcej ofiar może być wśród przymusowych uczestników szkoły przetrwania, jaką jest Polski Ład.

CYTATY

PROF. JANUSZ CZAPIŃSKI, psycholog społeczny
Tusk nie ma szans odebrać PiS wyborców, bo właśnie ze względu na Tuska oni głosują na PiS.
„Polityka"

ANDRZEJ STASIUK, pisarz
Polski katolicyzm ma niewiele wspólnego z duchowością i wiarą. To biznes i władza.
„Dziennik Gazeta Prawna"

JÜRGEN HABERMAS, niemiecki filozof i socjolog
Doskwiera nam brak demokratycznie wyłonionych rządów zdolnych do prawdziwego przywództwa.
„Forum", za tygodnikiem „L'Obs"

MAJA KLECZEWSKA, reżyserka
Nie ma osoby, która mogłaby zmienić energię protestu w realny efekt. Wszystkim nam brakuje Kordiana.
„Zwierciadło"

BĄKOWSKI

eprasa.pl 3601edf273

W NUMERZE

KRAJ

8 **Na czym polegał fenomen epoki Gierka?**
Epokowe zmiany lat 70.

10 **Dekada Gierka**
– rozmowa
z prof. Piotrem Tadeuszem Kwiatkowskim

14 **Cena Polskiego Ładu**
Budżetówka ofiarą rządowego programu

17 **Ile za promile**
Zagrożeni konfiskatą samochodu

18 **Atomowe Choczewo**
Mieszkańcy gminy czują się oszukani

22 **I w bólach umierać będziesz**
Eutanazja w Polsce

26 **Podważyć patentowy dogmat**
Big Pharma kontra tańsze leki

KOŚCIÓŁ

28 **Kraj anonimowych chrześcijan**
Coraz mniej wiary i wiernych w Kościele

HISTORIA

32 **Jednak wyzwolenie**
Co zyskaliśmy po wojnie

ZAGRANICA

36 **Bułgaria i jej gabinet słońce**
Bułgarzy w końcu mają rząd

38 **Laboratorium niepewnej przyszłości**
Ameryka Łacińska dalej od demokracji

41 **Znikający biali studenci**
Korespondencja z USA

44 **Nowe rozdanie, stare problemy**
Autonomia Palestyńska a Izrael

KULTURA

46 **Lato i lata miłości**
Co zostało po hipisach

50 **Wielkie religie przynoszą wielkie pieniądze**
– rozmowa z Danielem McBride'em

52 **Qulturalia**

66 **Zima na zewnątrz, zima wewnątrz**

NAUKA

53 **Testosteron a skłonność do dominacji**
Matriarchat i patriarchat u zwierząt

OBSERWACJE

56 **Świat lubi jeść rośliny**
Weganizm rośnie w siłę

ZDROWIE

58 **Terapia lasem**
Co daje przebywanie wśród drzew

FELIETONY I KOMENTARZE

3 **Jerzy Domański**
Jeśli Morawiecki jest najzdolniejszy, to…

21 **Andrzej Romanowski**
O jedności

25 **Roman Kurkiewicz**
Jesteśmy w tym umorzeni po uszy

31 **Tomasz Jastrun**
W matni

38
ZAGRANICA

LABORATORIUM NIEPEWNEJ PRZYSZŁOŚCI

Ameryka Łacińska dalej od demokracji

46
KULTURA

LATO I LATA MIŁOŚCI

Co zostało po hipisach

53
NAUKA

TESTOSTERON A SKŁONNOŚĆ DO DOMINACJI

Matriarchat i patriarchat u zwierząt

Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. JAN MOREK/PAP

eprasa.pl 3601edf273

Jedność nie oznacza wspólnego programu

Braku jedności opozycji Tusk przezwyciężyć nie potrafi, ponieważ sądzi, że ta jedność ma oznaczać uzgodnienia programowe. Tymczasem zatarcie różnic jest niemożliwe. Jedność w obliczu wyborów może oznaczać tylko to, że „chcemy się różnić w odmienionej sytuacji politycznej". Praca nad wspólnym programem obowiązuje tę część opozycji, która po wygranych wyborach byłaby zdolna utworzyć rządową koalicję.

Na przykład jeżeli lewica nie może zrezygnować z tego, co jest nie do przyjęcia dla pozostałych partnerów, to stanie przed dylematem, czy lepiej będzie się czuła pod rządami PiS, czy liberalnych demokratów. To samo dotyczy konserwatywnego obyczajowo PSL.

Papierkiem lakmusowym będą zapewne nie tyle kwestie socjalno-ekonomiczne, ile relacje z Unią Europejską i polityka zagraniczna, praworządność, świeckość państwa i stosunek do wszelkiego rodzaju mniejszości.

Andrzej Lam

Polski nieład

Dziękuję za podjęcie tematu Polskiego Ładu. Z najnowszych informacji wynika, że pracujący emeryci muszą w myśl tej reformy zapłacić 100% podatku i drugą składkę zdrowotną. ZUS z urzędu stosuje w stosunku do emerytów ulgę podatkową, więc z pracy etatowej już tego zrobić nie można. W ten sposób dochodzi do sytuacji, w której przy emeryturze 1250 zł brutto zyskuje się 70 zł miesięcznie, a z miesięcznych poborów, w zależności od wysokości wynagrodzenia, zabiera się wielokrotność tej kwoty. Oczywiście ustawodawca narzucił również obowiązek zapłacenia drugiej pełnej składki zdrowotnej. Sprawa dotyczy także tych, którzy pracują na dwa etaty. Dlaczego mamy płacić dwie składki zdrowotne? Dlaczego ulgi podatkowej się nie sumuje? Dlaczego osoba, która pobiera często biedaemeryturę i nie chce korzystać z pomocy społecznej, jest karana? Wszystkich wrzuciło się do jednego worka – i tych, którzy mają małe emerytury i pracować muszą, i tych, którzy mają wysokie emerytury i pracować chcą. Może ktoś się zastanowi, że pracowitym i biednym ludziom robi się krzywdę?

Barbara Witaszyńska

Dlaczego lewica przegrywa w sieci

Bo młoda lewica myśli, jak się lansować, żeby w smartfonie dobrze wyglądało. Nikomu nie chce się pracować na swój realny wizerunek, tylko na istnienie w mediach. Dochodzi do tego jeszcze schizofrenia: raz walczą z korpo, a za chwilę korpo wspierają.

Marcin Kornecki

Historia i Polacy: zapis uzależnienia

W szkole podstawowej lekcji religii jest dwukrotnie więcej niż historii. Nie wiem, jak jest teraz, ale kiedyś uczyli nas głównie o bitwach, szlachcie i królach. Reszta była po łebkach albo pomijana. Tymczasem prawda jest taka, że nie jesteśmy potomkami husarzy, a „żołnierze wyklęci" też nie byli święci.

Rafał Muszakowski

•

Żadne rzetelne badania historyczne nie przebiją się do publicznej świadomości, póki przykrywa je produkowana za (nasze) miliardy rządowa propaganda.

Maciej Dnt

ZDJĘCIE TYGODNIA

W barwach narodowych. Kibic piłkarskiej reprezentacji Burkina Faso podczas meczu z Republiką Zielonego Przylądka. Jaunde, Kamerun, 13 stycznia 2022 r.

FOT. REUTERS/FORUM

eprasa.pl 3601edf273

Ponad 3,5 mld euro zainwestowały w Polsce zagraniczne firmy w 2021 r. Jest to rekordowy wynik, w którym największy udział mają Korea Płd. (1,9 mld euro), USA (363 mln) i Niemcy (155 mln).

Sąd Okręgowy w Warszawie umorzył sprawę Jakuba Żulczyka, który publicznie użył pod adresem prezydenta Dudy określenia „debil". Sąd uznał, że ze względu na znikomą szkodliwość wypowiedzi Żulczyk nie dopuścił się przestępstwa znieważenia prezydenta.

Senator Barbara Zdrojewska (KO), przewodnicząca senackiej Komisji Kultury i Środków Przekazu, odrzuciła wniosek IPN o przekazanie prawie 700 mln zł na budowę Muzeum Żołnierzy Wyklętych. Obywatele zaciskają pasa, a państwo szasta kasą.

Dawid Tomala, złoty medalista olimpiady w Tokio w chodzie na 50 km, ofiarował medal choremu 12-latkowi na operację chirurgiczną. Wykupił go za 280 tys. zł Robert Lewandowski i tyle trafi do Kacpra Woźniaka z Żor.

Diamenty OPZZ w kategorii najlepszy związkowiec otrzymali: Wanda Sobiborowicz – prezes Okręgu Opolskiego ZNP, **Edward Śledź** – przewodniczący Związku Zawodowego Górników w Polsce (region noworudzko-wałbrzyski) i **Jacek Zub** – członek Rady Federacji Związków Zawodowych Metalowców i Hutników w Polsce.

Obniżenie stawki VAT na paliwa z 23% na 8% przełoży się na obniżkę ceny litra benzyny i diesla od 60 do 70 gr.

8,6% inflacji w grudniu to kolejny rekord wzrostu cen paliw, energii i żywności.

Ks. Piotr Natanek po ogłoszeniu w kwietniu z ambony, że „dziecko poczęte z próbówki jest produktem, a nie bytem. Nie jest istotą, jest zwierzęciem", został oskarżony przez trzy rodziny mające dzieci z in vitro. Pierwsza rozprawa ma się odbyć 24 stycznia w Suchej Beskidzkiej.

Anna Maria Żukowska, posłanka Nowej Lewicy, dostała od internautów statuetkę Alternatywnej Zięby za biologiczną bzdurę roku. Żukowska powiedziała w TVP Info, że „biologiczni mężczyźni" mogą czasem rodzić dzieci.

Tylko jedna trzecia pracowników instytucji publicznych wykonywała swoje kluczowe zadania w czasie pandemii. Według kontrolerów NIK reszta otrzymywała wynagrodzenie za „pozostawanie pracownikami". Głównym problemem jest brak sprzętu komputerowego.

Oktawian Leśniewski, dyrektor elektrowni Turów, zawierzył kierowaną przez siebie firmę Matce Bożej. Jak widać, nieskutecznie. Może jakiś egzorcysta zajmie się teraz Leśniewskim?

PRZEBŁYSKI

Lichocka niezadowolona z Dudy

Wiadomo, że Joanna Lichocka, posłanka PiS, mówi tak, by prezes Kaczyński słyszał siebie. A gdy prezes jest jeszcze bardziej niż zwykle zły na prezydenta Dudę, to mówi o tym Lichocka. Przejechała się po nim w „Gazecie Polskiej" jak kosiarka za weto w sprawie ustawy medialnej. W tekście „Czego pan prezydent nie mówi" zarzuciła Dudzie zgodę na łamanie prawa przez TVN. Oczekiwania były inne – pisze Lichocka. Wiadomo czyje i kto był szczególnie rozczarowany.
Według Lichockiej weto niczego nie naprawiło. Tyle że głowa państwa stała się w TVN „panem prezydentem", a nie „Dudą". Luka w prawie przestała mu przeszkadzać. Robota w USA warta jest weta.

Czaputowicz jednak wielki był

Jacek Czaputowicz odszedł z MSZ w niesławie. Dla Kaczyńskiego od początku był tylko eksperymentem. I gdy latem 2020 r. opróżnił fotel ministra, nikt po nim nie płakał. Bo i dlaczegóż miałby to robić? W MSZ Czaputowicz był figurantem. Decyzje podejmowali za niego inni. Rugi kadrowe dotykały co mądrzejszych dyplomatów. A Czaputowicz to wszystko firmował. Przestraszony starszy pan bez godności. Nawet gdyby się jeszcze bardziej schował niż w czasach ministrowania, to efekty jego rządów długo jeszcze będą ciążyły na MSZ. I nie zmieni tego fakt, że jego następca jest również dziwadłem.
Te uwagi odnoszą się do tekstu w „Rzeczpospolitej" „o ambitnej polityce zagranicznej Czaputowicza". Chyba że to był taki redakcyjny żarcik?

Baju baj o PPK

Bartosza Marczuka można by nazwać żartownisiem. Ale jak można śmiać się z ludzi, którzy wkładają pieniądze do Pracowniczych Planów Kapitałowych? Marczuk to wiceprezes Polskiego Funduszu Rozwoju, który jest odpowiedzialny za PPK. A swoją drogą, ciekawe, kto im wymyśla te nazwy? Tak niewiele mające wspólnego z realem. Podobnie jak same PPK. Mimo wielu trików zapisało się do nich tylko 30% uprawnionych. Do większości jakoś nie trafiły argumenty Marczuka, że PPK to najlepszy sposób na oszczędzanie. I że instytucje finansowe, do których trafiają pieniądze, stają na głowie, żeby pomnażać każdą złotówkę oszczędzających.
Niektóre fundusze starają się aż za bardzo. I kasa idzie gdzieś tam, gdzieś tam. I co wtedy? Wpłacałeś, ale fartu ci zabrakło?

Puda – spadochroniarz Morawieckiego

Co by tu jeszcze spieprzyć? Zapytajcie Grzegorza Pudę. Ma bogaty dorobek. Przez rok był ministrem rolnictwa. Krótko. Ale zdążył tyle zepsuć, że wieś uważa go za najgorszego ministra w historii. Od samego słuchania jego nowomowy bolą zęby. Naprawianie szkód po Pudzie zajmie wicepremierowi Kowalczykowi lata.
Puda jest jak królik wyciągnięty z kapelusza. Do 2015 r. był radnym w Bielsku-Białej i przez kilka lat żył z diety radnego (25 tys. zł rocznie). Nie wyróżnił się dosłownie niczym. I dlatego przydał się dojnej zmianie jako posłuszny poseł. I Morawieckiemu, który swojego pupila zrobił ministrem rolnictwa. Ale po katastrofie i protestach rolników przeniósł go na ministra funduszy i polityki regionalnej. Jest więc facetem, który ma załatwić z Unią wyczekiwane środki na Krajowy Plan Odbudowy. Zdziwieni? Komisja Europejska też. Takiej niemoty jeszcze tam nie widzieli.

FOT. YOUTUBE

eprasa.pl 3601edf273

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI

mleczko.pl

sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Dlaczego kiedyś Ministerstwo Finansów było najważniejszym ministerstwem, a dziś jest trzeciorzędnym?

DR KATARZYNA GOLIK,
ekonomistka i politolożka, ekspertka Fundacji Kaleckiego ds. finansów publicznych

To rezultat transformacji modelu państwa – następuje wtedy naturalna zmiana funkcji i roli różnych instytucji. Wcześniej MF było kluczowe dla stabilności państwa i zarządzania nim, ale obecna władza ma inne priorytety niż sprawne zarządzanie. Trzeba zauważyć, że resort finansów także wcześniej miał zbyt niski status w polskim systemie polityczno-instytucjonalnym, dużo niższy niż np. w krajach skandynawskich. W Szwecji minister finansów ma ostatnie słowo w kwestii łącznego poziomu wydatków i jeżeli któryś resort chce zwiększenia budżetu, musi się porozumieć z pozostałymi, by dokonały cięć.

DR HAB. EWA MARCINIAK,
politolożka, UW

Rola resortu finansów w politycznym procesie decyzyjnym jest w dalszym ciągu bardzo istotna – po prostu informacje o jego etapach i efektach nie docierają do opinii publicznej. Dziś trzeba do niej przemawiać w języku korzyści, a ten najbardziej pasuje do premiera, rzecznika rządu oraz tych polityków, którzy są powszechnie rozpoznawalni – w przeciwieństwie do kolejnych ministrów finansów, zresztą dość często zmienianych. Związki polityki z ekonomią są silniejsze niż kiedykolwiek, także ze względu na preferencje rządu. To przemawianie w języku korzyści, wskazywanie, że przyszłość będzie bezpieczna, ponieważ miliardy będą przekazywane na wsparcie społeczeństwa, to rezultat decyzji, które zapadają także w MF, ale komunikowane są przez tych, którzy zbijają na nich kapitał polityczny.

DR MACIEJ SZLINDER,
ekonomista, filozof, partia Razem

Ranga Ministerstwa Finansów spadła z kilku powodów. Pierwszy jest personalny – jedynym liderem obozu rządzącego, kompetentnym w tym zakresie, jest sam premier. Ponieważ jednak zaangażowany jest on w nadzór nad działaniami całego rządu, a jednocześnie rozgrywa swoją partię w wewnętrznej grze w Zjednoczonej Prawicy, nie jest w stanie odgrywać tych dwóch ról naraz. Jednocześnie każdy minister finansów przy takim premierze musi mieć ograniczoną decyzyjność. Po drugie zmienił się sposób postrzegania spraw, za które odpowiada MF, takich jak budżet państwa czy dług publiczny. Zjednoczona Prawica jest w mniejszym stopniu niż poprzednie rządy ograniczona sztywnym, neoliberalnym myśleniem o konieczności dbania o zrównoważony budżet. Chętniej spogląda na różne formy zadłużania się sektora finansów publicznych i widzi większe możliwości politycznego działania państwa niż większość poprzedników. Wreszcie – prezes Jarosław Kaczyński ma stosunek instrumentalny nie tylko do budżetu, ale i w dużej mierze do gospodarki.

BARBARA KRZEMIŃSKA-SOBCZYK,
Czytelniczka PRZEGLĄDU

Dziś nie to ministerstwo jest ważne, które jest istotne dla Polski, ale to, które zapewnia poparcie polityczne. Na czoło wysunęli się Ziobro, bo to koalicjant zapewniający większość w Sejmie, i Czarnek, bo zapewnia medialny szum zagłuszający afery i klęskę Polskiego Ładu.

Not. Michał Sobczyk

eprasa.pl 3601edf273

Na czym polegał fenomen epoki Gierka?

Edward Gierek uruchomił gigantyczne pokłady ambicji i energii Polaków, powiedział głośno to, o czym po cichu myślały miliony

Robert Walenciak

Minęło ponad 40 lat od jego odejścia z funkcji, a pamięć dekady lat 70. wciąż jest żywa. Mimo że większość Polaków już tych czasów nie pamięta… Legenda jednak żyje.

W roku 2004 „Gazeta Wyborcza" razem z Radiem Zet i TVN przeprowadziła sondaż, w którym pytano Polaków, kto był najlepszym przywódcą w historii Polski. Zwyciężył, i to zdecydowanie, Edward Gierek. Wskazało go 46% ankietowanych.

Dziś te wyniki pewnie wyglądałyby inaczej, propaganda zohydzająca Polskę Ludową i wszystko, co z nią związane, trwa bowiem w najlepsze. Na pokolenia wchodzące w dorosłe życie na pewno to działa. Ale i tak faworytem byłby Gierek. Na czym więc polegał jego fenomen? Dlaczego z jego czasów pamiętamy tylko to, co dobre, zapominając o rzeczach złych?

•

Myślę, że złożyło się na to kilka elementów. I materialnych, i tkwiących w świadomości milionów Polaków. Oczywiście łatwo jest mówić o wielkich inwestycjach, o fabrykach domów, licencjach, o Polsce jako o wielkim placu budowy. Ale gdy zastanawiamy się nad fenomenem epoki Gierka, ważniejsze jest chyba coś innego – lata 70. zmieniły przede wszystkim Polaków. Edward Gierek uruchomił gigantyczne pokłady ambicji i energii, które wcześniej były gdzieś przyduszone.

Aspiracje, które Polacy mieli wcześniej, były ograniczone, życie było ciężkie, a w radiu i gazetach a to niemieccy rewizjoniści, a to budowa socjalizmu… Czas Edwarda Gierka wszystko zmienił. Nastąpiło odwrócenie wcześniejszych zasad. Inwestycje miały służyć przede wszystkim ludziom. Zaczęły powstawać fabryki domów, fabryki mebli, na drogach pojawiły się produkowane na licencji fiaty. „Aby Polska rosła w siłę, a ludzie żyli dostatnio" – to hasło było odzwierciedleniem filozofii rządzenia.

Dla Gierka polityka była sztuką poprawiania życia. Inwestycje miały służyć przede wszystkim ludziom.

Co istotne – ekipa Gierka niosła ze sobą przekonanie, że zmiana musi objąć cały kraj, wszystkie warstwy. Jeżeli do dziś lata 70. wspominane są jako najlepszy czas na wsiach, w średnich i małych miastach, nie wzięło się to znikąd. Mieszkańcy wsi zostali objęci opieką zdrowotną i emerytalną, zrzucono z nich upokarzające obowiązki dostaw obowiązkowych, mogli inwestować, budować. Miasta średniej wielkości mogły poczuć powiew wielkiego świata. Inwestycje rozlały się na całą Polskę. W mniejszych ośrodkach lokowano filie wielkich zakładów, budowano nowe. Ośmieszana reforma administracyjna z 1975 r. dała impuls rozwoju dziesiątkom miast.

•

Inaczej wreszcie pokazywany był w czasach Gierka świat. Żelazna kurtyna została odsłonięta. Zachód przestał być czymś groźnym. Miliony Polaków zaczęły go odkrywać. I turystycznie, i w ramach wyjazdów służbowych. Każda rodzina mogła w ramach wyjazdu turystycznego wymienić po oficjalnym kursie 150 dol. i wyjechać do Francji czy do Włoch. Delegacje polskich inżynierów,

W latach 70. wybudowano 557 nowych przedsiębiorstw, w tym:

- **71 fabryk domów**
- **18 zakładów mięsnych,**
- **16 fabryk odzieżowych**
- **14 chłodni**
- **10 zakładów elektronicznych**
- **10 fabryk mebli**
- **9 zakładów hutnictwa żelaza i metali nieżelaznych**
- **9 elektrociepłowni**
- **7 elektrowni**
- **7 fabryk samochodów i ich części**
- **5 cementowni**
- **5 kopalni węgla kamiennego**

Te setki przedsiębiorstw okazały się w III RP znakomitym towarem, który można było sprzedać i tym samym załatać dziurę w budżecie. Do 2009 r. sprzedaż klejnotów koronnych Polski Ludowej przyniosła budżetowi 83 mld zł. A sprzedawano po śmiesznie niskiej cenie, często za ułamek wartości. I jeszcze wiele do sprzedaży zostało.

FOT. PAP/JAN MOREK, DPA/PAP, CAF/PAP

eprasa.pl 3601edf273

Wizyta prezydenta Richarda Nixona w Warszawie, 31 maja – 1 czerwca 1972 r.

Spotkanie z kanclerzem Helmutem Schmidtem w Helsinkach, 2 sierpnia 1975 r.

W Pałacu Elizejskim z wizytą u prezydenta Georges'a Pompidou, październik 1972 r.

specjalistów, jeździły po świecie, negocjując kontakty, licencje.

Polacy jeździli i porównywali. Rosły ich aspiracje.

Przełom, który nastąpił, nie był przypadkiem. Otwarcie Polski na świat to dzieło i Gierka, i rosnącej w siłę grupy myślących o nowoczesności działaczy w PZPR. Ich rola jest dziś pomijana. Gdy mówimy o PZPR, to skupiamy się na frakcjach z roku 1956, na puławianach i natolińczykach, pamiętamy partyzantów, moczarowców… A tymczasem, przynajmniej do połowy lat 60., rozwijała się w łonie partii grupa technokratów, działaczy, którzy chcieli rozwijać Polskę poprzez jej uprzemysłowienie, kupno zachodnich licencji. Fiat 125p, produkowany na Żeraniu, to była jeszcze epoka Gomułki. Tadeusz Wrzaszczyk, szef FSO, w czasach Gierka, zrobił wielką karierę.

Nie tylko on. Gierek niewiele przecież by zrobił, gdyby w Polsce tamtego czasu nie było tysięcy wykształconych inżynierów, ekonomistów, fachowców. To na nich się oparł, ich marzenia realizował.

Tak więc wielki przełom lat 70. nie odbywał się w politycznej i społecznej próżni. Gierek nie był sam. Jego siła polegała na tym, że powiedział głośno to, o czym po cichu myślały miliony. A mógł tak zrobić, ponieważ lepiej znał świat, miał szersze perspektywy.

•

Myślę, że nie do przecenienia jest fakt, że Edward Gierek młodość spędził we Francji i w Belgii, w tamtejszych kopalniach. Przesiąkł Zachodem. To było widać. Gierek w sposób zachodni rozumiał rolę polityki. Dla komunistów epoki Gomułki, często więźniów sanacji, polityka to była rewolucja. Dla Gierka polityka była sztuką poprawiania życia. Wielki francuski król Henryk IV mawiał, że jego marzeniem jest, żeby każdy Francuz mógł w niedzielę do garnka włożyć kurczaka. Gierek też tak postrzegał politykę.

Inaczej niż jego poprzednicy widział rolę polityka. PZPR, gdy objęła w Polsce władzę, przyniosła ze sobą wschodni model rządzenia – że I sekretarz jest gdzieś daleko, niedostępny, ale zawsze ma rację.

Gierek ten model zmienił. Epokowe było jego spotkanie ze strajkującymi stoczniowcami w Szczecinie 24 stycznia 1971 r. Oni strajkowali, a on pojechał do nich. Zupełnie niezapowiedziany, zapukał do bram stoczni, i zawołał: – Jestem, przyjechałem!

Następnego dnia był w Gdańsku. I wtedy wygłosił jedną z najlepszych w swoim życiu mowę. „My i wy jesteśmy z tej samej gliny", mówił zebranym. A potem zapytał ich „Pomożecie?".

Kogo z dzisiejszych przywódców byłoby stać na taki wyjazd, takie spotkanie i takie pytanie?

Prześmiewcy żartują sobie z gospodarskich wizyt Gierka, z tego, że objeżdżał kraj wzdłuż i wszerz. A nie było to sztuczne, wynikało przynajmniej z dwóch powodów.

Po pierwsze, jak opowiadają jego współpracownicy, Gierek nie lubił wczytywania się w różne raporty, nie ufał im, wolał sam na miejscu przekonać się, jak wyglądają sprawy. Pogadać z ludźmi. Nie żądał więc od ministrów sprawozdań, tylko wołał ich do siebie, by mu wyjaśnili, w cztery oczy, jak dany problem zamierzają rozwiązać.

Po drugie, to był także model sprawowania władzy, który przyniósł z Zachodu – że lider jest wśród załogi, żyje jej życiem. Ludzie to widzieli i czuli się ważni, doceniani.

inwestycje, zaczęła szybko włączać się w obieg światowej gospodarki. To musiało zostać zauważone. Możemy dziś się śmiać, że opowieści o Polsce jako 10. potędze gospodarczej świata, to wytwór telewizyjnej propagandy. Ale coś było na rzeczy! Jeżeli nie 10., to była 12. czy 15. A to się liczyło.

Po drugie, Gierek był w świecie znakomicie przyjmowany. Po francusku mówił lepiej niż po rosyjsku, więc nad Sekwaną traktowano go jak swojego. Kanclerz Niemiec Helmut Schmidt darzył go sympatią

Gierek niewiele by zrobił, gdyby nie tysiące wykształconych inżynierów, ekonomistów, fachowców. To na nich się oparł, ich marzenia realizował.

Gdy mówimy o epoce Gierka jako o czasach, w których zdecydowanie poprawiła się stopa życiowa milionów, warto zawsze dodać, że te miliony poczuły się gospodarzami w swoim kraju.

•

Jest jeszcze jeden ważny element charakteryzujący lata 70. Wspominaliśmy już o nim, ale warto postawić kropkę nad i. Otóż Gierek nie bał się świata. I znakomicie poruszał się zarówno w Moskwie, jak i w Paryżu czy Bonn.

Jeszcze jako I sekretarz KW w Katowicach nawiązał kontakty w Moskwie. Breżniew traktował go już w latach 60., jako następcę Gomułki, Rosjanie lubili go i na niego stawiali. Jego technokratyczne podejście znajdowało zrozumienie. Gierek, jak opowiadają jego współpracownicy, miał do radzieckich przywódców dobre podejście, absolutnie inne niż jego poprzednik. Otóż Gomułka wykłócał się z Breżniewem czy Kosyginem, pouczał ich, był bardzo trudnym partnerem. Gierek był partnerem ujmującym. Nie szczędził miłych słów, komplementów, orderów, ale robił swoje. Ponieważ był przyjacielem i zapewniał spokój, na Kremlu przymykano oczy na jego politykę dotyczącą Kościoła, wsi czy otwarcia na Zachód. Do czasu…

Na Zachodzie z kolei Edward Gierek dość szybko zbudował sobie pozycję poważnego partnera. Polska była inna, nie była jednym z wielu krajów satelitów ZSRR. Poprzez licencje,

i przyjaźnią, mówił, że chętnie by go wziął do swojej ekipy jako ministra pracy. To nie był tani komplement, to było uznanie, że Gierek jako polityk ma kompetencje. Świetne były kontakty polsko-amerykańskie.

Z Polską zaczęto wiązać na Zachodzie nadzieje. Zwłaszcza w Europie, zwłaszcza w Niemczech – że jej niezależna polityka w ewolucyjny sposób zmieni polityczną architekturę naszego kontynentu. Że nie będzie to obszar konfrontacji dwóch stojących naprzeciw siebie bloków.

•

Dlaczego więc Gierek upadł? I to tak boleśnie?

To także nie wzięło się znikąd, to nie był przypadek. Polska za szybko chciała wyrwać się z gorsetu. Stare struktury gospodarcze, niedobór wykwalifikowanej kadry… Eksperyment przeniesienia kawałka Zachodu na Wschód, nowoczesności w miejsce nienowoczesne w przypadku Polski się nie udał. Nie byliśmy zresztą w świecie jakimś wyjątkiem…

Ale to też nie tak, że po latach 70. zostały jedynie miłe wspomnienia. Co piąty Polak mieszka w blokach zbudowanych w tamtym czasie, jeździmy po drogach z lat 70., leczymy się w szpitalach wówczas zbudowanych.

Jest też mit – wspomnienie dobrych czasów, kiedy wszystko się udawało. I nasz zakład, i cała Polska szły do przodu, i nawet piłkarze byli najlepsi w świecie.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

Rozmawia Paweł Dybicz

Panie profesorze, co pana studenci wiedzą o Edwardzie Gierku i jego dekadzie?

– Nie prowadziłem wśród nich badań na temat przeszłości, ale myślę, że dla większości dzisiejszych studentów okres PRL to dość dawna epoka i bardzo mało uwagi poświęcają problematyce tamtej dekady. A jeśli już coś wiedzą, to głównie z filmu Barei „Miś", który stał się chyba ważnym nośnikiem pamięci o latach 70. XX w. Filmem, który wszedł do masowej wyobraźni i który ciągle jest pokazywany na różnych kanałach telewizyjnych. Dekada Gierka jest znacznie ważniejsza dla starszych pokoleń.

Dla młodych dekada Gierka to czasy dość odległe, natomiast dla starszych to okres, o którym dyskutują.

– Rzeczywiście, z punktu widzenia tzw. pamięci autobiograficznej doświadczenia starszej generacji lata 70. są ważne. Jeżeli ktoś w 1980 r. miał lat 20, to teraz ma już 62. Jest reprezentantem pokolenia, które dekadę Gierka pamięta z własnego doświadczenia, żyło obok ludzi tworzących rzeczywistość tamtych czasów. I dla ludzi tej generacji to jest część własnej biografii. W 2001 r. CBOS przeprowadził badania poświęcone osobie Gierka i jego dekady. I już wtedy bardzo wyraźnie było widać, że osoby, które miały w 1980 r. co najmniej 18 lat i które jakoś pamiętają dekadę gierkowską, częściej niż młodsi mają wyrobioną o niej pozytywną opinię.

Można chyba również mówić o zróżnicowaniu pod względem struktury terytorialnej. Na Śląsku pamięć o Gierku musi być żywsza niż np. na Podlasiu.

– Oczywiście, że w Polsce w zakresie pamięci zbiorowej występują wyraźne różnice regionalne. Warszawa ma swoją legendę powstańczą, w Wielkopolsce w pamięci rodzinnej i tamtejszej przestrzeni publicznej bardzo ważne jest XIX stulecie, zapisane jako czas pracy organicznej, i powstanie wielkopolskie. Tak samo Śląsk ma własne elementy pamięci, na które składają się nie tylko powstania śląskie, ale i czas powojenny. W tym kontekście Gierek wydaje się ważną postacią.

eprasa.pl 3601edf273

Dekada Gierka

Skojarzenia: mieszkanie, pierwszy samochód, kolorowy telewizor, pierwsza pralka automatyczna silnie wpływają na ocenę lat 70.

PROF. DR HAB. PIOTR TADEUSZ KWIATKOWSKI
– socjolog, badacz pamięci zbiorowej, wykładowca Uniwersytetu SWPS

– Z badań wynika, że na wsi w ocenie lat 70. wyraźnie przeważają aspekty pozytywne.

– Starsi rolnicy pamiętają, że wtedy zaczął się proces unowocześniania rolnictwa. A także to, że Gierek w 1974 r. wprowadził dla nich ubezpieczenia społeczne. Dziś prawie się o tym nie mówi, a była to bardzo ważna decyzja, zwłaszcza że w tamtych czasach odsetek ludności mieszkającej na wsi był nieco wyższy niż obecnie. Wtedy wynosił ok. 50%, a teraz mamy ok. 40%. Tamta decyzja miała co najmniej dwa wymiary. Pierwszy – zwyczajny, ludzki. Wreszcie rolnicy zostali objęci ubezpieczeniami społecznymi. A drugi – polityczny. Wieś nieskolektywizowana, w której siłą dominującą byli gospodarze, prywatni właściciele ziemi, została oficjalnie zaakceptowana.

To był wyraźny sygnał, że odchodzi się od idei kolektywizacji.

– I tak to było przez mieszkańców wsi odbierane. Jeszcze w latach 50. lęk przed kolektywizacją był bardzo silny, na wsi ludzie czuli presję ze strony władz. Rolnictwo indywidualne było tolerowane po Październiku ‘56, ale ideologicznie ciągle istniał znak zapytania. Polskie rolnictwo stanowiło wyjątek w tzw. obozie państw socjalistycznych, nikt jednoznacznie nie ogłosił, że kolektywizacja przestała być celem władz.

> Dekada Gierka kojarzy się z otwarciem na Zachód czy w ogóle na świat.

Pamiętam, że we wsi, w której mieszkali moi dziadkowie, żył rolnik, który dopiero w połowie lat 70. pozwolił na elektryfikację gospodarstwa, bo wcześniej uważał, że po doprowadzeniu prądu następnym krokiem władzy będzie zabranie jego ziemi i włączenie jej do kołchozu. Wprowadzenie ubezpieczeń spowodowało, że rolnik stał się pełnoprawnym obywatelem, a rolnictwo indywidualne zostało w pełni usankcjonowane.

Czy dziś opinie o Gierku, jego dekadzie kształtuje głównie pisowska polityka historyczna, treści zawarte w podręcznikach, mediach?

– Nie da się jednoznacznie odpowiedzieć, jakie czynniki decydują o kształcie autentycznej pamięci zbiorowej, zakorzenionej w ludzkich umysłach. Owszem, jest sporo osób, które uważają, że polityka historyczna, edukacyjna, medialna to główne czynniki kształtowania wyobrażeń na temat przeszłości, jednak wiele działań w obszarze propagandy, polityki historycznej nie przynosi oczekiwanych skutków. Współczesna polityka historyczna ma wyraźnie prawicowy charakter. Okres Polski Ludowej prezentowany jest w niej jednoznacznie negatywnie. I nie widzę w niej tendencji do szukania różnic między latami stalinizmu a np. dekadą Gierka. Taka polityka historyczna sprzyja oczywiście popularyzacji negatywnych ocen o latach 1944-1989, ale wciąż działa pamięć autobiograficzna, żyje jeszcze dużo ludzi, którzy mają wspomnienia z lat 70. I często są one dobre. Ci ludzie rozmawiają w rodzinach, w kręgach znajomych z młodymi; funkcjonuje nieformalna pamięć komunikacyjna mająca duży wpływ na kształtowanie się wyobrażeń na temat względnie niedawnej przeszłości.

Nie wpływa na nie idealizacja życia za młodu?

– Owszem, ale to nie oznacza, że lata 70. nie są w starszym pokoleniu oceniane w sposób wyważony. Dekada Gierka to był to czas, który pozostawił pozytywne wspomnienia, ale i negatywne, związane z rozmaitymi błędami gospodarczymi, ograniczeniami w zakresie wolności wypowiedzi, z dużą biurokratyzacją życia w PRL. Ale znany wówczas satyryk Marian Załucki napisał kiedyś: „Sztandar dźwigam wysoko – / Duma na mym czole: / Oto mamy nareszcie w Polsce coca-colę! / Jak stwierdzili eksperci / Drogą żmudnych analiz, / coca-cola przestała / Szkodzić na socjalizm”. No… przestała szkodzić. W połowie Polski sprzedawano coca-colę, w drugiej pepsi, a licencyjne marlboro w całym kraju. Lata 70. to był czas, w którym władza i w ogóle propaganda dały sobie spokój z wyobrażeniem Europy Zachodniej i USA jako kwintesencji wszystkiego, co złe, ale także z popularyzacją tezy, że w socjalizmie człowiek ma być biedny, myśleć o wyższych celach

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 3601edf273

i sprawach, a jego dobre samopoczucie, wypoczynek i konsumpcja są nieważne.

Raczej nie tyle nieważne, ile na drugim, trzecim miejscu.

– Powiedzmy na dalszym planie. Tak było w latach 50. I w znacznym stopniu także za Gomułki. Natomiast w czasach Gierka, zwłaszcza w pierwszej połowie jego dekady, uznano, że aspiracje ludzi związane z zaspokojeniem potrzeb konsumpcyjnych są ważnym celem polityki społeczno-gospodarczej państwa. Można nawet powiedzieć, że wśród celów polityki znalazły się pewne elementy społeczeństwa konsumpcyjnego. Jeśli zatem mówimy o pamięci autobiograficznej, o pozytywnych wspomnieniach, to dekada Gierka kojarzy się z otwarciem na Zachód czy w ogóle na świat. I dlatego bardzo dużo ludzi pamiętających tamte czasy wie, że wtedy Polacy mogli podróżować dużo częściej niż w poprzednich dekadach. Podróżowanie w ramach tzw. obozu socjalistycznego stało się łatwe, a i wyjazdy na Zachód w celach turystycznych czy rodzinnych były o wiele częstsze niż poprzednio. Te odczucia społeczne potwierdziły badania CBOS z 2001 r.

Poza tym z punktu widzenia przeciętnego człowieka, który wtedy żył, albo wie o tych czasach od rodziców, ważne dla oceny Gierka i charakterystyki tamtego okresu są stwierdzenia: wtedy kupiliśmy sobie kolorowy telewizor, moi rodzice kupili sobie pierwszy w życiu samochód.

Albo dostali mieszkanie.

– Dostali to dobre słowo, bo tak wtedy się mówiło, dostaliśmy mieszkanie. Nie mówiło się „kupować", tylko właśnie „dostawać".

W 1974 r. Gierek wprowadził ubezpieczenia społeczne dla rolników. Rolnik stał się pełnoprawnym obywatelem, a rolnictwo indywidualne zostało w pełni usankcjonowane.

Bo tak *de facto* było. Przecież wkład do spółdzielni, za który otrzymywało się mieszkanie, był grubo poniżej ówczesnych cen rynkowych. O porównaniu do dzisiejszych lepiej nie mówić.

– Skojarzenia: mieszkanie (niestety, często byle jak zbudowane), pierwszy samochód, kolorowy telewizor, pierwsza pralka automatyczna, nowe meble z punktu widzenia pamięci komunikacyjnej, funkcjonującej pomiędzy pokoleniami, silnie wpływają na ocenę dekady Gierka. Do tego trzeba dodać poczucie stabilności życiowej. Gdy ktoś w 1970 r. skończył technikum lub studia i rozpoczynał pracę w dużym, stabilnym zakładzie, to jego ścieżka życiowa była w zasadzie zaplanowana. Z czasem zostawał brygadzistą, a jak był pracowity, to awansował na kierownika, a nawet dyrektora. Całe życie zawodowe mogło przebiegać w jednym zakładzie. Rzeczywistość nie była „płynna" – jak to określił Zygmunt Bauman, analizując koniec XX w., początek epoki nazywanej późną nowoczesnością. Wtedy, w latach 70., trzeba było bardzo się „postarać", żeby stracić pracę. Stabilność i przewidywalność zatrudnienia w tamtych czasach stały się bardzo ważne z perspektywy okresu transformacji.

A jakie są negatywne wspomnienia epoki Gierka?

– Dotyczą one zwłaszcza drugiej połowy lat 70., kiedy wyraźnie było widać załamywanie się polityki gospodarczej, kiedy okazywało się, że wysiłki władz nie przyniosły oczekiwanych skutków. To było doświadczenie kryzysu, inflacji, Czerwca '76. Wtedy też pojawiły się tzw. kartki.

W 1976 r. na cukier.

– Duże społeczne poruszenie wywołało brutalne tłumienie wystąpień robotniczych w Radomiu i Ursusie w 1976 r. Trudniej było w życiu codziennym – coraz bardziej puste półki, coraz dłuższe kolejki po różne dobra trwałego użytku. Konieczność „załatwiania" wszystkiego i biurokratyzacja, tak plastycznie pokazane w „Misiu". Znaczna część społeczeństwa krytycznie odebrała symboliczne działania publiczne manifestujące zależność Polski od ZSRR. Jak choćby zmiany w konstytucji w 1976 r. czy odznaczenie Leonida Breżniewa Orderem Virtuti Militari I klasy. Na marginesie dodam, że za tragikomiczny komentarz do tego wątku może służyć anegdota o udziale Breżniewa w VII Zjeździe PZPR w grudniu 1975 r. Otóż sekretarz generalny KPZR, wyraźnie ożywiony, w pewnym momencie zaczął zamaszyście dyrygować delegatami i Edwardem Gierkiem, gdy śpiewano „Międzynarodówkę". Wydarzenie nagrano i można to dzisiaj zobaczyć na YouTubie. Na negatywne oceny wpływa też zakończenie dekady, a mianowicie strajki i powstawanie Solidarności.

W latach 70. mówiło się „dostaliśmy mieszkanie". Nie „kupiliśmy", tylko właśnie „dostaliśmy".

Czy na ocenę Gierka nie wpływają ostatnie jego decyzje, zgoda na podjęcie rozmów ze strajkującymi?

– Nie mam na to pytanie odpowiedzi, może mają historycy. Ale myślę, że w pamięci zbiorowej tak szczegółowe kwestie nie mają znaczenia. Jesień 1980 r. to po prostu upadek Gierka, smutny koniec dekady.

Czy są różnice w postrzeganiu samego Gierka i jego dekady?

– Jeśli mówimy o pamięci potocznej, to nie sądzę, żeby były jakieś istotne różnice. Mówi się Gierek, myśli dekada.

Propaganda narzucała wtedy zbitkę: mówi się Gierek, myśli partia.

eprasa.pl 3601edf273

– Owszem, tak było, a dziś obraz Gierka i jego dekady są silnie powiązane. Oceny samego Gierka i jego dekady bardzo wyraźnie się zbiegają. I, jak mówiłem, są dość pozytywne. Potwierdzają to badania. W badaniach CBOS z 2008 r. pozytywną ocenę Gierka wyraziło 55% badanych, a negatywną 24%. W 2018, a więc niedawno, powtórzono badania i wyszło, że odsetek wyrażających oceny pozytywne zmniejszył się do 45%. Ale, co jest istotne i ciekawe, nie zmienił się odsetek wyrażających oceny negatywne, a nawet nieco zmniejszył, bo do 22%.

Trzeba jednak dodać, że w polskiej pamięci zbiorowej lata 70. mają też inny wymiar. Ich końcówka to wybór kard. Karola Wojtyły na papieża i pierwsza podróż Jana Pawła II do Polski. Te wydarzenia są składnikami innej narracji, alternatywnej wobec tej kreowanej przez władze PRL. Składają się na nią rozwój opozycji i drugiego obiegu wydawniczego, okres Solidarności 1980-1981, stan wojenny, trudne lata 80., transformacja – zmiana systemu politycznego, początek gospodarki wolnorynkowej.

Wróćmy do badań. W latach 2008-2018 zwiększyła się grupa ludzi, którzy nie mają wyrobionego zdania na temat Gierka.

– Tłumaczę to pojawieniem się nowego pokolenia, skupionego na teraźniejszości, mniej zainteresowanego dziejami Polski Ludowej. Poza tym Gierek jest mało eksponowany w polityce historycznej, uprawianej głównie przez Instytut Pamięci Narodowej oraz Prawo i Sprawiedliwość. O Gierku oczywiście się wspomina, ale nie jest to postać, o której by się szczególnie często mówiło i która by wywoływała tak silne kontrowersje jak np. gen. Jaruzelski. Zwłaszcza młodzi ludzie, niepamiętający tamtego czasu, nierozmawiający o latach 70. ze swoimi rodzicami czy dziadkami, nie są w stanie określić opinii na temat Edwarda Gierka.

W polityce historycznej PRL to czarna dziura, a przywódcy Polski Ludowej to sowieckie sługusy. Ale szczególnie przed wyborami parlamentarnymi pisowcy już tego tak nie mówią. Przykładem niech będą słowa Jarosława Kaczyńskiego, który w Sosnowcu w 2010 r. nazwał Gierka „komunistycznym, ale jednak patriotą". Te wypowiedzi to jedynie taktyka wyborcza, puszczanie oka?

– Nie znam tej wypowiedzi, ale moim zdaniem główna linia polityki historycznej od dawna zakłada zdecydowanie negatywną ocenę okresu Polski Ludowej i jej przywódców. A co do „sowieckich sługusów" – podział stref wpływów w Europie nie był polskim pomysłem. Po zakończeniu II wojny światowej Polacy musieli dokonywać dramatycznych wyborów. Szybko się okazało, że ktoś, kto nie akceptował ówczesnych realiów geopolitycznych, nie mógł zostać urzędnikiem państwowym, a tym bardziej oficerem czy działaczem partyjnym. Jeden z dawnych dowcipów mówił, że I sekretarz KC PZPR jest jak zegarmistrz. Regularnie musi jeździć po wskazówki… do Moskwy.

Podobnie jak dzisiaj, tylko wielki brat się zmienił.

– Trudno tu o proste analogie. Choć ostatnie dekady to przyśpieszenie procesów globalizacji i otwarte pozostaje pytanie, na ile średniej wielkości państwo jest suwerenne i może uwolnić się od międzynarodowych relacji. A w latach 1945-1989 trzeba było uznawać międzynarodowy porządek ustanowiony po II wojnie światowej. Jednym to się udawało lepiej, drugim gorzej. Nie wykluczam, że niektórzy politycy PiS, mimo wszelkich różnic poglądów, doceniają intencje i wysiłki Gierka. Ale nie można wykluczyć także i tego, że wciąż żyje jeszcze niemała grupa wyborców, którzy mają pozytywne oceny tej postaci i wierzą, że w czasach młodości robili coś wartościowego. W 2016 r. w wieku poprodukcyjnym było 20% Polaków i ten odsetek systematycznie się zwiększa. To ponad milion głosów, starsza część elektoratu ma znaczenie przy urnach, dlatego przed wyborami warto wobec nich zrobić pewien gest. W wypadku Gierka jest to o tyle łatwe, że był to przywódca, który bardzo wyraźnie starał się unowocześniać kraj i otwierać go na Zachód. Polska za jego czasów, choć wykonywano wspomniane gesty manifestujące lojalność wobec ZSRR, różniła się nie tylko od Związku Radzieckiego, ale i od Czechosłowacji, Rumunii czy Bułgarii. Nie bez powodów mówi się, że byliśmy najweselszym barakiem w obozie.

Właśnie na ekrany wchodzi film „Gierek". Wybiera się pan na niego?

– Oczywiście. Staram się śledzić rozmaite filmy dotyczące przeszłości. Patrzę. jak ona jest w nich przedstawiana, ale także obserwuję, jak na nie reagują widzowie.

Poleci pan go swoim studentom?

– Jeżeli uznam za dobry, to tak, choć przyznaję, że studentów żywo zainteresowanych, nie tylko tamtym okresem, ale w ogóle historią najnowszą, nie jest zbyt wielu. Ich bardziej zajmuje teraźniejszość. Ale muszę podkreślić, że jest to zjawisko dość uniwersalne. Z sondażowych badań przeprowadzanych w różnych krajach świata jednoznacznie wynika, że zainteresowanie przeszłością wzrasta z wiekiem. Życiorys staje się dłuższy, człowiek ma coraz więcej doświadczeń, ma już pewien dystans do przeszłości. Młodzi natomiast bardziej chcą żyć dniem dzisiejszym. I nie miejmy im tego za złe.

Stabilność i przewidywalność zatrudnienia w PRL stały się bardzo ważne z perspektywy okresu transformacji.

Paweł Dybicz
p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Cena Polskiego Ładu

Pracownicy sfery budżetowej są największymi ofiarami rządowego programu

Marek Czarkowski

Wszyscy widzieliśmy w telewizji i internecie „paski grozy" prezentowane przez nauczycieli, na których ich styczniowe wynagrodzenie było o kilkaset złotych niższe niż grudniowe. Tak w pierwszych dniach 2022 r. wybuchła bomba podłożona przez młodych wiceministrów finansów Jana Sarnowskiego i Piotra Patkowskiego pod Polski Ład – sztandarowy program rządu premiera Mateusza Morawieckiego. To oni byli oni odpowiedzialni za przygotowanie zmian w systemie podatkowym, które spowodowały tyle zamieszania.

Działo się to wbrew zapewnieniom polityków, że na nowych rozwiązaniach podatkowych stracą tylko zarabiający ponad 12 tys. zł miesięcznie najbogatsi cwaniacy. Tymczasem po kieszeni dostali ci, który mieli być beneficjentami rządowego programu. I to wcale nie zarabiający najlepiej. U nauczycieli hasło Polski Ład wywołuje dziś rozżalenie. W sieci można znaleźć wiele takich wpisów.

„Chce mi się płakać. Jestem emerytowanym nauczycielem dyplomowanym. Musiałam dodatkowo podjąć pracę, a teraz zabierają mi 300 zł z pensji W grudniu otrzymałam 3226 zł, a w styczniu 2933 zł, czyli o 293 zł mniej".

„Na Polskim Ładzie straciłem 200 zł. Może to nie jest wiele, ale jednak. Złodziejstwo".

„Kiedy wreszcie przestaną kłamać. Dostałam 345 zł mniej".

Oburzenie wielu internautów wywołała wypowiedź ministra Przemysława Czarnka, domagającego się podania nazwisk nauczycieli, którym obcięto pensje. Czyżby nauczyciele nie rozumieli, że za błędy rządzących zawsze płacą najbiedniejsi?

Związki zawodowe domagały się od rządu dla budżetówki podwyżki płac, która zrekompensowałaby inflację.

Politycy PiS pytani przez dziennikarzy, jak do tego doszło, najpierw wyrażali niedowierzanie, potem twierdzili, że są to „incydenty", by w końcu zamilknąć, czekając na wytyczne z Nowogrodzkiej. Najdalej posunął się główny ekonomista Ministerstwa Finansów Łukasz Czernicki, który oświadczył, że „zamieszanie z Polskim Ładem wynika z tego, jak dużym sukcesem może stać się ta reforma". Na końcu rządzący przyznali, że doszło do „nieprawidłowości", które zostaną szybko naprawione. Lecz to nie wystarczyło.

Dziś Polski Ład jest największą wizerunkową klęską rządu Mateusza Morawieckiego. Publiczne przeprosiny i kajanie się kilku mniej ważnych wiceministrów nie powstrzymało dziennikarzy i polityków opozycji przed poszukiwaniami kolejnych grup, których dotknął Polski Ład. Bardzo wysoko na tej liście znaleźli się kolejni po nauczycielach pracownicy sfery budżetowej. Bo oni są największymi ofiarami rządowego programu.

Trudny los co piątego pracującego Polaka

W świadomości społecznej praca w budżetówce jest nisko wynagradzana, ale jest to stabilna posada i pewny zarobek, zapewniający względnie bezpieczną egzystencję. Tę sferę tworzą nauczyciele, urzędnicy najniższego szczebla, pielęgniarki, laboranci, pracownicy techniczni służby zdrowia, aplikanci, pracownicy sądów i prokuratur, domów pomocy społecznej, pracownicy socjalni, część osób zatrudnionych w żłobkach i przedszkolach oraz wielu przedstawicieli innych profesji. W sferze budżetowej zatrudniony jest dziś co piąty Polak.

Słodko nie było nigdy. Jeszcze w roku 2009 rząd Donalda Tuska zamroził kwoty bazowe, od których naliczano pensje pracowników budżetówki. Taka była reakcja na światowy kryzys finansowy wywołany upadkiem amerykańskiego banku Lehman Brothers.

W ostatnich dziesięciu latach kwoty bazowe odmrażano dwa razy. W 2018 r. pracownicy sfery budżetowej otrzymali podwyżkę wyrównującą inflację, a kolejną – o 4,3% – w wyborczym roku 2019. Pracownikom urzędów wojewódzkich podniesiono wówczas pensje nawet o 6,3%. Następną podwyżkę – aż o 6% – rząd Mateusza Morawieckiego przewidział

FOT. EAST NEWS

eprasa.pl 3601edf273

Promocyjna cena! Kup e-prenumeratę PRZEGLĄDU

na rok 2020. Zrezygnowano z niej ze względu na pandemię. W ubiegłym roku w budżecie znalazły się jedynie środki na premie. O podwyżkach nie było mowy. Nic dziwnego, że związki zawodowe – OPZZ i Solidarność – gromko zaczęły się domagać podniesienia wynagrodzeń.

Andrzej Radzikowski, przewodniczący Ogólnopolskiego Porozumienia Związków Zawodowych, a od listopada zeszłego roku także przewodniczący Rady Dialogu Społecznego, mówił mi, że już latem ubiegłego roku związki ostro domagały się od rządu podwyżki płac dla budżetówki. Takiej, która realnie zrekompensowałaby inflację.

– Uważaliśmy, że powinno to być kilkanaście procent. OPZZ i Solidarności chodziło o elementarną sprawiedliwość, gdyż pracownicy tej sfery od lat nie mogli na nic liczyć. Było już jasne, że inflacja będzie wyższa niż 5-6%. A rok 2022 przyniesie kolejne wzrosty cen, więc rząd powinien zgodzić się na podniesienie wynagrodzeń urzędników, nauczycieli, pracowników socjalnych i innych. Jeśli decyzję o zamrożeniu płac w sferze budżetowej uzasadniał niską inflacją, to powinien ją zmienić, gdyż osiągnęła ona poziom blisko 9%. A w przyszłym roku nie będzie lepiej – mówił Radzikowski.

Związkowcy mieli więcej uwag do rządowych planów. – Ostrzegaliśmy, że proponowane w ramach Polskiego Ładu zmiany w podatkach odbiją się niekorzystnie na wynagrodzeniach na przykład części nauczycieli. I tak się stało. W styczniu wielu otrzymało niższe wynagrodzenie niż w grudniu ubiegłego roku. Pod koniec miesiąca dowiemy się, jaka jest rzeczywista skala nieprawidłowości, gdyż większość pracujących wtedy odbiera wynagrodzenie – dodaje szef OPZZ.

Trudno liczyć na poprawę sytuacji budżetówki, skoro rząd wpisał do ustawy budżetowej na rok 2022 prognozę inflacji na poziomie 3,3%. A to oznacza, że osoby na państwowych etatach nie mogą liczyć na podwyżki.

– Będziemy przypominali o tym rządzącym – zapewnia Andrzej Radzikowski. – Stanowisko związków zawodowych w tej sprawie jest jasne. Płace w sferze budżetowej muszą wzrosnąć. Co najmniej o kilkanaście procent. Bo przecież jeśli przy płacy minimalnej – dzięki Polskiemu Ładowi – dochody wzrosną, powiedzmy, o 4%, to inflacja na poziomie ponad 8% zlikwiduje wszelkie wynikające z tego programu korzyści.

To będzie bolało

Forsując zamrożenie płac w budżetówce, rząd przerzucił koszty walki z pandemią i wywołane przez nią problemy gospodarcze na barki tych, którzy nie mogą ukryć dochodów w rajach podatkowych. I jest ich wielu.

Jeśli, jak czytamy na stronie gov.pl/web/tarczaantykryzysowa, rząd premiera Morawieckiego wydał 312 mld zł na walkę z kryzysem, to musiał wiedzieć, że wywoła to drożyznę i gwałtowny wzrost inflacji. Sympatyzujący z prawicą ekonomiści wskazują, że była to niska cena za ocalenie setek tysięcy miejsc pracy, uratowanie dziesiątek tysięcy przedsiębiorstw i utrzymanie wzrostu gospodarczego. Milczą jednak o tym, że nadszedł czas, by choć część owych miliardów ściągnąć z rynku. W jaki sposób? Na przykład obniżając podatki, a jednocześnie zwiększając realne obciążenia obywateli. Będzie to szczególnie dotkliwe właśnie dla pracowników sfery budżetowej.

Pamiętajmy, że w roku ubiegłym średnie wynagrodzenie w Polsce oscylowało w granicach 5,5-6 tys. zł brutto, by w grudniu osiągnąć rekordowe 6,5 tys. zł. Był to efekt inflacji i Polskiego Ładu, gdyż wielu pracodawców zdecydowało się w grudniu wypłacić awansem premie i nagrody przewidziane na pierwsze miesiące nowego roku. W tym roku możemy spodziewać się, że średnie wynagrodzenie wzrośnie nawet o 11-12%. Nie będzie to jednak dotyczyło nauczycieli, pracowników domów opieki społecznej, wymiaru sprawiedliwości, domów kultury itp. Oni będą zarabiali mniej. Chyba że podejmą pracę na dwóch etatach albo zaczną pracować na czarno.

Od 1 stycznia br. – podobnie jak wszyscy podatnicy – nie odliczą zapłaconej składki zdrowotnej od podatku. Co więcej, składka ta nie będzie ustalana kwotowo, lecz będzie liczona od faktycznego dochodu. Czyli w praktyce stanie się podatkiem zdrowotnym.

Tak działa mechanizm Polskiego Ładu. Rządzący chwalą się podniesieniem kwoty wolnej od podatku z 8 do 30 tys., a jednocześnie likwidują możliwość odliczenia składki zdrowotnej. I może to nie być koniec niespodzianek będących efektem realizacji sztandarowego programu rządu premiera Morawieckiego.

Płace muszą wzrosnąć o kilkanaście procent.

W trakcie dyskusji nad projektem budżetu na rok 2022 związkowcy z OPZZ mówili nie tyle o pracownikach budżetówki, ile o pracownikach sfery finansów publicznych, co jest pojęciem szerszym, obejmującym wszystkich pracujących, których wynagrodzenie związane jest ze środkami z budżetu państwa. Rządzący nie podjęli tego tematu, obawiając się, że może to oznaczać konieczność zapewnienia dodatkowych pieniędzy. Przy czym nie chodzi o to, że ich brak. Prezes Narodowego Banku Polskiego Adam Glapiński twierdził w październiku ubiegłego roku, że instytucja, którą kieruje, „ma nieprzebrane ilości gotówki". Rząd obawia się, że inflacja może wymknąć się spod kontroli, co oznacza poważne problemy gospodarcze, a w konsekwencji – społeczne. Chcąc uniknąć takiego scenariusza, musi hamować oczekiwania dużych grup pracowniczych, które w związku z inflacją na razie liczą na wzrost wynagrodzeń, lecz wkrótce mogą zacząć się ich domagać. To bardzo bolesny proces.

eprasa.pl 3601edf273

Kogo nie rusza Polski Ład?

Minister finansów Tadeusz Kościński pocieszał się, że „bardzo dużo osób dostało więcej, ale siedzą cicho i są zadowoleni". Powody do zadowolenia ma na pewno klasa polityczna. Prezydent, posłowie i senatorowie, premier, ministrowie i wiceministrowie należą do pracowników sfery budżetowej. A sztandarowy program rządu premiera Morawieckiego rzeczywiście przyniósł im profity.

Już w maju ubiegłego roku poseł Marek Suski, wiceszef klubu parlamentarnego PiS, wił się jak piskorz, gdy na antenie Radia Zet zapytano go, dlaczego w ramach Polskiego Ładu nie można opodatkować diet poselskich. Suski bąknął tylko coś o ogólnych przepisach i zapewniał, że wybrańcy narodu także dołożą się do Polskiego Ładu, płacąc... wyższą składkę zdrowotną.

Wyjaśnijmy, o co chodzi. W ramach Polskiego Ładu do 30 tys. zł podniesiona została kwota wolna od podatku. Ale posłowie już wiele lat temu uchwalili dla siebie podobny przywilej – ich roczne diety do 30 tys. zł zostały zwolnione z podatków. Pozostała część wynagrodzenia poselskiego była zaś rozliczana na zasadach ogólnych – czyli kwota wolna od podatku wynosiła 8 tys. zł. W związku z Nowym Ładem została ona podniesiona do 30 tys. zł. Innymi słowy zwolnienia podatkowe posłów sięgną w obecnym roku 60 tys. zł.

Polski Ład jest największą wizerunkową klęską rządu Mateusza Morawieckiego.

To nie koniec dobrych wiadomości dla polityków. W ubiegłym roku prezydent Andrzej Duda, posłowie, marszałkowie Sejmu i Senatu, premier, ministrowie i wiceministrowie otrzymali – a raczej uchwalili dla siebie – wysokie, sięgające nawet 75% podwyżki. A pod koniec roku premier Mateusz Morawiecki zniósł w swej hojności obowiązujące w Kancelarii Prezesa Rady Ministrów limity dodatków do wynagrodzeń. Do tej pory górna granica wynosiła 40% wynagrodzenia zasadniczego. Obecnie nie jest określona. Pewnie dlatego budżet KPRM w roku 2022 wzrósł aż o 40% i sięgnął 843 mln zł. To nie jest już *dolce vita*. To coś znacznie więcej!

Marek Czarkowski
m.czarkowski@tygodnikprzeglad.pl

LISTY

Kraśko jak nowy

Ktoś tu bardzo nie lubi pana Piotra Kraśki. A tyle jest osób w przestrzeni publicznej, które bardziej nadają się do obśmiewania i wytykania błędów, potknięć i nie tylko. Nic nie wiadomo, żeby ktoś ucierpiał z tytułu prowadzenia auta przez pana Kraśkę bez uprawnień. Został ukarany. Przeprosił. Nie widzę powodu, żeby był odsunięty od wykonywania swojej pracy. Moralność tak! Tylko żebyśmy sami byli tacy do cna moralni, jak szybko oceniamy moralność innych.

Janina Frykacz

•

Jeżdżenie przez sześć lat bez prawa jazdy to nie jest błąd ani potknięcie. I co to za argument, że nikt nie ucierpiał? Jakby ktoś ucierpiał, to Kraśko odpowiadałby z innych paragrafów. Kara 7,5 tys. grzywny dla kogoś o takich zarobkach to grosze, więc w zasadzie trudno mówić o karze, on się raczej wykpił. Przeprosiny brzmią znacznie bardziej wiarygodnie, kiedy ktoś przeprasza za incydent, a nie za wielokrotną recydywę czynu grożącego krzywdą innych osób. Pan Kraśko nie jest sprzedawcą sprzętu RTV – częścią jego zawodowego kodeksu jest wiarygodność. Trudno pouczać innych

PRZEBŁYSKI

Kraśko jak nowy

No i nie pomyliliśmy się. Kumple w TVN zadzwonili i Piotr Kraśko jak gdyby nigdy nic prowadził programy wigilijne. Hulaj dusza, pałka nie ma. Na Kraśkę nie ma mocnych. Przez sześć lat nie dawała mu rady policja. W amerykańskiej stacji ulubiony celebryta eksambasador Musbacher może zaś wszystko. Uwielbia mówić o braku standardów moralnych w PiS. W wigilijny wieczór pokazał widzom, że przystawie poyganiał kocioł garnkowi jest idealnie skrojone pod niego.

TVN testuje cierpliwość swoich widzów. Ile jeszcze potrafią znieść wybryków celebrytów? Jeden taki doradzał PiS, a drugi przez sześć lat jeździł bez prawa jazdy. Mamy pomysł na nowy program. Ci dwaj i cyk! „Przez życie z zasadami". Będzie hicior.

(tu: polityków) o szacunku dla prawa itd., skoro temu prawu na co dzień okazuje się pogardę.

Mateusz Zimmerman

•

Tygodnik PRZEGLĄD tubą PiS. Pisać o kumplach z TVN – wstyd! A skąd wiadomo, że Kraśko jeździł przez sześć lat bez prawa jazdy? Wiadomo, że od sześciu lat nie ma prawa jazdy. Ale czy jeździł w tym czasie? Ktoś to widział? A nawet jeśli jeździł, to znaczy, że przez sześć lat nie popełnił żadnego wykroczenia drogowego i nie był w tym czasie zatrzymywany przez policję! Super!

Ryszard Koton

•

Nie bądźcie małymi nienawistnikami. Nie zniżajcie się do poziomu rodzinnych swar w obozie PO-PiS. Wasi czytelnicy cenią was za niezależność, dążenie do maksymalnego obiektywizmu.

Olaf Nowaczyk

•

Oglądam TVN i czytam PRZEGLĄD. Czy musicie z sobą walczyć?

Andrzej Czarnecki

•

Cenię PRZEGLĄD za to, że odkąd pamiętam, dowalał każdemu, kto na to zasłużył. Nawet w trudnym dla siebie czasie, kiedy wydawany był w siedzibie SLD, redakcja nie miała oporów, by tłuc w lewicę, jeśli na to zasługiwała. Przypomnę tylko okładkę z uśmiechniętym Leszkiem Millerem trzymającym statuetkę BCC i tytułem „Pogrzeb lewicy". Bardzo proszę wyjść na chwilę poza ramy prostego plemiennego podziału i oskarżenia o bycie tubą kierować pod jakimkolwiek innym adresem.

Przemek Getka

•

Czy teraz jest czas i miejsce na skłócanie opozycji? „Wyczyn" pana Kraśki jest oczywiście naganny i nie mogę zrozumieć, że dziennikarz dopuścił się tego! Ale nie mogę również zrozumieć, że PRZEGLĄD pisze o kolesiach z TVN, którzy… itd. Czy tak powinno wyglądać dziennikarstwo? Przecież to są kolejne pomówienia i nie sądziłem, że PRZEGLĄD pójdzie tą drogą. Zwłaszcza że od wielu lat jestem fanem tego pisma i regularnie je kupowałem. Jestem pewien, że dożyjemy jeszcze dobrych czasów.

Ryszard Koton

eprasa.pl 3601edf273

ILE ZA PROMILE

Czy rząd odważy się wprowadzić konfiskatę samochodu za jazdę pod wpływem alkoholu lub narkotyków?

Michał Sobczyk

Resort sprawiedliwości dąży do surowszego karania pijanych kierowców więzieniem, ale także do konfiskowania ich aut. Jeśli zmiany forsowane przy okazji nowelizacji Kodeksu karnego zaakceptuje Rada Ministrów, już niedługo pochyli się nad nimi Sejm. Projektowane przepisy przewidują, że nieodwołalny przepadek pojazdu spotka osoby, które w stanie nietrzeźwości lub pod wpływem środka odurzającego spowodują katastrofę w ruchu lądowym, sprowadzą niebezpieczeństwo takiej katastrofy lub doprowadzą do wypadku. Dotyczyć to ma także recydywistów. Co więcej, z autem pożegna się każdy obywatel przyłapany za kółkiem z co najmniej 1,5 promila alkoholu we krwi, nawet jeśli nie spowoduje wypadku.

Jeśli samochód prowadzony na podwójnym gazie nie będzie należał do kierowcy, ale np. będzie współwłasnością, przedmiotem leasingu lub wypożyczenia, sąd ma orzekać zapłatę średniej wartości rynkowej pojazdu (szacowanej w sposób uproszczony, bez angażowania biegłych). Z kolei w przypadku kierowców zawodowych, którzy po paru głębszych uruchomią auto należące do pracodawcy, orzekana będzie nawiązka w wysokości co najmniej 5 tys. zł na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej.

Jak w zeszłym roku stwierdził w opinii dla portalu Konkret24 dr Mateusz Radajewski, konstytucjonalista z Uniwersytetu SWPS we Wrocławiu, ustawa zasadnicza daje wyraźną podstawę prawną do stosowania wobec sprawców różnych czynów zabronionych instytucji przepadku rzeczy. Warunkiem jest, by dokonywało się to w przypadkach wyraźnie określonych przepisami o randze ustawowej i wyłącznie na podstawie prawomocnego orzeczenia sądu. „Ogólne zasady konstytucyjne wymagają również, by był to środek proporcjonalny, a zatem nie stanowił nadmiernej reakcji państwa na przestępstwo. W mojej ocenie przepis pozwalający na konfiskatę samochodu sprawcy wypadku byłby więc konstytucyjny, gdyby dotyczył szczególnie drastycznych naruszeń prawa (np. spowodowania wypadku śmiertelnego po alkoholu)", napisał prawnik.

Ewentualnemu wprowadzeniu omawianej kary sprzyja nie tylko ogólne przyzwolenie najważniejszego aktu prawnego, ale także dotychczasowa praktyka. Sądom, na wniosek prokuratorów, zdarza się bowiem orzekać przepadek samochodów pijanych kierowców. Jednocześnie Sąd Najwyższy konsekwentnie stoi na stanowisku, że pojazd, którym porusza się pijany lub naćpany kierowca, nie może zostać uznany za przedmiot służący popełnieniu przestępstwa, a więc nie może ulec przepadkowi. Tyle teorii, bo zapisy konstytucji czy wyroki i uchwały SN nie są przecież dla obecnej władzy szczególnie ważnymi punktami odniesienia.

Z autem pożegna się każdy kierowca, jeśli zostanie przyłapany za kółkiem z co najmniej 1,5 promila alkoholu we krwi.

Zapewne reformatorów dodatkowo ośmiela to, że konfiskowanie pojazdów za nietrzeźwość przewidują systemy prawne wielu innych krajów. Na przykład w Danii samochód jest odbierany i licytowany na rzecz państwa, gdy za jego kierownicą zostanie złapany ktoś z 2 lub więcej promilami alkoholu we krwi – lub ponad 1,2 promila, jeśli na jeździe po pijanemu (ponad 0,5 promila) został już przyłapany w ciągu ostatnich trzech lat. Co interesujące, odbierane są także samochody leasingowane czy należące do firm transportowych – ich właściciele muszą sami wyegzekwować od kierowców wyrównanie poniesionych strat. W Belgii i Estonii przepadek auta może zostać orzeczony, jeśli pijany kierowca zostanie dożywotnio pozbawiony prawa jazdy; co więcej, w pierwszym ze wspomnianych krajów cztery kółka można stracić za użyczenie ich komuś, kto już był karany za jazdę „na bani", a w drugim – za udostępnienie kluczyków osobie nietrzeźwej. W Luksemburgu samochody mogą być odbierane tym kierowcom, których przyłapano na prowadzeniu pod wpływem alkoholu więcej niż raz w krótkim odstępie czasu. We Włoszech możliwy jest przepadek auta, gdy zawartość alkoholu we krwi kierowcy przekracza 1,5 promila. Z ignorującymi zasadę „Piłeś? Nie jedź!" nie pieszczą się także w Nowej Zelandii. Na liście przewin kończących się obligatoryjną konfiskatą znajduje się tam m.in. jazda w stanie głębokiego upojenia procentami i mieszanie alkoholu z narkotykami.

Krytycy wprowadzenia w Polsce podobnych przepisów wskazują, że już dziś sądy obligatoryjnie nakładają na pijanych kierowców obowiązek zapłaty świadczenia pieniężnego w kwocie 10-60 tys. zł. To więcej niż wartość większości samochodów poruszających się po naszych drogach, po co więc komplikować sprawę? Być może lepszym pomysłem byłoby choćby zobowiązanie sprawców wypadków do płacenia alimentów osobom poszkodowanym i rodzinom ofiar. Rozważyć można także rozwiązanie zastosowane w Słowacji. Kierowcy złapani na jeździe po alkoholu trafiają tam do psychiatry, który ma ustalić, czy sytuacja miała charakter jednorazowy, czy może kryje się za nią uzależnienie.

m.sobczyk@tygodnikprzeglad.pl

FOT. PIOTR JEDZURA/REPORTER

eprasa.pl 3601edf273

Helena Leman

ATOMOWE CHOCZEWO

Włodarze gminy utrzymują, że za atomem jest zdecydowana większość mieszkańców. To nieprawda – mówią ludzie

W środę 22 grudnia 2021 r. Polskę obiegła wiadomość, że w kraju powstanie pierwsza elektrownia atomowa. Preferowanym miejscem pod jej budowę jest nadmorska lokalizacja Lubiatowo-Kopalino w gminie Choczewo w powiecie wejherowskim na Pomorzu – informował inwestor, spółka Polskie Elektrownie Jądrowe. Odtąd nazwa Kopalino-Lubiatowo odmieniana jest przez wszystkie przypadki w wywiadach, wystąpieniach decydentów, polityków i specjalistów.

Tymczasem, gdy trafiam do Choczewa, okazuje się, że elektrownia będzie budowana gdzie indziej, w lasach na wysokości Biebrowa, Słajszewa i Jackowa.

– W Lubiatowie-Kopalinie jest za duża zabudowa, nieruchomości tam mają znane osoby, odszkodowania zbyt wiele kosztowałyby budżet państwa, a lasów, wiadomo, nie szkoda – tłumaczą mi ludzie w Choczewie

Gdy Bartosz Węglarczyk z Onetu napisał na Twitterze: „Kopalino – tu powstanie elektrownia jądrowa i tu ma działkę Daniel Obajtek", prezes Orlenu ripostował, że jego działkę od planowanej inwestycji dzieli kilka kilometrów, potwierdzając tym samym lokalizacyjne zamieszanie.

„Dlaczego trzy lata temu kupiłem działkę w Słajszewie? Bo wpisałem do wyszukiwarki »najpiękniejsza plaża w Polsce« i wyświetliły się Słajszewo, Sasino, Lubiatowo, Kopalino. Błędna informacja o lokalizacji elektrowni atomowej nie powinna być nawet podana dla żartu 1 kwietnia, bo to absurd, szatański *news*", ubolewa rozczarowany internauta.

Denerwują się też ci, których sprawa elektrowni najbardziej dotyczy.

– Kiedy na jednym ze spotkań zapytałam wprost, dlaczego podaje się, że inwestycja powstanie w Lubiatowie-Kopalinie, a nie w Słajszewie-Biebrowie, usłyszałam od przedstawicieli spółki, że tak jest naniesione na międzynarodowych mapach i nie można tego zmienić – mówi Katarzyna Zacharewicz ze Słajszewa. – A przecież w ten sposób wprowadza się w błąd opinię publiczną i nas, mieszkańców. W Lubiatowie i Kopalinie wstrzymano inwestycje na dwa lata, w naszym sołectwie Słajszewo nikt ich nie wstrzymał. Ludzie się nie spodziewali, kupili działki, zaczęli się budować, a tu nagle przed świętami gruchnęła wieść, że jednak to u nas będzie elektrownia.

Czujemy się oszukani

– Od Łeby do latarni Stilo jest obszar Natura 2000 – tłumaczy pani Katarzyna. – Potem jest kilka kilometrów przerwy i dalej od Wydmy Lubiatowskiej znów mamy Naturę 2000. Elektrownia ma powstać w tym wąskim pasie nieobjętym ochroną, wycięte ma być ok. 500 ha lasów. Jak można twierdzić, że powstawanie tak dużej inwestycji nie wpłynie na obszary chronione? Mamy tu jeden z najpiękniejszych odcinków wybrzeża, z szerokimi plażami, jeszcze trochę dziki, nieujarzmiony. U nas nie ma tłoku, handlu, smrodu palonego oleju, hałasu, słychać tylko ptaki, jest naturalnie. Doceniają to turyści, którzy tu przyjeżdżają ze względu właśnie na tę ciszę i plaże. Czujemy się oszukani przez wójta gminy Choczewo, przez radę gminy. Zadaliśmy im 22 pytania, na które do dzisiaj nie otrzymaliśmy odpowiedzi. W zeszłym roku wysłaliśmy pisma do 11 różnych podmiotów, odpowiedział tylko jeden.

Katarzyna Zacharewicz od 1992 r. prowadzi w Słajszewie gospodarstwo agroturystyczne. Mówi, że wypromowała nie tylko swoją wieś, ale i gminę. Jej produkty regionalne, takie jak kaczka po pomorsku, pasztet z dorsza, borówka z gruszką czy nalewka jagodowa, cieszą się uznaniem.

– Ponieważ ziemia u nas słaba, musieliśmy znaleźć dodatkowy dochód, żeby wykształcić dzieci – wyjaśnia. – Na początku wszyscy się z nas śmiali, a potem zaczęli naśladować. Nie było łatwo pogodzić zajęcia rolnicze z obsługą turystów. Jeszcze dwa lata temu mieliśmy krowy, swoje mleko, masło, sery, ale po ciężkim zawale męża zrezygnowaliśmy z hodowli. Myśleliśmy, że na starość będziemy mogli w końcu odpocząć, nacieszyć się tym, co stworzyliśmy, że w prowadzeniu agroturystyki zastąpią nas dzieci. Ale jeśli dojdzie do budowy elektrowni, kto wie, czy wszyscy stąd nie wyjedziemy. Nie wyobrażam sobie tego, ale już zaczęłam rozważać taką możliwość.

Sołtys Lubiatowa-Kopalina, który walczył o to, żeby w jego sołectwie nie było elektrowni jądrowej, gdy się od niej wybronił, nagle stał się zagorzałym jej zwolennikiem.

Pani Katarzyna należy do Choczewskiego Stowarzyszenia Turystycznego, które w 2016 r. uchwałą walnego zgromadzenia nie poparło budowy elektrowni. Obecnie jego prezeską jest Mirosława Górczyńska z Sasina, też prowadząca gospodarstwo agroturystyczne. Na płocie jej posesji wisi baner z napisem „Nie dla atomu w gminie Choczewo". Takie plakaty można znaleźć w innych wsiach, lecz wielu mieszkańców choć jest przeciw, ich nie wywiesiło.

– Wszystko z obawy – wyjaśnia Mirosława Górczyńska. – Gdy zbierano podpisy pod protestem, ludzie się wahali, tłumaczyli, że córka czy syn może stracić posadę w urzędzie, że mogą mieć przez ten podpis problemy. Nasi włodarze utrzymują, że za atomem jest zdecydowana większość mieszkańców gminy. To nieprawda. Sam sposób ankietowania pozostawiał też wiele do życzenia. Do mnie przyszedł ankieter z tabletem i na nim zaznaczał moje odpowiedzi, co wcale nie było anonimowe. Najbardziej

eprasa.pl 3601edf273

W gminie Choczewo jest jeden z najpiękniejszych odcinków bałtyckiego wybrzeża. Na płotach niektórych posesji wiszą banery sprzeciwiające się budowie elektrowni.

miarodajne byłoby lokalne referendum. Ale władze gminy nie chcą go zorganizować, „bo przecież większość jest za elektrownią".

Choczewskie Stowarzyszenie Turystyczne płaci za swój brak pokory. Ostatnio, gdy z gminy wyjeżdżano do Francji czy Szwecji, obserwować tzw. turystykę atomową, członków tej organizacji nie zaproszono.

– Ja już niejedno widziałam – dodaje Mirosława Górczyńska. – Ale wciąż zaskakuje mnie to, jak szybko ludzie potrafią zmienić zdanie, wyczuć, skąd wiatr wieje i znaleźć się po „właściwej" stronie. Sołtys Lubiatowa-Kopalina, który do niedawna walczył o to, żeby w jego sołectwie nie było elektrowni jądrowej, gdy się od niej wybronił, nagle stał się zagorzałym jej zwolennikiem. Służby ochrony przyrody, które nie pozwalały nam nawet bryczką po utwardzonej drodze w nadmorskim lesie przejechać i chciały zamknąć plażę na wysokości Słajszewa, bo pojawiła się tam sieweczka obrożna, nagle zamilkły, położyły uszy po sobie wobec takiej inwestycji.

Brzydcy, ale bogaci

Na Facebooku, na istniejącej wciąż stronie komitetu obywatelskiego „Nie dla atomu w Lubiatowie" ktoś wkleił artykuł z wypowiedzią sołtysa Kopalina i polemizuje z jego twierdzeniem, że budowa elektrowni da miejsca pracy.

„Elektrownia jądrowa to zamknięta inwestycja, skoncentrowana na wysoce wyspecjalizowanych ekspertach. Wszystkie inne inwestycje w tym czasie zostaną wstrzymane. Potrzebny jest otwarty dialog z władzami gminy, aby pokazać im naszą niechęć i zakończyć w końcu tę farsę", pisze internauta.

Kobiety z Choczewskiego Stowarzyszenia Turystycznego też nie wierzą, że w ich kwaterach agroturystycznych zamieszkają budujący elektrownię, mówią, że ich firmy raczej postawią na miasteczko kontenerowe. Nie wierzą też w sukces lansowanej w gminie turystyki atomowej. – Ludzie do nas przyjeżdżają ze względu na piękno przyrody. Gdy lasy zostaną wycięte, a krajobraz zmieni się w industrialny, wpadną na krótko, z ciekawości. Zobaczą elektrownię i wyjadą, to będzie taka turystyka jednodniowa.

Wójt i większość radnych są jednak dobrej myśli. Wójt zaznacza, że poparcie dla budowy elektrowni w gminie nigdy nie spadło poniżej 50%. A po zapowiedziach, które trwały 10 lat, wreszcie udało się zrobić kolejny krok i wybrano wstępną lokalizację elektrowni, która teraz czeka na zatwierdzenie. – My oczywiście jesteśmy w części zadowoleni, a w części nie. Zepsuje to nam przyrodę, ale da dobrobyt. Będziemy może brzydcy, ale za to bogaci – mówił dziennikarzom jednej z telewizji.

Od 2015 r. działa też Program Wsparcia Rozwoju Gmin Lokalizacyjnych, czyli Choczewa i gmin Gniewino i Krokowa, związanych z lokalizacją Żarnowiec. Jego budżet co roku wynosił 1-2 mln zł. Celem programu, jak informują jego autorzy, jest umacnianie partnerskich relacji ze społecznością lokalną. Wdrożono też program „Świadomie o atomie". Wiele jego treści adresowano zwłaszcza do młodego pokolenia. W gminie Choczewo był już „Atomowy autobus", „Elektryzujące ferie". Spółka PGE EJ 1 (obecnie Polskie Elektrownie Jądrowe) organizowała wakacyjne warsztaty artystyczne dla dzieci, przekazała nagrody na Dzień Dziecka, współuczestniczyła w Dniach Choczewa. Patronowała zajęciom, podczas których uczniowie wspólnie konstruowali makietę elektrowni jądrowej pod okiem wolontariuszy z Fundacji Forum Atomowe. Wielu mieszkańców te działania traktowało trochę z przymrużeniem oka. Dopiero

FOT. PRZEMEK ŚWIDERSKI/REPORTER, HELENA LEMAN

eprasa.pl 3601edf273

grudniowy komunikat spółki PEJ zelektryzował wszystkich, przebudził lokalne społeczności Słajszewa, Biebrowa, Jackowa. I zaczyna się dziać.

Sprawa elektrowni też dzieli. Słyszę nawet opinię, że „za atomówką są ci, co żyją na koszt państwa". W popegeerowskim Jackowie, gdzie turystyka nie jest tak bardzo rozwinięta, liczą, że dzięki niej będą nowe miejsca pracy.

Nie tylko atom

W przyszłości gmina Choczewo ma się stać zagłębiem energetycznym, związanym nie tylko z energią atomową. W Zwartowie powstaje największa w Europie Środkowo-Wschodniej farma fotowoltaiczna. Właśnie rozpoczęto prace nad budową morskiej farmy wiatrowej Baltica 3 w rejonie Lubiatowa, docelowo ma liczyć 60 wiatraków. Pierwsza energia ma z niej popłynąć około roku 2026, mają też powstać farmy Baltica 2 i Baltica 1. Powstanie również stacja elektroenergetyczna, dzięki której będzie możliwe odebranie energii elektrycznej z morskiej farmy i przesłanie jej w głąb kraju.

– W okolicy Choczewa przydałaby się mniejsza elektrownia jądrowa, o mocy 1 GW, która byłaby wsparciem dla *offshore*. Taka duża, jaką planuje rząd, będzie dla wiatraków na morzu konkurencją. Rodzi się paradoks, na południu Polski mamy największy przemysł i zapotrzebowanie na energię. Mamy infrastrukturę sieciową. A największe źródła energii – czyli elektrownia jądrowa i farmy *offshore* – powstaną na północy – mówił dla portalu Oko.press prof. Ludwik Pieńkowski z Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie. Według naukowca najlepszą lokalizacją dla elektrowni jądrowej byłyby okolice Bełchatowa, gdzie „bloki węglowe trzeba zastąpić czymś równie stabilnym".

Zgodnie z programem Polskiej Energetyki Jądrowej w 2022 r. elektrownia atomowa w gminie Choczewo ma uzyskać decyzje środowiskową i lokalizacyjną. Budowa pierwszego reaktora planowana jest na rok 2026, a jego uruchomienie na rok 2033 .

Budowę elektrowni w gminie Choczewo już raz utrącono. Nie zgodziła się na nią 2 lutego 2016 r. ówczesna dyrektor Regionalnej Dyrekcji Ochrony Środowiska w Gdańsku Danuta Makowska. W uzasadnieniu odmowy czytam: „Obszar wydmy lubiatowskiej, na którym PGE EJ 1 planowała budowę elektrowni jądrowej, jest jednym z najpiękniejszych terenów wydmowych w kraju oraz podlega ochronie w ramach europejskich dyrektyw siedliskowej i ptasiej".

Po pięciu latach proponuje się lokalizację tuż obok. Danuta Makowska w 2018 r. została odwołana ze stanowiska za odmowną decyzję środowiskową w sprawie przekopu Mierzei Wiślanej.

Choć realia się zmieniły, przeciwnicy elektrowni całą nadzieję pokładają właśnie w RDOŚ. Czekają też na konkrety, na rozmowę z decydentami, podczas której będą mogli zadawać pytania i nie usłyszą ogólników. Czekają na wizualizację projektu, której nie mogą się doprosić, chcą wiedzieć, gdzie pójdzie droga, gdzie linia kolejowa, jak daleko będzie sięgał pas ochronny elektrowni, gdzie składowane będą odpady radioaktywne. Podobno zebranie ma być jeszcze przed feriami zimowymi, mówi mi mieszkanka Biebrowa. A te zaczynają się w pomorskim w połowie lutego. Na razie jest cisza.

Tylko tej przyrody żal

Gdy w niedzielę 9 stycznia skręcam w drogę do morza w Słajszewie, otwiera się przede mną rozległy krajobraz. Ogromna łąka, przyprószona śniegiem, obramowana hen daleko zielenią nadmorskich lasów. Wokół cisza taka, że skrzypienie moich kroków na zmarzlinie wydaje się zbyt głośne. Po chwili spotykam młodą kobietę, która przyszła się poślizgać z dziećmi na zamarzniętych rozlewiskach.

– Trzeba korzystać z uroków tego miejsca, póki jest – mówi. – Za kilka lat mogą je rozkopać, rozjeździć, przeciąć czteropasmową drogą. Nie jestem przeciwniczką atomówki, rozumiem, że trzeba iść z postępem, że atom to czysta energia. U mojej mamy w agroturystyce kiedyś zatrzymał się Francuz, opowiadał, że mieszka 1,5 km od takiej elektrowni, że przy niej jest szkoła. Obecne technologie są bezpieczne, tylko przyrody mi żal.

Przy wejściu do nadmorskiego lasu spaceruje z kijkami starsza para z Gdańska. Są oburzeni. Mówią, że wiele lat temu zniszczono Żarnowiec, a teraz sytuuje się elektrownię na najbardziej słonecznej plaży na całym wybrzeżu, że to jest barbarzyństwo i brak wrażliwości. Jeszcze mają nadzieję, że rządowi zabraknie funduszy i do budowy nie dojdzie.

Żegnam się z nimi i skręcam w kilkukilometrowy szlak w stronę latarni Stilo. Dochodzę do ścieżki prowadzącej do wejścia na plażę. Jest świeżo utwardzona, dopiero co postawiono latarnie. Ludzie plotkują, że to zrobione pod Daniela Obajtka, który podobno kupił tu działkę na górce w lesie, gdzie stoi stary mgłowy buczek – zrujnowana wieża z czerwonej cegły, nieużywana od lat 80., którą upodobali sobie graffiziarze. Ile prawdy jest w tej pogłosce, trudno powiedzieć.

Gdynianin, którego spotykam pod latarnią Stilo, jest zwolennikiem atomu, gdyż to tania i czysta energia. – Jednak powstanie elektrowni pewnie się odwlecze – przewiduje. – Przy takich inwestycjach to norma. Co z tego, że podano gminę Choczewo jako optymalną lokalizację? Wszystko się jeszcze może zmienić. Ile lat to już trwa, a środki na promocję płyną.

Helena Leman

h.leman@tygodnikprzeglad.pl

Służby ochrony przyrody, które chciały zamknąć plażę na wysokości Słajszewa, bo pojawiła się tam sieweczka obrożna, zamilkły wobec takiej nwestycji.

Rodzi się paradoks – na południu Polski mamy największy przemysł i zapotrzebowanie na energię, a elektrownia jądrowa i farmy offshore powstaną na północy.

eprasa.pl 3601edf273

Refleksje pesymisty

Andrzej Romanowski

O jedności

Nawarstwiające się skandale oraz postępująca dekompozycja obozu rządzącego każą zadać pytanie o kondycję opozycji. Jaka więc jest kondycja najsilniejszej partii opozycyjnej, Platformy Obywatelskiej? Jakie są działania jej lidera, Donalda Tuska? Gdy wzywa on do jedności, dobrze wyczuwa nastroje społeczne. A jednak… czy nie są to tylko słowa?

Od powrotu do polityki krajowej Tusk konsekwentnie wyklucza z grona sojuszników Nową Lewicę (czy raczej: każdą lewicę). Taka dobrowolna rezygnacja jest czymś w istocie niepojętym, możliwym bodaj tylko w Polsce. Oskarżanie Włodzimierza Czarzastego o wiosenne negocjacje z PiS, obarczanie odpowiedzialnością za to całej lewicy, pomawianie jej o jakiś głębszy alians z rządzącymi jest – nie waham się powiedzieć – niegodziwością. Przecież to nie lewica, lecz właśnie Platforma budowała przed laty sojusz dwóch partii prawicowych: PO-PiS. Zamierzchłe czasy? Tak i nie. Na gruncie „antykomunizmu", nienawiści do PRL, rozliczeń, lustracji i dekomunizacji obie partie do dziś rozumieją się świetnie. Natomiast oferta Tuska wobec lewicy polegała dotąd na kupowaniu kolejnych posłów. Kontynuacja takich działań wzmacniałaby Platformę, lecz osłabiałaby opozycję jako całość. Segment lewicowy nadałby przecież opozycji charakter aksjologiczny, wprowadziłby rzeczywisty spór o historię i wartości. Ale prawdopodobnie tej właśnie ideowości boi się „antykomunista" Tusk.

> Oferta Tuska wobec lewicy polegała dotąd na kupowaniu kolejnych posłów.

Tymczasem w innych ugrupowaniach dzieje się jeszcze gorzej. Gdy w czasie wyborów prezydenckich 2020 r. zadebiutował w polityce Szymon Hołownia, wielu komentatorów uznało to za ekstrawagancję, pisowską wrzutkę, niepotrzebnie łamiącą wspólny, antypisowski front. Jednak Hołownia nikogo nie zdradził, osiągnął wynik znakomity oraz zagospodarował część elektoratu, która – mimo podobieństwa do elektoratu Platformy – nie chciała być z nią utożsamiana. Czyli jego opcja miała sens. Ale zarazem nie miała sensu, bo tamte obawy też okazały się słuszne. Energia Hołowni nie od dziś idzie głównie na odróżnianie się od Platformy. A to przed drugą turą wyborów prezydenckich oświadcza on, że nie powie swoim wyborcom, na kogo mają głosować (coś by się stało, gdyby powiedział?), a to deklaruje, że „nie siądzie Tuskowi na kolanach", a to na wiec opozycji w Warszawie z udziałem Tuska reaguje własnym, odrębnym wiecem w Białymstoku. I znów: jest to działanie racjonalne. Ale tylko dla niego, dla jego ugrupowania. Dla całej opozycji jest zabójcze.

Nowa Lewica ma potencjał największy, rzecz jednak w tym, że tylko potencjał: ze wszystkich liczących się ugrupowań kondycja Nowej Lewicy jest dziś najgorsza. Najpierw przewodniczący Czarzasty organizował swoją partię metodą (jak to określiła „Polityka") „młotka i gwoździa". Ale następująca w wyniku takich działań secesja krytyków Czarzastego, utworzenie parlamentarnego koła PPS, była skokiem do basenu bez sprawdzenia, czy jest w nim woda. No bo co dalej? Aleksander Kwaśniewski mówi, że nazwa PPS zobowiązuje, że w takim razie ewentualne przystąpienie secesjonistów do liberalno-prawicowej Platformy odbierałoby im wiarygodność. Zgoda, lecz gdyby mieli oni pozostać osobni, to tylko z widmem przyszłej anihilacji. Jeżeli więc nie wchodzić do Platformy (lub do Polski 2050), to trzeba opanować Nową Lewicę... To jednak – nawet gdyby było realne – oznaczałoby wojnę bratobójczą. A po niej lewica – każda lewica – długo by się nie podniosła.

W PSL sytuacja wygląda lepiej. Partia jest niewielka, lecz na ogół odpowiedzialna, a Władysław Kosiniak-Kamysz zbyt wiele zainwestował w anty-PiS, by mógł sobie pozwolić na zmianę frontu. Ale Kosiniak nie jest sam: za partnera ma przewodniczącego Rady Naczelnej Waldemara Pawlaka. A Pawlak to człowiek Sfinks. I PSL nie bez przyczyny zyskało miano partii obrotowej.

Z kim więc jeszcze klecić wspólny front? Z Konfederacją? Byłby to partner obcy i nieobliczalny. Choć – pamiętajmy – nacjonalistyczny Jobbik, jego węgierski odpowiednik, wszedł w skład opozycji antyorbánowskiej. Ale Jobbik ewoluował w kierunku centrum, czego o Konfederacji nie da się na razie powiedzieć. Z kim zatem? Resztki gowinowców nie mają zaplecza, o resztkach po Kukizie szkoda mówić. Opozycja ma nad PiS przewagę, ale wtedy tylko, gdy jest zjednoczona. I właśnie z tym zjednoczeniem jest wciąż gorzej niż źle.

Dlatego pozostaje apelować. Do Tuska – o wyjście z okopów stanu wojennego. Do Hołowni – o wyrośnięcie z krótkich majteczek. Do lewicy – o okrągły stół. Do ludowców – o pamięć pisowskich przystawek. 400 lat temu pisał Jan Kochanowski: „Nową przypowieść Polak sobie kupi, / Że i przed szkodą, i po szkodzie głupi". Czy diagnoza ta już na zawsze ma pozostać aktualna? Dziś cena jest najwyższa z możliwych.

a.romanowski@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Dlaczego w Polsce eutanazja wciąż jest tematem tabu? Dlaczego nie potrafimy o niej rozmawiać?

I w bólach umierać będziesz

Beata Igielska

Mój pies miał lepszą śmierć niż moja mama. Psa uśpiłam, kiedy tego potrzebował, mama odchodziła w cierpieniu, odarta z godności, poddana okrutnym procedurom medycznym, bez możliwości pożegnania się – mówi Nina Sankari, wiceprezeska Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego powstałej w 2013 r. jako organizacja działająca na rzecz wolności sumienia oraz świeckości państwa, a także promująca światopogląd ateistyczny i świecką etykę.

Mama Niny leżała w szpitalu w stanie terminalnym. Lekarz przekonał do tego leżenia i matkę, i córkę, wcale jej otwarcie nie mówiąc, że mama umiera. Powiedział po prostu, że Nina sama sobie nie poradzi. Zapalenie płuc rozwinęło się do granic możliwości. Chora czuła się na tyle beznadziejnie, że wyrwała sobie wąsy tlenowe.

Nina: – Zapytałam: mamo, czy nie chcesz już tego tlenu? Dała znak, że nie chce. Pobiegłam do pokoju pielęgniarek. Nagle zrobiło się potworne zamieszanie, mamie podano leki. Pewnie miałoby to sens, gdyby podano je wcześniej. Trzymałam mamę za rękę w poczuciu bezradności. Nagle zabrali ją do metalowej windy i gdzieś wywieźli. Biegałam po schodach, szukając sali intensywnej terapii. Drzwi były uchylone. Mamę reanimowano. Małe, wychudzone ciałko podskakiwało. Ten widok zostanie ze mną na zawsze. Nie mogłam matki trzymać za rękę, widziałam tę przedłużoną agonię...

Kiedy zaś pies Niny był już bardzo chory, poszedł w kąt ogrodu, odwrócił się tyłem do świata. Dał znak, że nie chce żyć. Biegała z nim do weterynarza. Ten w końcu powiedział, że to bez sensu, ale jeszcze polecił świetny ośrodek weterynaryjny. Nina zawiozła tam psa. Czuł, że to jego ostatnia podróż. Jak wcześniej potrzebował być noszony na rękach, tak teraz na sztywnych łapach wszedł do kliniki. Zostawiła go na noc, bo lekarze robili badania. Gdy następnego dnia była w pracy, zadzwonili – to koniec. Czy chce być przy uśpieniu psa? Nina zwolniła się i popędziła do kliniki. Cały czas głaskała psa, odchodził pogodzony, obdarzony miłością, może nawet szczęśliwy.

Historię mamy i psa opowiedziała w Parlamencie Europejskim przy okazji dyskusji o eutanazji. Słuchacze byli poruszeni.

– Nie może być tak, że ludzkość rozumie humanitaryzm jako unikanie cierpienia zwierząt przy jednoczesnym skazywaniu na bezsensowne cierpienie człowieka – mówi Sankari.

Ojciec odchodzi

Adam miał 19 lat, gdy 63-letni ojciec przez dwa lata umierał na raka płuc. W domu Adam z matką świadczyli intensywną opiekę medyczną. Wyczerpującą. Nastolatek zamiast przeżywać zauroczenia i bunt, targał chorego ojca z łóżka do łazienki. Z miłością. Z pokorą. Opowiada ponurą rodzinną anegdotę. Trzeciego dnia po operacji ojciec, któremu odjęto płat płuc, stał w ubikacji, zaciągając się ekstra mocnym bez filtra. Nałóg był silniejszy niż śmierć.

Mój pies miał lepszą śmierć niż moja mama. Psa uśpiłam, kiedy tego potrzebował, mama odchodziła w cierpieniu.

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3601edf273

Stopniowo pogłębiały się problemy z motoryką, w 65-metrowym mieszkaniu na warszawskiej Chomiczówce był w stanie przejść z sypialni do toalety, potem już nie. Był karmiony w łóżku.

– Gdy jesteś chory na grypę i dusisz się tak, że oczy wychodzą z orbit, a płuca wyskakują z klatki piersiowej, wiesz, że za dwa tygodnie będzie lepiej. Przy raku płuc wiesz, że może być tylko gorzej – mówi Adam. Jego ojciec miał umysł jak brzytwa i coraz bardziej rozpadające się ciało. Cierpienie do kwadratu.

Adam: – Gdy tata zmarł, pomyślałem: no nareszcie. Jemu tam jest lepiej. Nawet jeśli „tam" nie istnieje, już nie cierpi. Tu cierpienie zżerało go nie mniej niż nowotwór. Fizyczny ból był dla niego nie do zniesienia. Ja i mama współuczestniczyliśmy w tej ciągnącej się agonii. Nie rozmawialiśmy na ten temat, ale było dla nas oczywiste, że gdyby wówczas istniały odpowiednie procedury, tata skorzystałby z nich. Cierpiąc, od czasu do czasu wypijał kielonka, żeby łatwiej było mu znieść życie. W ostatnim roku przed śmiercią nagle stał się żarliwie religijny, choć nigdy nie był. Nie epatował religijnością na zewnątrz, raczej szukał mistycznego wsparcia.

To było 30 lat temu. Lekarze rozkładali ręce: ma pan raka, musi boleć. Dziś podejście do bólu się zmieniło – bywa uśmierzany. Pojawiły się np. plastry morfinowe, hospicja. Terapia bólu jest często kwestią szacunku personelu medycznego do chorego. Adam coś wie na ten temat, bo również w wieku 63 lat niedawno odchodził na raka płuc jego brat. W przeciwieństwie do ojca na ostatniej prostej miał wyczerpany umysł, był wykończony psychicznie. Dwa tygodnie przed śmiercią zainteresował się uśmierzaniem bólu za pomocą leczniczej marihuany. Skorzystał z niej kilka dni przed śmiercią. Za późno. Jeśli brat, były „absolwent" Monaru, pomyślał o uśmierzeniu bólu za pomocą narkotyku, znaczy, że było naprawdę źle.

Adam przeżył również bolesne odchodzenie dziadka ze strony mamy – zmarł w 2013 r. na nerki. W gruncie rzeczy zastosował na sobie eutanazję – odmówił wożenia na dializy. Był wierzący, ale zaprzestał uporczywej terapii. Podobnie jak Jan Paweł II.

Adam, katolik antyklerykalny – jak o sobie mówi – bardziej w duchu ks. Adama Bonieckiego niż bp. Marka Jędraszewskiego, po tych wszystkich przejściach jest za eutanazją, pod warunkiem istnienia uporządkowanej procedury medycznej. Ze wsparciem psychologa, psychiatry, a jeśli to konieczne, także duchownego. Jego zdaniem decyzja o eutanazji zawsze jest krytyczna, odważna, ważna, nie może być obarczona błędem.

Wystarczy wspomnieć przypadek Janusza Świtaja, który po wypadku w wieku 18 lat miał zmiażdżony rdzeń i złamany kręgosłup szyjny. Nie oddychał samodzielnie, nie poruszał się. Leżał i patrzył w sufit. 15 lat temu wołał o śmierć. Pomogła mu wówczas fundacja Anny Dymnej Mimo Wszystko. Dziś jest pogodnym człowiekiem. I choć każdy jego dzień jest jak osobiste K2, ukończył psychologię na Uniwersytecie Śląskim, pracował w hospicjum oraz z rehabilitowanymi pacjentami, a także z osobami z niepełnosprawnością intelektualną. Ciągle się kształci. W październiku 2019 r. rozpoczął dwustopniowe podyplomowe studia w nurcie psychoterapii poznawczo-behawioralnej na Uniwersytecie SWPS w Katowicach.

Nina Sankari w kwestii eutanazji też jest bardzo ostrożna. Żeby uniknąć pomyłki, nie wystarczy jednorazowy akt wyrażenia woli śmierci. Opowiada historię człowieka chorego na AIDS, bez środków do życia, bez możliwości zapewnienia sobie opieki, który zgłosił się do Fundacji im. Kaimierza Łyszczyńskiego. Przerażała go wizja, że skończy na ławce w parku, kompletnie samotny, a i to pod warunkiem, że policja go nie pogoni. Oprócz piętna AIDS zmagał się z mankamentem pooperacyjnym – uszkodzono mu zwieracz.

– Błagał nas o załatwienie mu eutanazji na Zachodzie. Powiedzieliśmy, że nie zajmujemy się tym, że jedynie podnosimy świadomość tego tematu. Pomagałam mu. Wyszedł na prostą, załatwił sobie lokum. Zadzwonił i podziękował. Z eutanazją nie ma żartów, nic nie jest czarno-białe – ostrzega Sankari.

Polska na tle Europy

Jakim tabu jest w Polsce temat eutanazji, niech świadczy fakt, że Stowarzyszenie na rzecz Prawa do Umierania w Godności powołano w 2017 r., a już w 2019 r. wykreślono z rejestru.

– Trudno rozmawiać o eutanazji w kraju, gdzie działały obozy koncentracyjne, a katolicyzm jest niemal religią państwową – mówi Marek Łukaszewicz, prezes Fundacji im. Kazimierza Łyszczyńskiego. – Pomagając w utworzeniu stowarzyszenia, liczyliśmy na wsparcie światłych lekarzy. Przeliczyliśmy się.

Kiedy dziś w Polsce każdego dnia umiera 500 osób z powodu pandemii czy raczej z powodu zaniechań w leczeniu, słowo eutanazja nabiera innego znaczenia. „Czy nie jest nią odmowa finansowania przez NFZ leczenia dzieci z rzadkimi chorobami albo odmowa stosowania drogich terapii dla kobiet powyżej 55. roku życia? Państwo przeprowadza taką eutanazję wbrew woli danej osoby, a jej śmierć odziera z godności. Ale jeśli prawa do zakończenia życia domaga się ktoś ciężko chory na raka, w odpowiedzi słyszy pouczenia, że to niemoralne, że trzeba swoje cierpienie znosić do końca, że życie jest święte. Jedna wielka katolicka hipokryzja", pisze internauta.

To nie przypadek, że we wszystkich krajach europejskich, w których eutanazję zalegalizowano, zrobiono to w momencie, gdy władzę sprawowali politycy progresywni. A np. w Portugalii prezydentem jest Marcelo Rebelo de Sousa, zagorzały katolik, który w ubiegłym roku już dwa razy z rzędu odmówił podpisania przepisów pozwalających na legalizację śmierci medycznie wspomaganej.

Coraz więcej krajów europejskich wprowadza możliwość eutanazji, obarczoną wieloma procedurami, żeby nie dochodziło do nadużyć.

W Polsce proponuje się jedynie zaprzestanie uporczywej terapii. Oznacza to często śmierć człowieka z głodu i pragnienia.

eprasa.pl 3601edf273

Obecnie procedura jest legalna w Holandii, Belgii, Luksemburgu, Szwajcarii (dopuszcza się możliwość wspomaganego samobójstwa), Albanii oraz w Hiszpanii. W 2020 r. skorzystało z niej ok. 1,3 tys. osób. Dopuszcza się ją także w Japonii i dwóch stanach USA – Teksasie i Oregonie.

Terapia bólu jest często kwestią szacunku personelu medycznego do chorego.

W tym czasie w Polsce proponuje się jedynie zaprzestanie uporczywej terapii. Oznacza to często śmierć człowieka z głodu i pragnienia. Mimo wielkiego postępu medycyna nie jest w stanie uśmierzyć każdego bólu fizycznego, nie mówiąc już o psychicznym. Można sobie jedynie wyobrazić cierpienie człowieka odpiętego od aparatury podtrzymującej życie.

W polskim Kodeksie karnym w kontekście eutanazji pojawia się termin współsprawstwo. Nie było dotychczas żadnego procesu z tego tytułu. Prawo jest martwe. Bo eutanazja w Polsce jest. Nielegalna, przebiega bez kontroli, bez procedur. To fakt powszechnie znany, a mimo to przeciwnicy legalizacji wciąż mówią o nadużyciach, do których będzie dochodzić. Że rodziny będą uśmiercać osoby starsze, że będzie to robić państwo. Tyle że takie sprawy są możliwe właśnie bez legalnego działania, procedur, kontroli. A że laicyzacja młodego pokolenia postępuje, z pewnością do legalizacji eutanazji w końcu dojdzie. Wbrew konserwatywnym medykom. To samo środowisko, które przeciwstawia się eutanazji, walczy także z aborcją. I Polska nie jest tu wyjątkiem. Wszędzie słychać ten sam argument: „Nie jesteś panem swojego życia".

Gdy Nina Sankari wygłaszała kolejną mowę w Parlamencie Europejskim, dokąd została zaproszona przez katalońską organizację na rzecz godnej śmierci, dwie młode kobiety zadawały prowokacyjne pytania, posługiwały się nieprawdziwymi oskarżeniami o nadużycia, do których rzekomo dochodzi przy procedurach eutanazyjnych. W Belgii jest kilkanaście fundamentalistycznych organizacji. Ale tamtejsze procedury są bardzo surowe. Eutanazję musi potwierdzić dwóch lekarzy, przy czym jeden z nich musi znać pacjenta dłużej. Musi być zachowany odpowiednio długi okres przed podaniem leków. Pacjent do ostatniej chwili może się wycofać. Każdy przypadek eutanazji jest sprawdzany przez specjalną komisję. Belgia poszła zresztą z eutanazją najdalej: procedura obejmuje nie tylko przerwanie cierpienia fizycznego lecz także psychicznego, schodzi na osoby nieletnie, ale w ich przypadku kontrola jest jeszcze większa, a procedura surowsza.

Lekarz widzi człowieka osłabionego chorobą

Światowe Stowarzyszenie Lekarzy (World Medical Association), w październiku 2019 r. przyjęło Deklarację: „WMA zdecydowanie sprzeciwia się eutanazji i samobójstwu wspomaganemu przez lekarza. (...) Jednocześnie lekarz, który szanuje podstawowe prawo pacjenta do odmowy leczenia, nie postępuje nieetycznie, gdy nie podejmuje lub odstępuje od udzielania opieki, której pacjent sobie nie życzy, nawet jeśli uszanowanie takiego życzenia skutkować będzie śmiercią pacjenta".

Eutanazja w Polsce jest. Nielegalna, przebiega bez kontroli, bez procedur.

Ryszard Fenigsen, doświadczony kardiolog z praktyką w Polsce, a po 1968 r. w Danii, Stanach Zjednoczonych i Holandii, gdzie eutanazja jest otwarcie praktykowana i aprobowana społecznie, był jej przeciwnikiem. Tradycyjnego podejścia do leczenia bronił w „Przysiędze Hipokratesa". Jest to też protest przeciwko eutanazji: „Nieuleczalnie chory ma prawo wyboru własnej śmierci – ci, którzy powtarzają te postulaty, widzą ciężko chorego człowieka takim, jaki powinien być, jakim ma prawo być: autonomiczną istotą, która podejmuje niezależne i racjonalne decyzje. Lekarz widzi przeważnie kogoś zupełnie innego: człowieka osłabionego chorobą, przyćmionego lekami przeciwbólowymi, wpadającego w depresję, gdy nowiny nie są zbyt dobre, w euforię po pomyślniejszej wiadomości, zależnego od informacji, jakie poda mu lekarz i to nie tylko treści informacji, ale także sposobu jej podania, od tonu, wyrazu twarzy. Jeśli pacjent prosi o śmierć, to zdaniem tradycyjnego klinicysty prawdopodobnie lekarz go do tego doprowadził". Nigdy też nie ma całkowitej pewności co do tego, że lekarska diagnoza jest słuszna. Podobne stanowisko prezentował Marek Edelman – lekarz powinien być z chorym do końca, starać się przedłużyć jego życie lub zmniejszać cierpienie.

Zdecydowanym sprzeciwem wobec eutanazji, neutralnym wobec jakiejkolwiek religii jest także książka Fenigsena „Eutanazja. Śmierć z wyboru?". Autor opowiada straszne historie, tnie z precyzją skalpela. Kiedy lektura trafiła do Jana Pawła II, ten nazwał ją „prawdziwie wstrząsającą". A czy nie są „prawdziwie wstrząsające" cierpienia osób w stanie terminalnym, które marzą jedynie o zakończeniu cierpienia? Zresztą sam JPII zaprzestał uporczywej terapii.

W godnym odchodzeniu ma pomóc kapsuła Sarco. Już w 2022 r. w Szwajcarii skorzystać z niej będą mogli nieuleczalnie chorzy. I aktywować ją np. ruchem gałki ocznej, bo chorzy decydujący się na eutanazję często są w takim stanie, że mogą poruszać tylko okiem. Ponadto będą musieli wypełnić specjalną ankietę, przejść procedurę uwiarygodnienia własnej woli i powodu podjęcia decyzji o wejściu do kapsuły. Napełnia się ona powoli azotem i usypia pacjenta. Łatwo ją transportować, można wybrać przedśmiertny widok. Dlaczego by nie góry albo jeziora?

– Temat eutanazji jest ważny i będzie coraz ważniejszy. Mieści się w kulturze-cywilizacji miłości. Eutanazja jest przykra, smutna, straszna, tak samo jak straszna może być starość i jej przedłużanie za pomocą coraz doskonalszej medycyny – podsumowuje Wiesław Mariański, były nauczyciel, zastanawiający od jakiegoś czasu nad tematem eutanazji. Niezastanawianie się jest bardzo łatwe.

Beata Igielska
b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Jesteśmy w tym umorzeni po uszy

Przed tygodniem zakończył się umorzeniem proces przeciwko pisarzowi Jakubowi Żulczykowi oskarżonemu o „publiczne znieważanie Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej", co podlega karze pozbawienia wolności do lat 3 (art. 135 par. 2 k.k.). Żulczyk w komentarzu na Facebooku nazwał prezydenta Andrzeja Dudę „debilem". Według pisarza Andrzej Duda zasłużył sobie na taką ocenę swoim zachowaniem po wyborze Joego Bidena na prezydenta USA i porażce faworyta polskiego prezydenta – Donalda Trumpa. Wbrew uznanej, powszechnej, międzynarodowej praktyce Andrzej Duda zwlekał z gratulacjami dla nowego prezydenta, oczekując na mityczne „uznanie" ważności wyboru nowego prezydenta przez Kolegium Elektorskie podczas rutynowej, czysto formalnej procedury. W swoim wpisie Żulczyk przypomniał, że jest absolwentem amerykanistyki i że „prezydenta elekta w USA »obwieszczają« agencje prasowe, nie ma żadnego federalnego, centralnego ciała ani urzędu, w którego gestii leży owo obwieszczenie. Wszystko, co następuje od dzisiaj – doliczenie reszty głosów, głosowania elektorskie – to czysta formalność. Joe Biden jest 46. prezydentem USA. Andrzej Duda jest debilem". Akt oskarżenia wniosła do prokuratury osoba prywatna (nie wiemy kto), a prokuratura okręgowa sporządziła akt oskarżenia. „Oskarżony Żulczyk użył obraźliwego sformułowania, które nie dotyczyło kompetencji prezydenta, ale jego osoby. (…) Przyznać trzeba, że prezydent, jak inni politycy i osoby publiczne, narażony jest na ostrzejszą krytykę. Nie oznacza to, że ona może się odbywać w każdej formie. Jakub Żulczyk nie został oskarżony za to, że obraził prezydenta, ale za to, że zrobił to w takiej znieważającej formie", mówił prokurator Michał Marcinkowski.

Jakub Żulczyk wygłosił w sądzie własne oświadczenie, w którym mówił: „Nie jest tajemnicą mój, bardzo delikatnie mówiąc, krytyczny stosunek do obecnej władzy w Polsce, natomiast rzeczywiste niebezpieczeństwa, które niesie ze sobą precedens mojego oskarżenia, wykraczają daleko poza osobę Andrzeja Dudy. Dla tej sprawy nie ma znaczenia, czy prezydent Duda jest mądry bardziej lub mądry mniej. Znaczenie ma możliwość krytyki władzy, wyrażenia sprzeciwu. (…) Jakie mamy możliwości działania, gdy władza zachowuje się źle, głupio, gdy władza kłamie? Czy władza może nas pouczać, w jaki sposób ją krytykować? (…) sympatycy prezydenta Dudy, odnosząc się do mojej sprawy, krytykują mnie głównie z pozycji »dobrego wychowania«. »Nie wypada«, »nie można«, »to poniżej wszelkich standardów« mówią popierający Dudę wyborcy, a nawet sam prezydent zapytany o moją osobę podczas jednego z wywiadów. Może nie wypada, może to poniżej standardów. Co jednak, kiedy sama idea »dobrego wychowania«, »szacunku« staje się narzędziem do kneblowania opinii? I czy szeroko pojęte dobre maniery powinny być przedmiotem postępowania karnego?

Jestem przekonany, że w Polsce władza gra przeciwko obywatelom znaczonymi kartami. Posłowie, ministrowie, dziennikarze sympatyzujących i dotowanych przez władzę mediów mogą mówić wszystko. Mają za sobą immunitety, ochronę, pieniądze spółek skarbu państwa".

Sam Żulczyk miał raczej spory dystans do samego procesu: „Moją sprawę traktuję bardziej jako kłopot, trochę śmieszny, trochę straszny, ale na pewno istotny. Wierzę, że ta sprawa jest pewnym papierkiem lakmusowym, jednym z wielu drobnych testów, podczas którego sprawdzamy nasze możliwości obywatelskiego oporu" (całość wystąpienia Jakuba Żulczyka dostępna jest na: https://oko.press/mowa-jakub-zulczyk-andrzej-duda-prezydent-debil/).

Każdy urzędujący prezydent był krytykowany, obrzucany inwektywami, wulgaryzmami, za każdej kadencji ktoś miał pecha i stawał za to przed sądem. „W 2002 roku Sąd Apelacyjny skazał Andrzeja Leppera na 20 tys. zł grzywny za znieważenie prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego oraz dwóch wicepremierów – Leszka Balcerowicza i Janusza Tomaszewskiego. Lepper podczas konferencji prasowej w 1999 r. nazwał Kwaśniewskiego między innymi »największym nierobem w Polsce«, a Balcerowicza i Tomaszewskiego – »bandytami«" (OKO.press). Był bezdomny, który nazwał Kaczyńskich złodziejami, ścigany był administrator strony antykomor.pl, były sprawy za plakat z penisem narysowanym na czole Andrzeja Dudy czy za hasło „Durnia mamy za prezydenta".

Polski Kodeks karny ma kilka takich dziwnych przepisów, które choć krytykowane przez polityków opozycji, wiodą w najlepsze swój żywot, kiedy zaczynają oni rządzić. To legendarny art. 216 czy też art. 196 o obrażaniu uczuć religijnych (nie wiadomo, czym są, jak można je obrazić, ale procesy się toczą, a wyroki zapadają). Można by poprzestać na konstatacji, że władza takimi procesami się ośmiesza, że inkryminowana fraza utonęłaby w oceanie agresywnych, wulgarnych fal internetu – a tak, dzięki nagłośnieniu podczas procesu, zaczynać żyć nowym życiem. Truizmem jest powiedzieć, że powinniśmy móc władzę na różne sposoby krytykować, szydzić z niej, drwić, a nawet obrażać. I tak jesteśmy słabszą stroną w takim starciu.

Puentą niech będzie krótki dialog na Facebooku, gdzie internautka zapytała Żulczyka: „Czy jak ktoś nazwie Pana debilem, to będzie ok?", i nadziała się na bezwzględną ripostę: „Jak ktoś będzie się czuł z tym ok, to ok. Na pewno nie będę za to nikogo pozywał. Nie jestem debilem". Staram się, podobnie jak Kuba Żulczyk, nie być debilem, chociaż nie pełnię żadnych, a tym bardziej ważnych, funkcji w państwie za publiczne pieniądze. Czego i Andrzejowi Dudzie życzę. Ale sprawa to chyba przegrana.

r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Podważyć patentowy dogmat

Procesy w sprawach patentów farmaceutycznych ciągną się latami, a producenci nie mogą wprowadzić na polski rynek tańszych leków. To uderza w pacjentów

Beata Igielska

W Afryce ludzie masowo umierali na AIDS, bo nie mieli dostępu do drogich leków objętych prawami patentowymi. Z tego powodu nie można było tworzyć leków generycznych, czyli odpowiedników oryginalnych produktów, których ochrona patentowa już wygasła lub nie ubiegano się o nią. Szczególnie w farmacji patenty budzą więc wątpliwości etyczne. Blokowanie konkurencji na rynku leków oznacza cierpienie lub śmierć wielu ludzi. Trzeba jednak pamiętać, że wynalezienie nowego leku pociąga olbrzymie koszty, patent więc niejako pokrywa je producentowi i przynosi zyski, staje się nagrodą za innowacje. To zaś może być zachętą do poszukiwań nowych terapii. Jeśli jednak firma farmaceutyczna sztucznie przedłuża ochronę patentową, skupia się wyłącznie na pilnowaniu patentu, przeznacza na to zbyt dużo środków i czasu, nie poszukuje nowych leków. Tym samym ani nie przykłada ręki do rozwoju medycyny, ani nie pomaga chorym. Nadużywana ochrona patentowa może hamować postęp.

Wiec organizacji ACT UP, działającej na rzecz ludzi chorych na AIDS, przed siedzibą główną firmy Pfizer, Nowy Jork, marzec 2019 r.

Polskie generyki

Polskie firmy farmaceutyczne specjalizują się w produkcji leków generycznych. Są one dużo tańsze niż zagraniczne pierwowzory, a zawierają te same aktywne składniki, są tak samo skuteczne i bezpieczne. Ich obecność na rynku gwarantuje też stabilność i łatwiejszy dostęp do opieki zdrowotnej. Jak mówi Krzysztof Kopeć, prezes Polskiego Związku Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego, są tańsze nawet o 66% niż oryginały.

I cóż z tego, skoro produkcja generyków jest możliwa dopiero po wygaśnięciu ochrony patentowej, a ta trwa w sumie 25 lat (po wygaśnięciu 20-letniej ochrony patentowej dodatkowe świadectwo ochronne SPC (*Supplementary Protection Certificate*) pozwala wydłużyć jego wyłączność patentową o pięć lat). Często jednak te 25 lat to tylko teoria. Kiedy bowiem zbliża się koniec okresu ochrony patentowej, monopoliści farmaceutyczni robią wszystko, aby przedłużyć ten czas. Powód: zyski w okresie objętym ochroną patentową są dużo większe niż po wygaśnięciu ochrony. Monopolista nie chce więc rezygnować z monopolu.

Polskich producentów generyków też interesuje zarobek. Grzegorz Rychwalski, wiceprezes PZPPF, przypomina, że niebawem Parlament Europejski ma zdecydować, czy europejskie firmy będą mogły produkować generyki mimo ochrony obowiązującej jeszcze przez kolejne pięć lat.

„Generyki te, co prawda, nie trafiałyby do europejskich aptek aż do zakończenia SPC, ale można by je sprzedawać do krajów, gdzie te przepisy nie obowiązują. Firmy byłyby też gotowe do natychmiastowego wprowadzenia ich na rynek Unii w dniu zakończenie ochrony SPC. Uruchomienie produkcji zajmuje bowiem około 12 miesięcy. Oznacza to szybszy dostęp pacjentów do tańszych farmaceutyków oraz ożywienie gospodarki Starego Kontynentu", pisze Rachwalski w felietonie dla „Rynku Aptek".

Twórcy SPC założyli, że właśnie około pięciu lat potrzeba od momentu wynalezienia i opatentowania farmaceutyku do wprowadzenia go na rynek i czerpania z tego korzyści. Przez te pięć lat, kiedy patent już wygasł, wytwórca generyków nie może ich produkować ani na rynki krajów, gdzie te przepisy nie obowiązują, ani na zapas, żeby w momencie zakończenia SPC od razu wprowadzić swój produkt do aptek.

FOT. ALAMY/FORUM

eprasa.pl 3601edf273

„Regulacje te nie dotyczą firm z Azji czy Ameryki Południowej, które – nie mając konkurencji – sprzedają swoje produkty poza Unią. W dodatku, kiedy wygasa SPC, ich leki pojawiają się jako pierwsze w europejskich aptekach. W konsekwencji przemysł farmaceutyczny na Starym Kontynencie przegrywa z azjatyckim. Wielkie światowe koncerny, chcąc uniknąć SPC, przenoszą produkcję poza Europę. Małych jednak na to nie stać. Na starcie mają więc pięć lat opóźnienia. W dodatku wchodzą na europejski rynek dopiero rok po wygaśnięciu SPC", dodaje Rychwalski.

Tak więc posiadacze patentów nie chcą umożliwić firmom generycznym produkcji leków chronionych SPC na rynki, gdzie ono nie obowiązuje, i na zapas. W ten sposób przedłużają swój monopol i opóźniają pojawienie się konkurencji. Co gorsza, nie poszukują w tym czasie nowych terapii, bo są zajęci ochroną patentu.

Sądy nierychliwe

W ostatnich latach wzrosła liczba i ranga sporów patentowych, na które polski system sądowniczy nie jest przygotowany. A sądy zbyt pochopnie wydają postanowienia o zabezpieczeniu powództwa, co oznacza zakaz sprzedaży leku konkurencyjnego na czas sporu. Krajowi producenci leków alarmują więc o przewlekłości postępowań sądowych w sprawach patentów farmaceutycznych. Procesy ciągną się latami, a oni nie mogą wprowadzić na polski rynek tańszych leków. To uderza w pacjentów.

– Jeśli lek nie ma konkurencji, resort zdrowia musi dopłacić więcej na jego refundację. Gdyby taka konkurencja była, wówczas te środki Ministerstwo Zdrowia mogłoby przeznaczyć na finansowanie innych terapii. Traci więc budżet państwa, czyli my wszyscy – potwierdza w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" Tadeusz Chrzan, poseł PiS, przewodniczący Parlamentarnego Zespołu ds. Suwerenności Lekowej Polski.

Ministerstwo Sprawiedliwości obiecuje interwencję. – Jeśli wpłynie do nas pismo od niezadowolonych przedsiębiorców, będziemy badać, jakie to sprawy i ile jest zawieszonych – zapewnia w rozmowie z „Naszym Dziennikiem" Marcin Warchoł, wiceminister sprawiedliwości. Tymczasem Europejski Urząd Patentowy podaje, że z ogólnej liczby patentów, do których zgłaszane są sprzeciwy, około jednej trzeciej jest unieważnianych, jedna trzecia ograniczana, a jedna trzecia utrzymywana w mocy.

Giganci farmaceutyczni przedłużają okres patentowy. Ich strategię wyjaśnia przeprowadzone kilka lat temu przez Komisję Europejską badanie sektora farmaceutycznego (*Pharmaceutical Sector Inquiry*). Wynika z niego, że koncerny budują tzw. gąszcz patentów – jeden lek może być chroniony nawet kilkudziesięcioma patentami. W ten sposób przedłużają monopol rynkowy. KE podkreśla, że służy to opóźnianiu wejścia na rynek generyków i blokowaniu konkurencji. Innym sposobem na zdobycie większych zysków jest wykorzystanie skomplikowanych procedur sądowych, które ciągną się latami. Sprawy dotyczące patentów farmaceutycznych trwają średnio około trzech lat. W czasie trwania procesów sądowych o naruszenie patentu skarżący domaga się tymczasowego wstrzymania sprzedaży kwestionowanych prawnie leków. Wynikiem wieloletniego procesu zazwyczaj jest albo unieważnienie patentu, albo dostarczenie dowodów braku jego naruszenia. Ale przez trzy lata producent generyku i NFZ, który musiał refundować droższy lek, ponieśli straty nie do odrobienia. Zatem w interesie nas wszystkich, polskich podatników, nie tylko polskich producentów leków, jest usprawnienie sądów. Postępowań raczej nie ubędzie.

– Producent generyku broni się w procesie, że powodowi nie przysługuje patent i że prawo patentowe wygasło. Jeśli faktycznie wygasło, to może produkować. Sądy muszą ustalać, czy przed Urzędem Patentowym RP toczy się sprawa o unieważnienie lub o stwierdzenie wygaśnięcia prawa. A jeżeli się toczy, to sąd zawiesza postępowanie obligatoryjne do czasu prawomocnego zakończenia postępowania – potwierdza opisaną strategię gigantów farmaceutycznych wiceminister Warchoł.

Sęk w tym, że Polski Związek Pracodawców Przemysłu Farmaceutycznego – Krajowi Producenci Leków już od 10 lat zabiegał o utworzenie w strukturach sądownictwa powszechnego odrębnych jednostek zajmujących się sprawami dotyczącymi praw własności przemysłowej, m.in. w farmacji, a także nieuczciwą konkurencją. Zdaniem Grzegorza Rychwalskiego rozstrzyganie spraw związanych z patentami farmaceutycznymi wymaga bowiem wyjątkowo specjalistycznej wiedzy i znajomości specyfiki tej branży.

A może uwolnić patenty?

Nie jest w smak wyznawcom wolnego rynku podważanie monopolu intelektualnego, praw patentowych. Rzesze ekonomistów i prawników udowadniały przez lata, że jest konieczny. Choć na zdrowy rozum patent nie służy wolnemu rynkowi. Tak twierdzi choćby Stephan Kinsell w książce „Against Intellectual Property" (Przeciw własności intelektualnej). Ekonomiści Michele Boldrin i David K. Levine w „Against Intellectual Monopoly" (Przeciw monopolowi intelektualnemu) stwierdzili wręcz, że system patentowy znacznie spowalnia postęp cywilizacyjny.

– Patenty w klasycznym sensie jako tzw. własność intelektualna pokazują, że wolny rynek to podręcznikowa fikcja. Nie tylko pomagają tworzyć monopole i oligopole, uniemożliwiające realną konkurencję, ale również powodują cierpienie milionów, a nawet miliardów ludzi uboższych, których nie stać na podstawowe dla przetrwania artykuły, jak właśnie leki ratujące życie – mówi dr Łukasz Polowczyk, filozof, etyk. – Wielkie korporacje stawiają zyski nad życie ludzi. Etycznie rzecz ujmując, jako potężne organizacje mają środki i możliwość pomocy, ale zachowują się jak bogacz obojętnie przejeżdżający obok ubogich ofiar wypadku. Czas na wolne i otwarte licencje, podobnie jak w przypadku wolnościowego oprogramowania, ale wątpliwe jest niestety, by kapitalistyczne państwa poszły tak daleko – konkluduje etyk.

Jakkolwiek patrzeć, *Big Pharma* jest zaprzeczeniem uczciwej konkurencji. Koncerny tylko na niby konkurują ze sobą, bo wiedzą, że na wytwarzane przez nie produkty jest ogromny popyt. Lek lub szczepionka są dobrem publicznym, tak samo jak szkoły czy niektóre rodzaje transportu. Nikt nie pyta, czy są one opłacalne. Czy zatem rynek farmaceutyczny nie powinien być również usługą publiczną? Tego jednak nie doczekamy.

b.igielska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Kraj anonimowych chrześcijan

W Polsce dobiega kres Kościoła, jaki znaliśmy. Kościoła, który pełnił funkcję autorytetu moralnego

Jarosław Makowski

1.

Na naszych oczach dzieje się coś, co mojemu pokoleniu wydawało się niemożliwe – w Polsce dobiega kres Kościoła, jaki znaliśmy. Kościoła, który odgrywał rolę autorytetu moralnego. Kościoła, który dawał Polkom i Polakom wykładnię zasad postępowania. Kościoła, który cieszył się uznaniem i szacunkiem. Z tym wiązała się szczególna rola duchownych – a więc oczywiście i biskupów. To duchowni rozstrzygali, jakie publiczne zachowania są akceptowalne, a jakie nie. To duchowni mówili, jak mamy żyć, a jaki styl życia należy odrzucić. I wreszcie to duchowni w ramach lekcji religii formowali sumienia kolejnych roczników młodych Polaków. Ta dominująca rola Kościoła i tzw. wartości katolickich w życiu publicznym wydawała się tak oczywista, że nawet ludzie lewicy, choćby Adam Michnik, mówili, że to Kościół formuje polskie sumienia. I że bez niego Polacy byliby gorszym społeczeństwem, niż są.

Ten uprzywilejowany status przekładał się na to, że Kościół chciał dla siebie coraz więcej przywilejów. Zaczęło się od uznania, że to Kościół, z Janem Pawłem II na czele, przyczynił się do obalenia komunizmu. To przekonanie zwycięzcy w sferze symbolicznej zdaniem wielu biskupów powinno się przełożyć na panowanie w sferze polityki i życia społecznego. Dlatego Kościół – niezależnie od tego, kto w Polsce rządził – poszerzał pole swojej dominacji i mnożył zdobycze: począwszy od opłacanego przez państwo nauczania religii w szkole, poprzez ochronę wartości katolickich w mediach, na finansowaniu dzieł kościelnych kończąc. Ta szczególna pozycja rodziła pokusę, by powiększać strefę swojego oddziaływania i wpływów. Pycha zaś z tym związana prowadziła do triumfalizmu, przekonania o swoich racjach i bezkarności.

I rzeczywiście: dziś, na początku 2022 r. mamy sytuację, w której Kościół rzymskokatolicki jest mocny w sensie instytucjonalnym, zblatowany politycznie z pisowską władzą na dobre i na złe. Cieszy się szerokim finansowaniem – Fundusz Kościelny opiewający na kwotę 180 mln zł to najwyższe środki przyznane przez

FOT. PIOTR DZIURMAN/REPORTER

eprasa.pl 3601edf273

państwo Kościołowi w historii III RP. Kościelne postulaty moralne, takie jak choćby zaostrzenie prawa antyaborcyjnego – mimo protestów kobiet – przechodzą decyzjami fasadowego Trybunału Konstytucyjnego Julii Przyłębskiej. Widać, że na tych trzech fundamentalnych płaszczyznach – politycznej, finansowej i prawnej – Kościół doprowadził do sytuacji z punktu widzenia własnego interesu doskonałej. Czy zatem skazani jesteśmy na całkowitą hegemonię Kościoła w naszym życiu?

2.

Paradoks obecnej kondycji katolicyzmu polega na tym, że im silniejszy instytucjonalnie i finansowo wydaje się Kościół, tym mniej wiarygodny się staje w realizowaniu swojego zasadniczego powołania – głoszenia Ewangelii. Co sprawia, że słynne powiedzenie o wysysaniu w Polsce katolicyzmu z mlekiem matki przestaje już obowiązywać?

Po pierwsze, prawie dwa lata pandemii okazały się sporym wyzwaniem dla Kościoła. Część wiernych w trosce o zdrowie przestała chodzić do świątyń. Duchowni jednak nie znaleźli skutecznego sposobu, by zatrzymać ich przy Kościele. Raczej ignorowali pandemię, mówiąc, tak jak abp Andrzej Dzięga, że Jezus „nie roznosi zarazków ani wirusów". Wobec indolencji duszpasterskiej stało się to, co było do przewidzenia: część wiernych uznała, że długa nieobecność w kościele albo nawet zamiana mszy w sieci na ulubiony serial nie wyrządziła jakiegoś radykalnego spustoszenia w ich życiu duchowym. Przeciwnie, usprawiedliwiona absencja na niedzielnej mszy i brak kontaktu z czasem politycznymi kazaniami księży sprawiły, że niektórzy „niedzielni katolicy" poczuli się lepiej.

Po drugie, katolicy wiedzą, że – jak mówi św. Jan – „wiara bez uczynków jest martwa". Tymczasem widzą duchownych, którzy mówią jedno, a robią drugie. Bije bowiem po oczach fakt, że chociaż polscy biskupi głoszą chęć rozliczenia się ze skandali pedofilskich, robią wszystko, by do wskazania winnych i zadośćuczynienia pokrzywdzonym broń Boże nie doszło, co jasno w rozmowie ze mną dla PRZEGLĄDU wykazał szef Państwowej Komisji ds. Pedofilii prof. Błażej Kmieciak. Widzą biskupów, którzy zachęcają ludzi do skromnego życia, ale sami obnoszą się z bogactwem i życiem w luksusie. Widzą duchownych, którzy chętnie nakładają ciężary na barki wiernych, ale sami nie są gotowi do jakichkolwiek wyrzeczeń. Dlatego nawet ci katolicy, którzy do wczoraj stali murem za biskupami, dziś mówią: dość.

Innym przykładem rozjechania się przesłania chrześcijańskiego z codzienną praktyką jest ocena sytuacji na granicy polsko-białoruskiej. Z sondażu przeprowadzonego tuż przed Bożym Narodzeniem przez IBRiS wynika, że prawie 57% z nas znalazłoby przy swoim stole miejsce dla uchodźcy czy migranta. Jak na kraj katolicki, przynajmniej z nazwy, to biskupi nie mają powodów do dumy. Ale to tylko jedna strona medalu. Bo uszczegółowienie tego pytania przynosi klęskę przesłania katolickiego w Polsce. Okazuje się bowiem, że uchodźcę przy swoim stole posadziłoby tylko 45% osób deklarujących się jako wierzące i praktykujące, a 48% nie znalazłoby dla niego miejsca. Niewierzący nie mieliby problemu – 70% deklaruje, że ich dom dla uchodźcy pozostałby otwarty.

Po trzecie, mieliśmy być zieloną wyspą religijności na mapie zlaicyzowanej Europy. Polscy księża mieli być towarem eksportowym do krajów, gdzie ze świecą szukać powołań. Politycy religijnej prawicy – z premierem Mateuszem Morawieckim na czele – marzyli, że będą rechrystianizować bezbożną Europę. Tymczasem Polska stała się krajem, gdzie bez żalu porzuca się przywiązanie do Kościoła, a część ludzi nawet odtrąca wiarę ojców i matek. Potwierdzają to badania CBOS – w latach 1992-2021 odnotowano poważny spadek poziomu wiary religijnej i praktyk religijnych.

Jednak, jak czytamy dalej w omawianym raporcie, w ciągu prawie 30 lat „odsetki deklaracji wiary, choć spadają, utrzymują się na bardzo wysokim poziomie: w marcu 1992 r. wierzący oraz głęboko wierzący stanowili łącznie 94% ogółu badanych, a w sierpniu 2021 r. – 87,4%".

Z jednej strony, mamy wiarę podszytą sentymentem naszych ojców i matek, ale z drugiej – widać jasno, że dzieci i wnuki porzucają Kościół i wiarę: najgwałtowniej spada liczba praktykujących osób w wieku 18-24 lata – z 69% do 23%. Główna zaś teza, którą chcę tutaj postawić, brzmi następująco: polska sekularyzacja jest reakcją nie na nowoczesność, jak to było na Zachodzie, ale na nieprawości i zepsucie Kościoła. I dzieje się to w sytuacji, kiedy obecność Kościoła, księży i religii jest tak intensywna w przestrzeni społecznej i publicznej jak nigdy od 1989 r.

Sęk w tym, że szczególnie młodzi ludzie doświadczają obecności Kościoła w zdeprawowanej formie: na lekcjach religii słyszą nie o ewangelicznej miłości i przebaczeniu, lecz o potępieniu i wykluczeniu, zwłaszcza osób LGBT – rówieśników albo ich samych. W życiu publicznym widzą polityków prawicy, którzy wiarą i Kościołem zasłaniają swoje grzechy, nieprawości i łajdactwa. Widzą biskupów, którzy zamiast stać po stronie skrzywdzonych przez księży pedofilów, skupiają się na obronie dobrego imienia instytucji kościelnych.

Najlepszym świadectwem ucieczki młodych ludzi przed tym typem zdeprawowanej religijności jest wypisywanie się z lekcji religii – szlagierowego programu duszpasterskiego naszych biskupów. Młodzi uciekają przed katechezą niczym diabeł przed święconą wodą. Nie ma już chyba tygodnia, byśmy w gazetach

Uchodźcę przy swoim stole posadziłoby **45%** osób deklarujących się jako wierzące i praktykujące i **70%** niewierzących.

Najgwałtowniej spada liczba praktykujących osób w wieku 18-24 lata – z **69%** do **23%**.

eprasa.pl 3601edf273

i portalach nie czytali tytułów w stylu: „W Szczecinie odwrót od lekcji religii jest największy” lub „Młodzi masowo rezygnują z lekcji religii. Te dane to cios dla Kościoła”. Generalnie jest tak: w dużych miastach na religię w szkołach podstawowych chodzi od 70% do 80%. Ale już w szkołach średnich poniżej 50%.

Liderzy Kościoła w Polsce robią wszystko, by koniec rodzimego katolicyzmu był taki sam jak w Irlandii. W tym jeszcze wczoraj katolickim kraju Kościół nie tylko przestał odgrywać ważną rolę społeczną – w zasadzie Irlandczycy pokazują, że można budować przyzwoite społeczeństwo bez tego „drogowskazu moralnego”, jakim był katolicyzm. Polacy właśnie zaczynają pokazywać, że również da się żyć, nie mając za przewodnika księdza, który mówi, jak spędzać czas w sypialni i wychowywać dzieci.

3.

O ile instytucjonalny katolicyzm pogrążony jest w agonii, o tyle można pytać o kondycję wiary. To dwie różne sprawy: religijność manifestuje się głównie na zewnątrz przez kult, rytuały i liturgię. Wiara jest intymnym doświadczeniem, rozgrywającym się we wnętrzu człowieka. Dlatego nie wydaje mi się, żeby potrzeba wiary się ulotniła. Paradoksalnie im bardziej instytucjonalny katolicyzm pogrąża się w kryzysie, tym lepiej dla kondycji wiary – wiary bez żadnych podpórek w postaci księdza, liturgii i rytuałów. Bo może i ludzie przestaną w Polsce chodzić do kościołów, ale nie sądzę, że zniknie potrzeba wiary.

Jak naucza św. Paweł, wiara bierze się ze słuchania. Kogo mamy słuchać? Odpowiedź jest jasna: Boga. Ale jakiego Boga? Boga, który objawia się tam, gdzie dochodzi do spotkania dwojga ludzi, tam, gdzie jest cierpienie i krzywda. Kiedy jednak słucha się współczesnych kazań, mających charakter katechizmowych banałów, coraz trudniej znaleźć taki obraz Boga. Przewidział to ponad dwie dekady temu ks. Józef Tischner, który ostrzegał, że przepowiadania Dobrej Nowiny nie można sprowadzić do powtarzania utartych formuł wypracowanych przez formalistyczną teologię moralną, nauczania papieży czy odczytywania listów biskupich. Dobra Nowina w jego interpretacji jest próbą odpowiedzi na ból, jaki nosi w sobie człowiek, na dramaty, które sprawiają, że ziemia usuwa mu się spod nóg, na cierpienie, które w żaden sposób nie uszlachetnia, a zawsze miażdży i niszczy człowieka.

Polska sekularyzacja jest reakcją nie na nowoczesność, jak to było na Zachodzie, ale na nieprawości Kościoła.

Czy więc kaznodzieja ma człowieka w tych cierpieniach i grzechach pognębić i poniżyć, czy też rzucić mu koło ratunkowe? Idąc w niedzielę do kościoła, zazwyczaj słyszymy, jacy to źli jesteśmy, jak bardzo nikczemni i grzeszni. Bo kaznodzieja, mówi Tischner, gdy wchodzi na ambonę, widzi przed sobą nie tyle wiernych, nie tyle ludzi z krwi i kości, ile notorycznych grzeszników. To tak jak dentysta, który od razu, z racji profesji, dostrzega ubytki w uzębieniu. Taki rodzaj zawodowego zwichnięcia. Tyle że to zawodowe zwichnięcie w przypadku kapłanów nie jest niewinne.

Rodzi się wspólnota ludzi, którzy porzucają instytucjonalny Kościół, by ocalić swoją wiarę.

Gdzie skrywa się zło? Mamy przed sobą krzyż. Idea kazania jest taka: zobaczcie, jakimi jesteście grzesznikami, skoro to wasze grzechy przyczyniły się do ukrzyżowania Syna Bożego. Ta biblijna scena staje się dla księdza dodatkową okazją do poniżania człowieka. Ale przecież możliwe jest inne jej odczytanie: zobaczcie, jacy jesteście cenni, jacy wielcy i ważni, skoro Bóg umiera za was na krzyżu. Można więc do tej samej sceny biblijnej podchodzić tak, że karci się człowieka i gnoi, ale można i tak, że się go wywyższa. Tischner był zwolennikiem tej drugiej pedagogii. Tej pedagogii, którą coraz trudniej znaleźć w świątyniach.

4.

Jak zatem będzie wyglądała przyszłość Kościoła i wiary w Polsce? Otóż wszystkie znaki na niebie i na ziemi wskazują na dwa równoległe procesy: dezinstytucjonalizacji i prywatyzacji. Dezinstytucjonalizacja polegać będzie na tym, że ludzie wierzący będą uczestniczyć w kulcie, rytuałach i liturgii z mniejszym zaangażowaniem. Kościół instytucjonalny to coraz częściej w ich oczach struktury zła, które nie chronią słabych i bezbronnych. Przeciwnie, tych się wykorzystuje. Wierzący będą pytać: po co mi instytucja, która ani nie daje poczucia wspólnoty, ani nie troszczy się o skrzywdzonych, ani nie pogłębia mojego doświadczenia wiary?

Prywatyzacja doświadczenia religijnego oznacza, że nie znika potrzeba wiary. Ludzie nadal będą poszukiwać przestrzeni, gdzie – szczególnie w obecnej sytuacji niepewności i ryzyka – mogliby odnaleźć ukojenie i ulgę, które przynosi wiara w sens życia, a których do wczoraj szukali w Kościele. Bo wiara ma swoje szczególne miejsce w życiu wewnętrznym; to w sercu i w duszy człowieka – jak mówił św. Augustyn – toczy się spór, walka o kształt naszej, czyli mojej i twojej wiary, o sposób jej artykułowania. Słowo spór nie jest tu użyte na wyrost. Wiara nie jest spokojnie płynącym strumieniem, lecz wielkim wewnętrznym sporem człowieka o siebie, o swoją miłość, o swojego bliźniego i swojego Boga. Dlatego wiara w swojej istocie jest dialogiem z Bogiem, z człowiekiem i dialogiem wierzących. Jeśli tak, to na naszych oczach rodzi się nowa wspólnota. Ludzie, których, idąc tropem niemieckiego teologa jezuickiego Karla Rahnera, moglibyśmy określić mianem „anonimowych chrześcijan”. To ci, którzy, widząc w Polsce działania Kościoła instytucjonalnego, stają się postkatolikami, ale dzięki Bogu, w którym widzą „troskliwego ojca”, porzucają instytucjonalny Kościół, by ocalić swoją wiarę.

Jarosław Makowski

eprasa.pl 3601edf273

Oko w oko

Tomasz Jastrun

W matni

Z badań CBOS wynika, że w najmłodszej grupie Polaków spadek praktyk religijnych sięga aż 30%. Kościół nie odrzuca tych danych: „To są liczby wręcz dewastujące – mówi abp Polak. – Pokazują, że w młodym pokoleniu następuje bardzo mocne przewartościowanie. To domaga się poznania przyczyn tego procesu i znalezienia adekwatnej odpowiedzi duszpasterskiej”. Nie wiem, jaką adekwatną odpowiedź duszpasterską znajdzie polski Kościół. Patrząc na episkopat, na jego marny potencjał intelektualny i moralny, mała szansa na sensowną odpowiedź.

Laicyzacja naszego społeczeństwa ma kilka przyczyn, na potężne trendy cywilizacyjne nałożyły się grzechy polskiego Kościoła – nie tylko jego upolitycznienie, skandale seksualne i brak za nie pokuty. Moi dwaj synkowie już zamienili się w pełnokrwistych ateistów, nic nie pomogły lekcje religii, a przecież nie sączę im do ucha wrogości wobec Pana Boga i Kościoła. Z młodzieżą w ogóle bieda. Dlatego minister Przemysław Czarnek na gwałt chce przeformatować system szkolnej oświaty. Nowelizacja przewiduje m.in., że kurator oświaty będzie miał decydujący głos przy wyborze dyrektorów szkół. Ministerstwo Edukacji i Nauki chce także sprawować kontrolę nad zajęciami dodatkowymi, jakie są prowadzone w danej szkole itd. To ma uchronić polską młodzież przed liberalną ideologią, z kolei brak lekcji wychowania seksualnego ocali młodych przed rują i porubstwem. Polska młodzież ma być cnotliwa i karmiona religijno-patriotyczną papką. Oburzenie, jakie wywołują pomysły Czarnka, doczekało się takiej jego reakcji, bardzo znamiennej: „To tylko świadczy o tym, że naprawdę dzieciom i młodzieży w Polsce groziło ogromne niebezpieczeństwo ideologizacji i niestety również demoralizacji”. Żałosne są te próby odwrócenia koła historii, duch czasu jest liberalny, to się nie uda, nawet gdyby mieli rządzić jeszcze dekadę, nauczyciele będą uczyć po swojemu. I trzeba by kontrolować internet, media społecznościowe – dzieci tam się przeniosły, szkoła ma coraz zmniejszy na nie wpływ, podobnie jak dom, na dobre i na złe. Widzę to też po moich dzieciach. A wprowadzane zmiany? Jak wszystkie pisowskie reformy przede wszystkim zrobią wielki bałagan. Poza tym nabrudzą i zarzygają, jak to pijani cynizmem i ideologią. Strach pomyśleć, ile będzie po nich sprzątania.

Znajoma nauczycielka z Cieszyna pisze mi: „Są dwie zarazy – covid i władza, która najwyraźniej z nami zostanie na długo, co będzie druzgocące dla resztek naszej demokracji. A szkoła? Już myślałam, że gorszych ministrów od Zalewskiej być nie może. Wiesz, ja mam w sobie od czasu strajku nauczycieli tyle żalu i rozgoryczenia, bo nas upokorzono. Pracuje się coraz trudniej i w coraz bardziej dusznej atmosferze”.

•

Z kopyt Pegasusa jedno wydaje paradoksalny dźwięk. Pełny dostęp do wszystkiego, co było podsłuchiwane, ma izraelska firma, więc ma zapewne do tego dostęp Mosad. To cudownie nakłada się na spiskowe myślenie, straszna wiadomość dla naszych antysemitów, a większość z nich to wyznawcy PiS. Ale oni zapewne będą oszczędzeni. Media rządowe przed swoim elektoratem konspirują całą aferę. Kaczyński w wywiadzie, zupełnie niespodziewanie dla swoich wyznawców, potwierdza, że Polska ma Pegasusa. Ministrowie są więc kłamcami, bo zarzekali się, że nie kupiliśmy tego szpiegowskiego systemu. Ileż to się nazbierało PiS, aż głowa boli. Coraz ciekawsze są mejle, które wyciekają z poczty Dworczyka, władza w nich jest przestępczo niekompetentna, cyniczna i naga, a w tej nagości obrzydliwa. Szaleje inflacja, wysokie raty kredytów zabolą miliony Polaków, podobnie jak lawinowy wzrost cen gazu, mnie to też zaboli. Każde zakupy przypominają, jak podrożała żywność. Na dodatek przodujemy w świecie w liczbie zgonów na covid, w walce z zarazą nie leci z nami pilot. Kryzys na granicy ujawnił moralną klęskę PiS. I jest w wielkiej puencie klęska propagandowa Polskiego Ładu, każdy widzi, że to ogólnopolski nieład i niekompetencja. A nad wszystkim jak czarna smogowa chmura wisi możliwość blokady unijnych środków. PiS jest w matni. Lekarstwem będzie więcej kłamstw i manipulacji, winni są Unia i Tusk.

Laicyzacja ma kilka przyczyn, na potężne trendy cywilizacyjne nałożyły się grzechy polskiego Kościoła.

•

Przyjaciele na kolacji. P. planuje na trzy tygodnie wyprowadzić się z domu i żyć w izolacji, bo zaraza, a jest w grupie ryzyka. Spora grupa ludzi lekceważy covid, nie mniejsza przesadza z lękmi. To się nakłada jakoś na typ osobowości, na ukrytą głęboko sferę nie do końca uświadomionych lęków. We mnie nie ma lęków covidowych, jestem z natury rozsądny i racjonalny, i zupełnie odporny na magiczne myślenie, też to religijne, co pewnie źle o mnie świadczy jako o poecie. Mam za to sporo innych lęków, ale ten covidowy mnie zupełnie nie tyka. Wielu takich odważnych już zmarło na zarazę.

t.jastrun@tygodnikprzeglad.pl

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na www.tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Jednak wyzwolenie

Wbrew Zachodowi po 1945 r. uzyskaliśmy nadspodziewanie wiele – granice zostały przesunięte nad Nysę Łużycką i Odrę

Po powstaniu mieszkańcy zostali wygnani ze stolicy. Kilkadziesiąt tysięcy spośród nich zmarło przed końcem wojny z wycieńczenia bądź zostało zabitych.

Janusz Rolicki

17 stycznia 1945 r. gruzy Warszawy – przed wrześniem 1939 r. ósmego miasta Europy, liczącego 1,3 mln mieszkańców – zostały zajęte przez wojska radzieckie, prawie bez walki, w czasie wielkiej ofensywy zimowej. Przyśpieszonej zresztą na prośbę prezydenta Roosevelta i premiera Churchilla. Obu przywódców przestraszyły na przełomie roku niemieckie postępy wojenne w Ardenach. Stąd front od Bałtyku po Karpaty ruszył na zachód 12 stycznia nad Wisłokiem, a następnie14 stycznia nad środkową Wisłą. Wschodni front niemiecki – wedle Hansa Guderiana wówczas właściwie szczątkowy – załamał się na całej długości. Nastąpił masowy *exodus* armii niemieckich z ziem polskich. Cztery i pół miesiąca później Tysiącletnia Rzesza przestała istnieć.

Wśród wojsk zajmujących martwą stolicę Polski byli żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego, utworzonej półtora roku wcześniej nad Oką. Dla nich było to prawdziwie upiorne wyzwolenie. Żołnierze polscy – w znacznej części dawni sybiracy – wkraczając do stolicy, nie kryli łez na widok morza ruin zalegających dawne gwarne ulice. Zadawali sobie pytanie, czy to jest Warszawa – stolica Polski, czy też już jej nie ma na zawsze?

•

Decyzję o zniszczeniu Warszawy podjął jeszcze w lutym 1944 r. Hitler, który w rozmowie z gubernatorem Hansem Frankiem zapowiedział utworzenie na jej miejscu 160-tysięcznego Neue Deutsche Stadt Warschau. Z burzeniem stolicy zalecił czekać do stosownego momentu, który – jak się okazało – nastąpił z dniem wybuchu powstania warszawskiego 1 sierpnia 1944 r. Według dzisiejszego rozeznania w czasie samego powstania w walkach i nalotach zniszczone zostało 25% miasta. Po upadku powstania systematycznie, aż do 16 stycznia 1945 r., przy biernej postawie Armii Radzieckiej, stojącej od połowy września na drugim brzegu Wisły, spalono i zburzono, wedle ustalonych wcześniej planów, 30% budynków i infrastrukturę telefoniczną, elektryczną, gazową oraz kanalizacyjną. Akcję wywożenia dóbr kultury i zasobów ludności podjęto już 11 sierpnia, a więc na początku powstania. Uznaje się, że w gruzach legło w sumie 84% zabudowy lewobrzeżnej Warszawy,

eprasa.pl 3601edf273

w tym wszystkie mosty, 90% budynków przemysłowych, 95% obiektów kultury i 72% izb mieszkalnych.

•

Wyzwolenie Warszawy często nazywane jest 78 lat później zniewoleniem, a nawet nową okupacją, tym razem bolszewicką. Do tego określenia przyczyniło się powstanie warszawskie, z pewnością najtragiczniejsze z polskich powstań. W czasie 63 dni bezprzykładnych i beznadziejnych walk zginęło niemal 200 tys. powstańców i 180 tys. cywilnych warszawiaków. Stolica Polski stała się nie tylko rumowiskiem porównywalnym z Kartaginą, ale także bezkresnym cmentarzem. Po powstaniu pozostający jeszcze przy życiu mieszkańcy, w liczbie 600-700 tys., zostali wygnani *via* Pruszków do Generalnej Guberni i Rzeszy. Część z nich *exodus* zakończyła w obozach koncentracyjnych i na tzw. robotach u niemieckich bauerów i w niemieckich fabrykach. Kilkadziesiąt tysięcy spośród nich – nikt nie wie dokładnie ile – zmarło przed końcem wojny z wycieńczenia bądź zostało zabitych.

•

Powstanie dla zszokowanego jego przebiegiem społeczeństwa polskiego było bezprzykładną klęską i kompromitacją, zarówno polskiego państwa podziemnego, jak i aliantów. Na skutek konfliktu z Moskwą oficjalna Polska, tak jak nieco wcześniej królewska Jugosławia, stała się dla Zachodu niechcianym i kłopotliwym sojusznikiem. Świadomość bezprzykładnej klęski podziemnego państwa kierowanego z Londynu stała się udziałem tak społeczeństwa w kraju, jak i samego rządu emigracyjnego. Najpełniej, jeszcze w trakcie powstania, wyraził ją gen. Kazimierz Sosnkowski, dowódca wojsk polskich na Zachodzie i przeciwnik akcji „Burza" w Warszawie. W rozkazie numer 19, wydanym w piątą rocznicę wybuchu wojny, napisał: „Pięć lat minęło od dnia, gdy Polska wysłuchawszy zachęty rządu brytyjskiego i otrzymawszy jego gwarancje, stanęła do samotnej walki z potęgą niemiecką. (…) Kampania wrześniowa dała Sprzymierzonym osiem miesięcy bezcennego czasu, a W. Brytanii pozwoliła wyrównać braki przygotowań do wojny w stopniu takim, że bitwa powietrzna o Londyn i Wyspy Brytyjskie, stanowiąca punkt zwrotny dziejów, mogła być wygrana". Dalej było o osamotnieniu Warszawy i braku pomocy ze strony aliantów.

Prawdą skrywaną przez Anglosasów wobec opinii światowej były zarówno skala i rozmach powstania, jak i fakt, że samoloty alianckie i polskie lecące nad Warszawę z materiałami wojennymi na rozkaz Stalina pozbawiono możliwości lądowania na terenach zajętych przez armię radziecką. Stąd w czasie przelotu tam i z powrotem były zazwyczaj dziesiątkowane w powietrzu. W sumie Niemcy strącili 57 bombowców śpieszących na pomoc Warszawie – w tym połowę polskich – ale wobec skali walk i tragedii stolicy Polski, zdaniem gen. Sosnkowskiego, nie tłumaczyło to ograniczania pomocy.

•

Resztki nadziei – matki zazwyczaj przegranych – nie opuszczały wciąż polityków i większości polskiego społeczeństwa aż do czasu konferencji w Jałcie, rozpoczętej 2 lutego 1945 r., a więc w czasie gigantycznych sukcesów armii radzieckiej pomiędzy Wisłą a Odrą. Bezpośrednio przed konferencją Stalin, mimo listownych próśb Roosevelta i Churchilla, awansował utworzony ze swego poduszczenia Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego do rangi Rządu Tymczasowego Rzeczypospolitej Polskiej, a następnie 5 stycznia uznał go oficjalnie, wymieniając z nim ambasadorów. Mimo że tzw. sprawa polska była najrozwleklej wałkowanym tematem w Jałcie, prawie wszystko na konferencji, poza zgodą aliantów na natychmiastowe uznanie rządu Osóbki-Morawskiego, potoczyło się po myśli moskiewskiego Generalissimusa. Granica wschodnia została wytyczona wzdłuż Linii Curzona, z odchyleniami 5-8 km, jak napisano, na rzecz Polski; natomiast granica zachodnia pozostała nieokreślona. Jej przesunięcie aż do Nysy Łużyckiej i dalej Odry, co sugerował hojnie Stalin, blokowali i Amerykanie, i Anglicy. Wytyczenie jej miało zaczekać do następnego spotkania Wielkiej Trójki, a nawet traktatu pokojowego z Niemcami.

W ten sposób Polska, kraj, o który rozpoczęła się wojna, stała się państwem bez granicy zachodniej, a częściowo i północnej. Nie mogło być jednak inaczej, skoro nasi główni alianci, Churchill i Roosevelt, na konferencji na temat Polski wyrażali opinie pełne ignorancji, a przez to bardzo odpowiadające Stalinowi. Prezydent USA powiedział , że „Polska była źródłem kłopotów w ciągu 500 lat", a premier brytyjski na temat planowanych polskich nabytków terytorialnych na zachodzie oświadczył, że „nie można napychać nadmiernie polskiej gęsi niemiecką strawą, aby nie dostała niestrawności". W tej sytuacji Stalin, korzystając z postawy partnerów, śmiało dodał, że „Polska była korytarzem dla wrogów Rosji w ciągu ostatnich 30 lat". W wyrażaniu tego sądu nie przeszkadzał mu nawet fakt, że połowę owego „korytarza" sześć lat wcześniej zajął za zgodą Hitlera. Te rozhowory polityków mających rządzić powojennym światem, toczone bez udziału Polaków, odbywały się w dniach, w których pierwsi wygnańcy z Warszawy próbowali jakoś po powrocie zagospodarować się w morzu ruin, w jakie zamienione zostało ich miasto. Konferencja jałtańska, z którą Polacy wiązali wiele nadziei, wpakowała nasz kraj, wraz z całą Europą Środkowo-Wschodnią, do strefy radzieckiej. Można więc powiedzieć, że świat w owych dniach runął na głowy co najmniej połowy Polaków.

•

Z perspektywy czasu nie sposób jednak nie uznać daty wkroczenia wojsk Stalina do Warszawy za jej

Roosevelt na konferencji na temat Polski powiedział, że „Polska była źródłem kłopotów w ciągu 500 lat".

Churchill oświadczył, że „nie można napychać nadmiernie polskiej gęsi niemiecką strawą, aby nie dostała niestrawności".

eprasa.pl 3601edf273

wyzwolenie. Można nawet powiedzieć, że wbrew światowej koniunkturze uzyskaliśmy nadspodziewanie wiele. Zacznijmy od granic. Wbrew Zachodowi przesunięte one zostały nad Nysę Łużycką i Odrę. Dla Stalina zresztą linia Odry i Nysy była granicą wewnętrzną w jego imperium od Łaby po Alaskę. Jak się okazało po latach, przeholował on jednak ze swoją przewrotnością, patrząc na granice z punktu widzenia interesu ZSRR. Dając polskiej gęsi za wiele, aby ją na zawsze związać z ZSRR, swojego celu nie osiągnął. Niemożliwa zgoda Niemiec na Odrę i Nysę stała się bowiem możliwa! Aby zagrać na nosie Churchillowi, Stalin stawał wręcz na głowie, by Polska otrzymała nie tylko Wrocław wraz z Dolnym Śląskiem, ale i Szczecin. Wiemy, że pomiędzy zdobyciem tego ostatniego miasta, a konferencją w Poczdamie trzy razy komuniści niemieccy usiłowali przejąć władzę w stolicy Pomorza Zachodniego i trzy razy Stalin ich stamtąd przeganiał. A w Poczdamie postawił na swoim. Pomogła mu w tym klęska wyborcza Churchilla, który na drugą część konferencji już nie przybył, a dla premiera Attlee polskie granice nie stanowiły tak ważnej kwestii jak dla poprzednika.

Żołnierze 1. Armii Wojska Polskiego wkraczali do miasta niemal całkowicie zrujnowanego.

Jednocześnie pomimo wojny domowej w Polsce i krytyki Zachodu Stalin umościł, jak umiał, gniazdo dla władz pepeerowskich, trzymając u nas aż do 1948 r. dwie-trzy dywizje NKWD, które ogniem i mieczem wspierały PPR. Do Gułagu jedynie do stycznie 1945 r. wywieziono 50 tys. żołnierzy AK i aktywistów Delegatury. Nieszczęśnicy na rozkaz Londynu ujawniali się wobec wkraczających oddziałów radzieckich. Władztwa PKWN nad Polską nie przekreśliły fałszerstwa wyborcze. Do śmierci Stalin trzymał w strukturach wojskowych bezpieczniackich i administracyjnych przeszło 10 tys. tzw. doradców. Przed Bierutem otrzymywał protokoły zeznań więźniów systemu przesłuchiwanych przez bezpiekę i Informację Wojskową. Stąd teza, że gdyby Stalinowi nie udało się zrealizować jego planów, Polska, tak jak Litwa, Łotwa czy Estonia, stałaby się zapewne republiką radziecką, jest więcej niż prawdopodobna. Jawnie o takim rozwiązaniu mówili jeszcze w 1948 r. na plenum sierpniowo-wrześniowym, służącym rozliczeniu z tzw. gomułkowszczyzną, rozliczni członkowie KC PPR, w tym Mieczysław Moczar. W dobie zimnej wojny i pierwszego kryzysu berlińskiego czy wojny koreańskiej Stalin pomimo że uznawał, iż Polsce komunizm pasuje jak siodło krowie, inkorporowałby zapewne ów „korytarz", o którym ze swadą mówił w Jałcie.

Aby zagrać na nosie Churchillowi, Stalin stawał wręcz na głowie, by Polska otrzymała nie tylko Wrocław z Dolnym Śląskiem, ale i Szczecin.

•

Zachowanie choćby tylko pozornej niepodległości okazało się, jak po latach wiadomo, zbawienne. Po Październiku '56 stopniowo zwiększał się zakres naszej suwerenności, a z nim nastąpił nienotowany rozwój kultury i nauki, a przede wszystkim dokonana została kosztem wyrzeczeń ówcześnie żyjących pokoleń wielka industrializacja kraju. Społeczeństwo polskie okazało także ogromną żywotność. Przez lata byliśmy krajem o najwyższym przyroście naturalnym.

Choć było biednie i siermiężnie, to jednak w 45-leciu PRL dzięki masowemu szkolnictwu, lecznictwu, rozwojowi kultury i generalnie postępom cywilizacyjnym wyrażającym się w zwalczeniu analfabetyzmu, a także masowym szczepieniom młodzieży, zapobiegającym nadmiernej śmiertelności, staliśmy się nowoczesnym narodem.

Niski poziom życia poprawiało szeroko rozbudowane spożycie zbiorowe, wyrażające się w budowie tzw. szkół tysiąclecia, sieci bibliotek publicznych, klubokawiarni we wsiach, tanim i powszechnym barom mlecznym w miastach. Istotna dla kształtu kraju była rozbudowa sieci dróg asfaltowych. Pozwoliło to państwu na stworzenie masowej komunikacji autobusowej, niedrogiej i docierającej do najmniejszych miejscowości. Wpływało to korzystnie na mobilność społeczną, wręcz niezbędną w kraju pozbawionym bezrobocia. Wszystko to osiągano bez pomocy zagranicznej.

FOT. EAST NEWS (2)

eprasa.pl 3601edf273

Pamiętajmy, że do 1939 r. byliśmy narodem chłopskim i 75% społeczeństwa żyło na wsi. Zrównanie liczby mieszkańców wsi i miast nastąpiło już w latach 60. Obowiązek szkolny egzekwowano u młodzieży do ukończenia 14. roku życia. Rozwinięto sieć szkół zawodowych, dzięki czemu wykształcenie zawodowe klasy robotniczej osiągnęło w średnim PRL nieznany wcześniej poziom. Pęd do oświaty i kultury wpłynął na samoświadomość społeczeństwa i w latach 70. rozsadził marksistowskie ramy ustrojowe. Powstały silne więzi liberalnej, wolnościowej inteligencji z klasą robotniczą. To wszystko sprawiło, że ludność Polski stała się nieformalnym liderem oporu przeciwko niedemokratycznym normom narzuconym przez Moskwę.

Warto też zauważyć, że PRL z biegiem lat osiągnęła znaczny zakres suwerenności politycznej dzięki rozbudowie kontaktów ze światem zachodnim. W latach 70. trzech prezydentów USA złożyło wizytę w Polsce. Do Warszawy przybywali też często prezydenci Francji, kanclerze niemieccy, a także czołowi politycy innych państw zachodnich. Liberalizacja lat 70. wpłynęła na wzrost aspiracji życiowych pokoleń urodzonych już po wojnie. Solidarność i żądania poprawy poziomu życia, a za nimi wolności nie wzięły się z niczego. To wszystko, jak dziś wiemy, było awersem najpierw owego wyzwolenia Warszawy w 1945 r. i całej Polski, a następnie wywiedzenia w pole, już po śmierci Stalina, komunistów radzieckich przez polskie społeczeństwo pospołu z władzami zainstalowanymi w Warszawie. Polscy komuniści w zdecydowanej większości przede wszystkim okazali się Polakami. Nie dziwi więc, że Gierek, jak napisał Włodzimierz Lubański w swojej książce, na oficjalnym spotkaniu z piłkarzami po zdobyciu przez nich w 1972 r. złotego medalu olimpijskiego mówił do ekipy: „Najważniejsze, żeście chłopaki pokonali ruskich!".

Nie zapominajmy, przywołując wyzwolenie, że determinacja Stalina do kontrolowania Polski i sąsiednich krajów, z których stworzył strefę buforową wokół ZSRR, w razie skutecznego naszego oporu i wobec przemożnej bierności Zachodu doprowadziłaby co najwyżej do brutalnej inkorporacji Polski przez ZSRR, a za nią do masowych deportacji Polaków na Syberię. O ewentualnej wywózce Polaków za Ural w liczbie – jak napisał nieoceniony Władysław Pobóg-Malinowski – 7 mln osób, mówili Stalin i Mołotow w luźnej rozmowie z Ribbentropem, nocą przy zastawionym stole, po podpisaniu 23 sierpnia 1939 r. śmiertelnego dla Polski traktatu o wzajemnej współpracy...

•

Zamiast epilogu: Gdy Fukujama pisał o końcu historii, a Polska jako III RP rozwijała się wyśmienicie, w ogromnym stopniu dzięki pomocy i współpracy głównego sojusznika, Niemiec, wydawało się, że jako państwo zakotwiczyliśmy we wspaniałym miejscu, jakim jest Unia Europejska i NATO. Dziś na skutek szaleństw własnych polityków, a głównie Jarosława Kaczyńskiego, nasz statek znalazł się na środku wzburzonego morza i pojawia się coraz więcej złych scenariuszy. Ze strachem obserwuję butnego pana Kaczyńskiego rechocącego w ławie sejmowej. Gdy widzę ministra Ziobrę wręczającego nowemu kanclerzowi Niemiec oprawione w szkło fotografie zniszczonej Warszawy, do powieszenia w gabinecie, ogarnia mnie uczucie na kształt popłochu. Jestem wygnańcem z powstania warszawskiego, zginęła w nim moja matka i wiem, że największym sukcesem Polski powojennej i to tak peerelowskiej, jak i tej po Okrągłym Stole, jest załatwienie problemu niemieckiego w sposób absolutnie dla nas najlepszy z najlepszych. Oto Niemcy, wiodąca w dziejach najnowszych potęga Europy, zgodzili się na ostateczne oddanie Polsce 103 tys. km kw. Wiemy, jakie wojny toczyli z Francją o Alzację i Lotaryngię – 43 tys. km kw. Pamiętamy też, jaki był ich stosunek do Polski i Polaków 80 lat temu. I oto dziś, po straszliwej hekatombie wojennej, po władzę u nas sięgnęli straszliwi ignoranci i szkodnicy polityczni, którzy wbrew polskiej racji stanu co i raz starają się walić na odlew niemieckich polityków. Przecież to jest igranie naszym losem i samobójcza głupota oraz antypolskie szkodnictwo, a my, naród, nie potrafimy powiedzieć szaleństwu stop. Przecież jak tak dalej pójdzie, znajdziemy się w sytuacji porównywalnej do 1945 r., sam na sam z Putinem i z nieprzychylnymi nam Niemcami i Zachodem. I dziś Kaczyński nas pcha do drugiej Jałty, którą ordynuje Putin. Głupota, głupota i jeszcze raz głupota...

Janusz Rolicki

Jestem wygnańcem z powstania warszawskiego, zginęła w nim moja matka.

Cytaty z: W. Pobóg-Malinowski, *Najnowsza historii polityczna Polski 1864-1945*

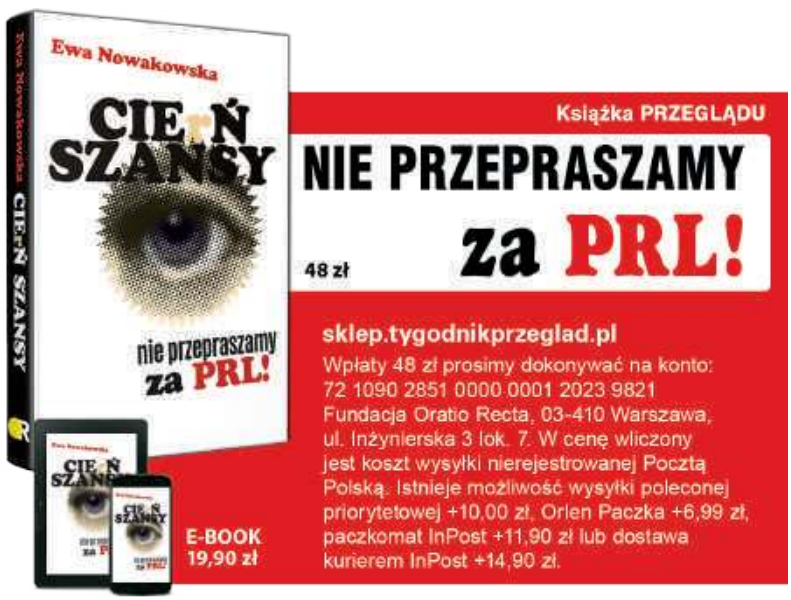

eprasa.pl 3601edf273

Bułgaria i jej gabinet słońce

Po trzech elekcjach w ubiegłym roku Bułgarzy w końcu mają rząd. Czy to już koniec kryzysu politycznego w tym kraju?

Z premierem Kiriłem Petkowem (z lewej) i prezydentem Rumenem Radewem Bułgarzy wiążą nadzieje na uzdrowienie sytuacji w kraju.

Bojan Stanisławski

Po ostatnich wyborach, przeprowadzonych jeszcze w listopadzie, bułgarski parlament zdołał sformować wyraźnie zarysowaną większość koalicyjną złożoną z czterech partii: Kontynuujemy Zmiany (PP), Jest Taki Naród (ITN), Bułgarskiej Partii Socjalistycznej (BSP) i Demokratycznej Bułgarii (DB). Żadne ze stronnictw, jakkolwiek są one od siebie programowo oddalone, nie zgłasza pretensji do kompozycji rady ministrów. Mało tego, liderzy wszystkich ugrupowań sprawiają wrażenie, jakby odetchnęli z ulgą, że ktoś ich w końcu pogodził.

Radew – pogromca Borisowa

Tym kimś jest prezydent Bułgarii Rumen Radew, wybrany niedawno na drugą kadencję. Faktycznie Radew doprowadził do przełomu nie tylko podczas ubiegłorocznego kryzysu. Przez ostatnie pięć lat to właśnie biuro prezydenta było jedynym ośrodkiem politycznym w Bułgarii, które nie tylko „wypowiedziało wojnę korupcji" (popularny slogan wyborczy), ale podjęło też realną walkę z reżimem Bojka Borisowa i ostatecznie go pogrzebało. To pod auspicjami Radewa powstał rząd tymczasowy po nierozstrzygniętych w kwietniu 2021 r. wyborach parlamentarnych i dzięki współpracy z prezydentem udało się na podstawie składu tego technicznego gabinetu stworzyć zupełnie nowe stronnictwo i wynieść je do władzy.

Dziś premierem Bułgarii jest Kirił Petkow, który wraz z Asenem Wasilewem przewodzi PP; obaj byli ministrami w rządzie tymczasowym. Powstanie tej organizacji i błyskawiczne wywindowanie jej do poziomu partii rządzącej poprzez bezpośrednie skojarzenie z Radewem, pierwszym od 1989 r. uczciwym i moralnym politykiem na tak eksponowanym stanowisku, okazało się czynnikiem, który natychmiast uspokoił niezaspokojone ambicje starych wyjadaczy próbujących w drugiej połowie minionego roku upiec swoją pieczeń.

Wydaje się też, że pierwsze decyzje nowej rady ministrów, podjęte tuż po jej zaprzysiężeniu w połowie grudnia, są wyważone, ostrożne i raczej racjonalne. Ogłoszono trzymiesięczne moratorium na ceny gazu i energii elektrycznej, zajęto się poziomem płacy minimalnej, podjęto poważną rozmowę na temat wyrównań świadczeń dla emerytów. Mało tego, nowy rząd, kierowany przez Petkowa, mającego – skądinąd słusznie – opinię człowieka bardzo spolegliwego wobec Zachodu, dyskretnie i stanowczo odmówił NATO zgody na rozmieszczenie kolejnych kontyngentów na terytorium Bułgarii. Przynajmniej na razie.

Powstaje jednak wątpliwość, czy ostrożne i niekonfrontacyjne postępowanie ma szanse sprawdzić się jako strategia na dłuższą metę. Rumen Radew pomógł dokonać oczywistego przełomu, ale rozbrat z – jak określa się to w Bułgarii – „modelem Borisowa" wymaga zdecydowanych rozstrzygnięć. Z bułgarską oligarchią nie da się po prostu dogadać. Trzeba będzie zaaranżować przynajmniej jeden poważny proces pokazowy ze spektakularnymi aresztowaniami, błyskawicznymi procesami i triumfalnymi konferencjami.

Sprzężenie zwrotne

– Chętnie żegnamy Borisowa i chętnie rozstajemy się z tą epoką, ale to wcale nie oznacza, że doszło do jakiejś rewolucji politycznej. Potrzebne będzie zrozumienie tego, czym ten reżim był, jaką odgrywał rolę i dlaczego w ogóle się pojawił. Obserwuję dość bezmyślną tendencję, zarówno w mediach bułgarskich, jak i zagranicznych, do skupiania się na osobie byłego premiera. To wdzięczna postać dla dziennikarzy i komentatorów, bo nad takim prostakiem i prymitywem łatwo się

eprasa.pl 3601edf273

pastwić. Czy jednak Borisow był problematyczny głównie ze względu na swoją estetykę czy *emploi*? Gdyby nie było Borisowa, trzeba by go było wytworzyć. Niezależnie od ubóstwa kulturowego, etycznego i w ogóle ogólnohumanistycznego tego człowieka, trzeba przyznać, że prawie 15-letni okres jego autorytarno-mafijnych rządów był efektem katastrofy transformacji ustrojowej w naszym kraju – komentuje politolog i znany komentator oraz wykładowca akademicki Strachił Delijski.

– Reżim Borisowa był symbiozą między kilkoma najważniejszymi oligarchicznymi klanami, którym udało się narzucić względną współpracę, dobudowując do ich konglomeratu skrzydło polityczne z dyktatorskim zacięciem. Zważywszy, że oligarchia funkcjonuje jako bezwzględnie decydująca siła w każdej sferze bułgarskiej gospodarki, „współpraca" z nią była konieczna, by zapewnić w ogóle trwałość państwa. W tym modelu instytucje państwowe i cały samorząd oraz firmy, czy to powiązane z działaczami niższego szczebla, czy też opierające swoją działalność na zamówieniach publicznych, oraz ich podwykonawcy stają się szybko klientelą. Ta ostatnia nie da skrzywdzić posiadacza ręki, która ją karmi, i tak powstaje sprzężenie zwrotne utrwalające władzę Borisowa. Dało mu to wolną rękę do swobodnego działania bez konieczności przejmowania się wyborami. Model polityczny, który funkcjonował w Bułgarii w czasach Borisowa, był gigantycznym krokiem w przeszłość. Z państwa nowoczesnego, jakim niewątpliwie staliśmy się po II wojnie światowej, stoczyliśmy się w odmęty semifeudalizmu. Z tego nie da się tak łatwo wymotać – dodaje.

Najważniejszy problem – bieda

Obalenie Borisowa i jego absolutystycznych rządów urosło w Bułgarii do rangi metafizycznego pragnienia, wyrazu zbiorowej świadomości całej nacji. Ewidentnie społeczeństwo wiąże z tym symbolicznym faktem gigantyczne nadzieje. I nie chodzi tylko o zmniejszenie skali korupcji, jak przedstawiane jest to w międzynarodowych mediach, ale o przywrócenie instytucjom i państwu jako takiemu minimalnej choćby wiarygodności. Jeszcze kilka miesięcy temu każdy urząd, każda państwowa spółka, sądy, policja, „skarbówka", służby i prawie wszystkie media działały tylko dla Bojka Borisowa i na jego wyłączną komendę.

– Rozmontowanie tego układu potrwa na pewno bardzo długo, gdyż wymaga zmiany całej architektury funkcjonowania państwa. Dotychczas była nią właśnie korupcja. To również oznacza przestawienie całego narodu, świadomościowo, kulturowo i polityczne, na inne tory. Teraz Bułgarzy, skoro twierdzą, że chcą mieć państwo prawa, muszą odrobić pracę domową odkładaną od zarania nowożytnego państwa bułgarskiego, czyli przyjąć do wiadomości, że żyjemy w republice, a nie w wiejskiej, klanowej wspólnocie, i zrozumieć, że rzeczywistością rządzi prawo i że prawo rządzi też nimi. Nie obejdzie się bez traum i konwulsji, być może to nasza ostatnia szansa na opamiętanie; o ile już nie jest za późno – konstatuje były poseł BSP i socjolog Iwo Christow.

– Rząd Petkowa, ani żaden inny, nie osiągnie na dłuższą metę żadnej poprawy, jeśli nie zmierzy się z fundamentalną patologią, matką wszystkich problemów – biedą. Niestety, nie widzę takiej gotowości po stronie rządu. Wręcz przeciwnie, słychać starą mantrę o jakoby nadmiernie rozdętej biurokracji i wspieraniu biznesu. Bułgaria nie zakwitnie tylko dlatego, że jacyś gangsterzy przestaną kraść. Bułgaria ma szansę stać się państwem realnym, a może nawet poważnym, wyłącznie wówczas, gdy przestanie być neoliberalną dystopią. Jesteśmy najbiedniejszym krajem Unii Europejskiej, najszybciej wymierającą nacją, służba zdrowia niemal nie istnieje, przemysłu już nie ma, rolnictwo jest opanowane przez kilka mafijnych rodzin, importujemy wszystko, co jeszcze 30 lat temu eksportowaliśmy. Nie ma żadnych publicznych inwestycji, system podatkowy jest patologiczny i regresywny; społeczeństwo jest zdemoralizowane i apatyczne. Piękne garnitury, gładko ogolone twarze i płynna angielszczyzna premiera niczego tu nie zmienią, podobnie jak ich antykorupcyjne krucjaty. Model Borisowa to nie był model sam w sobie, to była tylko najsilniejsza manifestacja modelu, który w Bułgarii narzucono w 1997 r., po kolorowej rewolucji. Bodaj pierwszej udanej – stwierdza pesymistycznie Daniela Penkowa, komentatorka polityczna i ekonomistka, wykładowczyni na Uniwersytecie Ekonomicznym w Warnie.

Systemowe odejście od prawicowych fantazji z pewnością będzie ostatecznym testem dla obecnego rządu, ale w pierwszym rozrachunku wyznacznikiem jego skuteczności będzie próba zbudowania instytucjonalnej, spójnej odpowiedzi na destrukcję wywołaną pandemią. Będzie to wymagało gigantycznych nakładów nie tyle na usprawnienie, ile wręcz uruchomienie systemu służby zdrowia. Przy podatku liniowym na poziomie 10% w tak spauperyzowanym społeczeństwie jak bułgarskie z pewnością nie obejdzie się bez drastycznych reform i konfrontacji z oligarchiczno-biznesowym lobby. Od początku pandemii w sześciomilionowej Bułgarii zmarło nieco ponad 30 tys. ludzi. Tyle samo co w liczącej 40 mln mieszkańców Kanadzie. Nowy gabinet słońce – jak żartują Bułgarzy – nie zwróci krajowi 3 mln obywatelek i obywateli, którzy wyemigrowali za chlebem. Ale wciąż może ocalić kraj przed drugą demograficzną katastrofą tej skali, tym razem wskutek zarazy. ■

FOT. REUTERS/FORUM

eprasa.pl 3601edf273

Mateusz Mazzini

Laboratorium niepewnej przyszłości

Ameryka Łacińska chwieje się to w lewo, to w prawo. I coraz bardziej oddala się od demokracji

Kiedy w drugiej połowie pierwszej dekady XXI w. cały kontynent stawał się zdobyczą lewicy, świat reagował na te zmiany z ostrożnym entuzjazmem. Tamta fala, nazwana „różowym prądem", bardzo zmieniła oblicze Ameryki Łacińskiej. Po latach rządów brutalnych dyktatur wojskowych, obecnych praktycznie wszędzie (z wyjątkiem, co dziś paradoksalne, Wenezueli) po II wojnie światowej na kontynencie doszły do głosu formacje z liderami, których najogólniej można nazwać równościowymi demokratami. Często więcej ich dzieliło, niż łączyło – jak prorynkową chilijską socjalistkę Michelle Bachelet z marksistowsko-nacjonalistycznym prezydentem Boliwii Evo Moralesem, ale wspólnym mianownikiem było, przynajmniej deklaratywnie, zmniejszenie nierówności społecznych i politycznych. Każdy z przedstawicieli różowego prądu – także brazylijski heros ruchu robotniczego Luiz Inácio Lula da Silva, stabilizujący argentyńską gospodarkę Nestor Kirchner czy urugwajski rolnik prezydent José „Pepe" Mujica – walczył o to, by demokracja była nie tylko ustrojem, ale też procesem, w którym realnie uczestniczą wszyscy obywatele.

Prądy mają jednak to do siebie, że są nietrwałe. Nie inaczej było z falą latynoamerykańskiego socjalizmu, z której nieco ponad dekadę później zostały tylko ciepłe wspomnienia niektórych liderów. Miejsce Bachelet zajął wolnorynkowy fundamentalista Sebastian Piñera, skazany za korupcję Lula oddał kraj w ręce prawicowego radykała Jaira Bolsonara. Morales pogubił się zupełnie, zmieniając konstytucję i ordynację wyborczą, tak by nigdy nie musiał rozstać się z władzą, co skończyło się puczem przeciwko niemu. Nestor Kirchner zmarł na zawał w 2010 r., a schedę po nim przejęła jego żona Cristina – dziś również kojarzona z międzynarodową korupcją (wewnątrz, notabene, tego samego skandalu co Lula) i niespecjalnym przywiązaniem do idei demokratycznej zmiany władzy w Argentynie. Po kilku latach swobodnego dryfowania w lewo nastąpił radykalny zwrot w prawą stronę.

Brazylijski barometr

Dziś, na początku 2022 r., widać już, że i ta tendencja wygasa. Prawicy, która wojskowe mundury zamieniła na garnitury, nie udało się zbudować na tyle stabilnej bazy w elektoracie, żeby utrzymać władzę. Zmiana nastąpiła też na lewicy. Bardzo osłabły stare, instytucjonalnie silne partie socjalistyczne, związane z nurtem lewicy materialnej, wywodzące się jeszcze z ruchów robotniczych i teologii wyzwolenia. Ich kosztem wzmocniła się lewica nowa, tożsamościowa, pragnąca często rewolucyjnych zmian ustrojowych. Na kontynencie latynoamerykańskim trwa właśnie gigantyczna wymiana elit politycznych. Wybory z ubiegłego roku już tę tezę potwierdziły, a te nadchodzące w 2022 r. zapewne jeszcze ją wzmocnią. Problem w tym, że tak rozkołysana Ameryka Łacińska ryzykuje odpłynięcie od stabilności, a tak naprawdę od demokracji.

Najbardziej zagrożona jest ona w tej chwili w największym kraju regionu, co dla znawców kontynentu jest powodem do zmartwień. Brazylia, jak pisał brytyjski historyk Leslie Bethell, jest politycznym barometrem Ameryki Łacińskiej i często wysyła sygnały, które potem odbijają się echem w sąsiednich państwach. W 2022 r. prezydenturę obronić będzie tam próbował Jair Bolsonaro. Szanse ma na to iluzoryczne i – paradoksalnie – jest to w tej chwili największy problem Brazylii.

Bolsonaro, pandemiczny negacjonista, otwarcie gardzący ideami demokracji liberalnej, kilkukrotnie dał już do zrozumienia, że o pozostanie przy władzy będzie walczył wszystkimi możliwymi metodami, nie wyłączając zbrojnego powstania. Z politycznego punktu widzenia uderza już w dno od spodu. Od czerwca 2021 r. odsetek wyborców oceniających jego rządy jako „fatalne" nie spada poniżej 50%. Pozytywne oceny ostatni raz stanowiły większość w grudniu 2020 r., nigdy jednak w czteroletniej prezydenturze nie przekroczyły bariery 50%. Rząd federalny, na którego czele stoi Bolsonaro, ma jeszcze gorsze notowania, oscylujące wokół 20-procentowej satysfakcji wyborców. Brazylijczycy obwiniają go o 640 tys. śmiertelnych ofiar pandemii, której istnieniu prezydent długo zaprzeczał. Normy reżimu sanitarnego wyśmiewał nawet, gdy sam zachorował na covid. Odmawiał też wprowadzenia lockdownu, nawet w najlżejszej formie, uważając go za zamach na wolność gospodarczą Brazylijczyków. Na Twitterze szerzył dezinformację na temat wirusa, za co amerykański portal zablokował mu konto. Kiedy jednak pandemiczne statystyki zmieniły Brazylię w największe ognisko choroby na świecie, a światowe serwisy informacyjne długimi tygodniami pokazywały migawki z cmentarzy zaimprowizowanych na plażach, bo zmarłych nie było już gdzie chować,

> Prawica zamieniła mundury na garnitury, ale nie udało się zbudować w elektoracie na tyle stabilnej bazy, żeby utrzymać władzę.

eprasa.pl 3601edf273

Protest zwolenników Luiza Inácia Luli da Silvy w stolicy Brazylii, 12 grudnia 2021 r.

musiał zareagować. Ściągnął do kraju szczepionki z Indii, przy okazji ignorując przetargową korupcję w ministerstwie zdrowia.

Już za same zbrodnie czasów zarazy obywatele pozbawiliby go stanowiska, a lista jego wykroczeń jest przecież znacznie dłuższa: nepotyzm, defraudacja państwowych pieniędzy, próby tłamszenia prokuratorskich śledztw na temat członków jego rodziny. I wreszcie – namawianie swoich zwolenników do buntu w obronie jego prezydentury.

Kiedy na początku września Sąd Najwyższy rozpatrywał sprawę dezinformacji szerzonej przez Bolsonara, co mogło dla prezydenta skończyć się nawet karą pozbawienia wolności, ten w odwecie zwołał wiec przed budynkiem sądu w stolicy kraju, Brasilii. Przyszło 125 tys. jego najbardziej zagorzałych zwolenników, do których Bolsonaro krzyczał, że „nie podporządkuje się żadnym decyzjom tych kanalii", mając na myśli obradujących kilkaset metrów dalej sędziów. Na jego wezwanie do rebelii szczególnie tłumnie odpowiedzieli kierowcy ciężarówek, blokując 15 największych węzłów drogowych w kraju. Lojalni wobec niego gubernatorzy niektórych stanów wysyłali groźby śmierci pod adresem Alexandra de Moraesa, przewodniczącego składu w Sądzie Najwyższym.

Wymiar sprawiedliwości jednak się nie ugiął, więc Bolsonaro retorykę zaostrzył. Najpierw zagroził, że tegoroczne wybory w ogóle odwoła, jeśli parlament nie zgodzi się na proponowaną przez niego reformę konstytucji, wprowadzającą papierowe potwierdzenia oddania głosu. Głosowanie przegrał z kretesem, zabrakło mu aż 80 głosów poparcia, co stało się przyczynkiem do oskarżeń lewicy o planowanie sfałszowania elekcji. Sędziom Sądu Najwyższego powiedział, że być może „będzie musiał zabawić się bronią palną" w odpowiedzi na ich działania, a politycznych przeciwników, tradycyjnie już, zaczął wyzywać od marksistów i zdrajców narodu.

Bolsonaro chce, żeby Brazylijczycy wierzyli w możliwość przewrotu.

Powrót Luli

Bolsonaro chwyta się dyktatorskiej retoryki, bo nic innego mu nie zostało. Przekraczająca już 10% inflacja dewastuje klasę średnią, która w dużej mierze w 2018 r. wyniosła słabnącego dziś prezydenta do władzy. Nie działa już polityka „prawa i porządku", twarda ręka wobec zorganizowanej przestępczości. Ma też z kim przegrać, bo z więziennego niebytu wrócił Lula, uniewinniony przez Sąd Najwyższy w listopadzie 2019 r. po 580 dniach odsiadki. I to właśnie ikona różowego prądu będzie głównym rywalem Bolsonara w zaplanowanych na 2 października wyborach. Gdyby odbyły się dzisiaj, Lula mógłby wygrać w pierwszej turze. Sondaż Datafolha, największej brazylijskiej grupy badawczej, z 17 grudnia daje mu 49% poparcia, o 22 pkt proc. więcej niż Bolsonaro.

Obecny prezydent wciąż rzuca w eter mniej lub bardziej jednoznaczne groźby zamachu stanu. Ma po swojej stronie wojsko, którego byłych i obecnych liderów włączył do rządu i którego sympatię zaskarbił sobie apologetyzmem wobec dyktatury militarnej z lat 70. minionego wieku. Czy rzeczywiście byłby zdolny do zbrojnego przewrotu? Opinie są podzielone. Esther Solano, politolożka z Uniwersytetu São Paulo, na łamach „Financial Times" twierdzi, że jest na to zbyt słaby instytucjonalnie, nie poprą go inni funkcyjni politycy. Jednak doniesienia prasowe, jak reportaż magazynu „Piauí" z sierpnia ubiegłego roku ujawniający, że Bolsonaro poważnie rozważał wysłanie wojska do pacyfikacji Sądu Najwyższego, każą choć trochę wierzyć w tezę o zamachu. Najbardziej prawdopodobna wydaje się interpretacja o puczu jako zasłonie dymnej maskującej pozostałe wpadki prezydenta. Jak pisze w „World Politics Review" prof. Eraldo Souza z Uniwersytetu Poczdamskiego, Bolsonaro chce, żeby Brazylijczycy wierzyli w możliwość przewrotu, nawet jeśli on sam nie bierze jej poważnie pod uwagę.

Nawiasem mówiąc, jeśli Lula za 10 miesięcy wygra, a Bolsonaro posłusznie usunie się w cień, lewicy będzie bardzo trudno o powtórkę sprzed 15 lat. Wtedy jej sukces opierał się na bogatym i skutecznym pakiecie socjalnym, na czele z programem transferów bezpośrednich *Fome Zero* (Zero Głodu), rocznie pomagającym 15 mln najuboższych i niedożywionych rodzin. Szczodre państwo opiekuńcze było z kolei możliwe dzięki hossie na rynkach surowcowych, których eksport ▸

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 3601edf273

napędza do teraz brazylijską gospodarkę. Jednak dzisiaj taka kroplówka jak wtedy jest marzeniem, baryłka ropy kosztuje 82 dol., a za pierwszej kadencji Luli przebijała nawet 146 dol. Bez tych pieniędzy Lula może być prezydentem znacznie mniej efektywnym, a przez to mniej popularnym, niż wielu dziś ma nadzieję.

Chile od nowa

Ten sam problem czeka Gabriela Borica, który w marcu, jako zaledwie 36-latek, stanie się najmłodszym prezydentem obejmującym władzę w Chile. Jego sukces jest wręcz podręcznikowym przykładem tezy o wymianie elit. W grudniowej, drugiej turze wygrał zdecydowanie z ultraprawicowym apologetą Augusta Pinocheta José Antonio Kastem stosunkiem głosów 56% do 44%. Trudno nawet wyobrazić sobie dwóch bardziej różnych kandydatów, ale łączy ich kluczowy aspekt tożsamości politycznej – obaj pochodzą spoza zamkniętego kręgu elit, które zaprojektowały transformacyjny kompromis po upadku dyktatury w 1988 r., a potem dzieliły się władzą w Chile nieprzerwanie przez trzy dekady.

Boric, kandydat nowej lewicy z aktywistycznym rodowodem, chce chilijską umowę społeczną napisać od nowa. Do wyborów szedł z tyleż buńczucznym, co reprezentatywnym dla jego poglądów hasłem mówiącym, że „jeśli Chile było kolebką neoliberalizmu, stanie się też jego grobem". Wśród postulatów ma likwidację niemal całkowicie prywatnego systemu emerytalnego, stworzenie państwowego ubezpieczyciela, ale też znaczący wzrost nakładów publicznych na edukację, opiekę zdrowotną i infrastrukturę. Jednocześnie zapowiada większe zaangażowanie w walkę z katastrofą klimatyczną i próbę odejścia od eksportu miedzi jako głównego źródła przychodów budżetu. Jednym słowem, Boric chce sporo państwa wszędzie tam, gdzie do tej pory w Chile nie było go w ogóle. Nie do końca precyzuje jednak, skąd chce na to wszystko wziąć pieniądze, a wspomniana miedź, nawet gdyby się z nią przeprosił, też niespecjalnie mu pomoże, bo jej ceny na globalnych rynkach mocno się wahają i dotychczas tylko dwukrotnie wróciły do poziomów z ostatniej lewicowej prezydentury, drugiej kadencji Michelle Bachelet (2014-2018).

Jeśli dodać do tego nową konstytucję, którą pisze w tej chwili zgromadzenie zdominowane przez pozapartyjnych lewicowych aktywistów, widać, że Chile wejdzie w tym roku w całkowicie nową rzeczywistość. Boricowi nie można odmówić ambicji, ale, jak zauważa Paula Schmidt, profesor politologii z Universidad de los Andes w Bogocie, samą ambicją nie rozwiąże problemów, takich jak chociażby bieda aż 80% chilijskich emerytów żyjących dziś poniżej granicy ubóstwa.

80% chilijskich emerytów żyje dziś poniżej granicy ubóstwa.

Niepewna przyszłość

Reformować swój kraj zamierza też Pedro Castillo, który 28 lipca rozpoczął urzędowanie jako prezydent Peru. On z kolei jest modelowym populistą. Rozpoznawalność przyniosła mu działalność w nauczycielskich związkach zawodowych, jako lider ogólnokrajowego strajku wyważył drzwi do polityki najwyższego szczebla. W wyborach pokonał prawicową kandydatkę, córkę eksprezydenta Keika Fujimoriego, obiecując walkę z ubóstwem i wykluczeniem. Tu też hasło wyborcze doskonale podsumowywało program: „Koniec z biedą w bogatym państwie". Oprócz szumnych zapowiedzi reformy szkolnictwa i dofinansowania transportu publicznego Castillo bez ogródek obiecywał, że „wyłączy" rozmaite państwowe instytucje, jak urząd rzecznika praw obywatelskich czy trybunał konstytucyjny. Jako klasyczny populista nie widzi sensu ich utrzymywania, bo są tylko przeszkodami na drodze do realizacji jego planów. Nieustannie odwołuje się do „woli ludu", choć w swoim ludowym rodowodzie jest mało wiarygodny. Po zaledwie sześciu miesiącach na stanowisku już jest zamieszany w dwa skandale korupcyjne, co w kraju, w którym sześciu z ośmiu ostatnich prezydentów miało zarzuty o korupcję, trudno utożsamiać z jakąkolwiek polityczną zmianą.

Bardzo niestabilna przed majowymi wyborami jest też scena polityczna w Kolumbii. Tam największe szanse na prezydenturę ma Gustavo Petro, były burmistrz Bogoty i ekscłonek lewicowej bojówki M-19. Jeśli wygra, będzie musiał zmierzyć się z najniższym w Ameryce Łacińskiej poziomem zaufania obywateli do państwa, dodatkowo osłabionym falą brutalnie zdławionych przez policję protestów z kwietnia 2021 r. Kolumbijczycy wyszli na ulice przeciwko podwyżkom podatków i polityce oszczędności Ivána Duqua, odchodzącego jako najmniej popularny polityk w historii kraju.

U progu finansowej katastrofy po raz kolejny stoi też Argentyna, której po latach prowadzonej na kredyt polityki prawicowego rządu Mauricia Macriego zaglądają w oczy drapieżni wierzyciele z Międzynarodowego Funduszu Walutowego. W 2022 r. rząd w Buenos Aires będzie próbował renegocjować warunki pożyczki, czego MFW wciąż odmawia. Co więcej, po raz pierwszy od lat kontrolę nad Kongresem stracili peroniści, co pcha Argentynę również w destabilizację polityczną.

Argentyna po raz kolejny stoi u progu katastrofy finansowej.

Jeśli dodać do tego powrót do władzy w iście dyktatorskim stylu Daniela Ortegi w Nikaragui, podejrzany eksperyment Nayiba Bukele z przekształceniem bitcoina w narodową walutę Salwadoru i kolejny rok zamrożonego konfliktu w Wenezueli, widać, że rok 2022 może być tu czasem wstrząsów. Ryszard Kapuściński napisał kiedyś, że Ameryka Łacińska to laboratorium przyszłości. Jeśli trzymać się tej zasady, przyszłość ta będzie bardzo niepewna.

Mateusz Mazzini
m.mazzini@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Amerykańscy mężczyźni omijają uniwersytety coraz szerszym łukiem

Znikający biali studenci

Eliza Sarnacka-Mahoney
Korespondencja z USA

W drugiej połowie stycznia na uczelniach w USA rozpoczął się wiosenny semestr. 60% powracającej do ławek lub przed ekrany komputerów „uniwersyteckiej braci" będą stanowiły kobiety. Brzmi to dziwacznie, zwłaszcza po polsku, w takim razie powinniśmy mówić o raczej „uniwersyteckich siostrach". Okazuje się, że nie jest to jednak największe kuriozum związane z edukacją wyższą w USA. W grupie znikających mężczyzn jest bowiem podgrupa znikająca szczególnie wyraźnie: biali mężczyźni. Według danych organizacji National Student Clearinghouse, zajmującej się badaniami i statystyką edukacji wyższej, włączając w to kampusy online, na studiach jest dzisiaj o cały milion mniej białych studentów płci męskiej niż pięć lat temu. Pandemia tylko przyśpieszyła ten odpływ. W roku 2020/2021 podania na studia złożyło o 1,5 mln kandydatów mniej niż rok wcześniej, a zmniejszenie liczby aplikacji białych mężczyzn odpowiadało aż za 71% ogólnego spadku. O co chodzi?

Na studiach jest dzisiaj o cały milion mniej białych studentów płci męskiej niż pięć lat temu.

Jak stracić marzenia

Tolland Cunningham to szkolny kolega mojej starszej córki. Bystry, zdolny chłopak, przez całe liceum snuł śmiałe plany podboju świata z dyplomem chirurga w kieszeni. Medycyna odgrywała w jego planach kluczową rolę, bo kilka lat wcześniej jego matka padła ofiarą konowała i przez zwykłą kontuzję kolana straciła pół nogi. Leczenie zrujnowało rodzinny budżet, zakończyło również małżeństwo rodziców. Chłopak został przy matce inwalidce, z nim dwóch młodszych braci. Pracował już od początku liceum, żeby dokładać się do domowego budżetu. Z ocenami na świadectwie licealnym nie było najlepiej, bo łączenie pracy w niemal pełnym wymiarze godzin z regularną szkołą wymaga ofiary, ale wystarczyło, by dostał się do college'u na południu Kolorado. Dochód rodziny przekraczał próg kwalifikujący go do redukcji czesnego, przeciętne świadectwo niwelowało szanse na stypendium za wyniki w nauce, a kolor jego skóry – na jakąkolwiek inną zapomogę z racji pochodzenia. Jedyne, co pozostało, to pożyczka, bo studia w USA, nawet na uczelniach publicznych, kosztują dziś tyle, że niemożliwe jest równolegle zarabiać na nie, nawet pracując na pełen etat.

Po roku żonglerki nauką, pracą, długami i kłopotami ze zdrowiem – nadwyrężony organizm zaczął się buntować – Tolland podjął niełatwą decyzję, że musi odłożyć marzenia o lekarskim kitlu. Może nie na zawsze. Na razie pracuje. Uważa się nawet za szczęściarza, bo warsztat samochodowy z czasem zmienił na sklep ze sprzętem dla rowerzystów. Po godzinach reperuje klientom rowery, a czasem i auta, prywatnie w ich domach. Gdy rozmawiamy przez sklepową ladę, Tolland zarzeka się, że kocha swoją pracę, ale temat studiów pozostaje bolesnym odciskiem. Wie, że dyplom

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3601edf273

uczelni mimo wszystko otwiera przed człowiekiem więcej drzwi. Osoba po studiach zarobi w ciągu zawodowego życia co najmniej milion dolarów więcej niż ten, kto skończył tylko liceum.

Niestety, Tolland nie widzi dla siebie innej ścieżki. Gdy człowiek ma poczucie, że jest sam przeciwko światu, a chciałby w końcu kupić matce lepszą protezę, pakowanie się w długi nie wydaje się dobrym pomysłem.

Jak wytrzeć się feminizmem

Ten przykład doskonale eksponuje dwa najważniejsze czynniki odpowiedzialne za decyzje młodych Amerykanów w sprawie studiów. Oba natury ekonomicznej. Z jednej strony, to astronomiczne koszty edukacji wyższej. Czesne za studia wzrosło w Ameryce w ostatniej dekadzie o 150% na uczelniach prywatnych – ich średni koszt to dzisiaj 44 tys. dol. rocznie, i o ponad 200% na uczelniach publicznych – ze średnim kosztem 28 tys. dol. rocznie (USA Today, wrzesień 2021). Pensje w tym samym okresie wzrosły tylko o 37% (Bureau of Labor Statistics, 2020). Z drugiej strony – kurczące się zaplecze finansowe w rodzinie, statystycznie biedniejszej dziś nawet do 30% niż 20 lat temu (Rand Corporation, 2021).

Ameryka nie byłaby jednak sobą, gdyby nie próbowała szukać wyjaśnień omawianego zjawiska w sferze ideologicznej i kulturowej. Okazało się, że największym „winnym" jest podobno… feminizm. Zanim zaczniemy krzyczeć, posłuchajmy, o co chodzi.

Po pierwsze, o postawę reprezentowaną przez amerykańską szkołę, liderkę walki o równouprawnienie. Nie żałuje się tam czasu ani nakładów na to, by kształtować w dziewczynkach przeświadczenie, że mogą i mają prawo osiągnąć wszystko. Postawa godna pochwały, tylko że odbyło się to (i odbywa do dziś) kosztem chłopców. Inwestując w dziewczynki, publiczna szkoła zapomniała o chłopcach, zwłaszcza białych (dzieci kolorowe mają w systemie oddzielne miejsce), tworząc klimat, w którym ich potrzeby stały się irytującym balastem, a funduszy, by coś zrobić, brak.

Z kolei według części ekspertów i lekarzy, zapanowała też moda na pacyfikowanie normalnej chłopięcej dynamiki i żywotności diagnozami zaburzeń behawioralnych i psychicznych leczonych dziś głównie farmakologicznie. – W przeszłości wobec ucznia, który nie mógł wysiedzieć na miejscu, stosowaliśmy kary i nagany. Dziś dajemy mu lek, a jego zachowanie nazywamy chorobą, albo ją kryminalizując, albo usprawiedliwiając. Niestety, leki nie pozostają bez wpływu na organizm, zwłaszcza młody. Ceną jest kształtowanie się specyficznej postawy leczonego dziecka. Młodzi mężczyźni nie idą potem na studia, bo wątpią, czy sobie poradzą, skoro wcześniej w szkole mieli kłopoty – twierdzi specjalista od ADHD, psychiatra i autor poradników Joel Nigg z Oregon Health and Science University.

Po drugie, w co wierzą zwłaszcza konserwatyści, chłopcy nie idą na studia, bo szkodzi im koedukacja – kolejna „zdobycz" feminizmu. Według tej teorii osiągają oni gorsze wyniki w nauce i wcześniej z niej rezygnują, bo od początku lat szkolnych są „rozpraszani" przez nie zawsze odpowiednio ubrane koleżanki. Jak przekonujący to argument, świadczy fakt, że z roku na rok rośnie w USA liczba szkół jednopłciowych, w tym w obrębie szkolnictwa publicznego (jest ich w tej sferze już ponad 100). Koedukacyjny model szkoły przypieczętowała w Ameryce w 1972 r. ustawa Title IX zakazująca dyskryminacji na podstawie płci. W 2006 r. Kongres poluzował restrykcje w kwestii publicznego finansowania dla szkół jednopłciowych, co zapoczątkowało obecny trend. W koedukacyjnych szkołach publicznych popularność zyskują programy segregowania uczniów według płci podczas wybranych lekcji.

I wreszcie największy zdaniem niektórych „winny": feminizacja zawodu nauczyciela. Chłopców i mężczyzn ma odpychać od edukacji fakt, że jest ona nazbyt kontrolowana przez kobiety, że to one ustalają jej reguły i standardy, w tym polityczne i ideologiczne, z którymi chłopcy i mężczyźni, statystycznie bardziej od kobiet konserwatywni, się nie identyfikują. O jakiej kontroli mówimy? Rzeczywiście niemałej. Aż 90% kadry w amerykańskich podstawówkach i ponad 70% w liceach to dziś nauczycielki. Tylko że za feminizacją tego zawodu niekoniecznie stoi feminizm. Nauczyciel to we współczesnej Ameryce najgorzej opłacany zawód, do którego potrzebne jest wykształcenie wyższe ze specjalizacją. Według rządowego biura National Occupational Employment and Wages Estimates średnia pensja w 2020 r. wynosiła w Ameryce ok. 58 tys. dol. rocznie. Nauczyciele zarabiają 35-60 tys.

Bardzo istotny dla „feminizacji" szkolnych kadr wydaje się za to fakt, że do zawodu, choć tak kiepsko opłacanego, przyciąga Amerykanki wizja większej liczby dni wolnych, co ważne zwłaszcza gdy wolne od szkoły mają również ich dzieci. To jedna z lepszych metod na godzenie życia zawodowego z rodzinnym w sytuacji, gdy nie ma się wsparcia systemowego w kwestii kosztów opieki nad dzieckiem, a nawet powszechnego prawa do urlopu macierzyńskiego.

Największym „winnym" jest podobno… feminizm.

Tego, czy istnieje korelacja między płcią nauczyciela a spadkiem zainteresowania edukacją wyższą u chłopców, nie udało się potwierdzić jeszcze żadnymi badaniami.

Pułapki samotnego macierzyństwa

Czy któraś z tych argumentacji ma sens, pozostawiam ocenie czytelników. Warto tymczasem zastanowić się głębiej nad czymś innym. Mianowicie na edukacyjne wybory i w ogóle na życiowe postawy młodych białych Amerykanów, szczególnie tych z rodzin gorzej sytuowanych, nie można patrzeć w oderwaniu od zmian ekonomicznych i socjologicznych, które przeorały amerykańską rzeczywistość ostatnich kilkudziesięciu lat. Melanie Wasserman i David Autor, ekonomiści z Massachusetts Institute of Technology, podjęli ten temat już w 2014 r. w raporcie „The Emerging Gender Gap in Labor Markets and Education" (Zmiany partycypacji płci na rynku pracy i w edukacji). „W ostatnich 40 latach dramatycznie wzrósł odsetek gospodarstw domowych prowadzonych

eprasa.pl 3601edf273

przez samotne matki i równie dramatycznie spadło zaangażowanie w wychowywanie potomstwa ojców. Nierówności ekonomiczne, jakich doznają amerykańskie dzieci, są obecnie największe ze wszystkich krajów rozwiniętych i dalej rosną, przekładając się na brak stabilności materialnej i uczuciowej oraz brak tzw. zaplecza niematerialnego w postaci rodzicielskiego mentoringu i inwestycji intelektualnej w rozwój dziecka", piszą autorzy. Najciekawsza jest uwaga na temat związku między modelem samotnego macierzyństwa a postawami dzieci w dorosłości. „Dzieci przejmują rolę rodzica tej samej płci, stąd mamy nową generację kobiet przekonanych, że to na nich spoczywa pełna odpowiedzialność za rodzinę i podejmujących adekwatne decyzje w sprawie swojego wykształcenia, oraz mężczyzn, którzy z kolei uważają, że ich społeczna i rodzinna rola jest mniej ważna, wręcz peryferyjna, i też manifestujących to podejściem do nauki", konkludują ekonomiści.

Socjolożka Kathryn Edin z Uniwersytetu Johnsa Hopkinsa, naczelna badaczka amerykańskiej klasy niższej i średniej, alarmuje z kolei, że trend odwracania się białych mężczyzn od edukacji wyższej i od rynku lepiej płatnej pracy, tworzy na społecznych obrzeżach nową grupę: samotników (nieżonatych bądź rozwiedzionych) toczonych wyniszczającym poczuciem bezcelowości. Ich styl życia Edin nazywa subhazardowym – zawsze o krok od autodestrukcji. – Niewykształceni mężczyźni w realiach postindustrialnej Ameryki dryfują od dziesięcioleci. Stoi za tym śmierć archetypu postępu w życiu mężczyzny opisywanego dawniej triadą: małżeństwo-kariera-dom z ogródkiem. Pikujące statystyki małżeństwa w tej grupie przełożyły się na pikujące statystyki religijności i poczucia przynależności. To grupa żyjąca w odklejeniu od rodziny, od wiary i również od miejsca pracy – twierdzi Kathryn Edin. Dodaje też, że grupa ta będzie rosła, ponieważ odpływ białych mężczyzn z uniwersyteckich kampusów to przejaw „generacyjnego" wdrażania tego stylu życia, powielanego dziś przez młodsze pokolenia.

Przyszłość z twarzą kobiety

Nietrudno przewidzieć efekty tych zmian. Jeśli trend się nie odwróci, to w przyszłości na większości szczebli w większości dziedzin decydentkami będą kobiety, zadziała bowiem zasada masy krytycznej. Na niwie politycznej może to być dla Ameryki korzyść. Kobiety bardziej skłaniają się ku współpracy i dyplomacji. Ale od strony społecznej taki scenariusz to jazda rozpędzonym pociągiem ku przepaści. Demograficznej, bo statystyki nieubłaganie pokazują, że lepiej wykształcone kobiety albo związują się z lepiej wykształconymi mężczyznami, albo nie związują się wcale. Należy więc się liczyć z jeszcze większym spadkiem dzietności, a ta już dzisiaj pozostawia wiele do życzenia. Ale także obyczajowej i światopoglądowej. Otrzymaliśmy w ostatnich latach wiele dowodów na to, że biali Amerykanie, szczególnie mężczyźni czujący wykluczenie ekonomiczne i nieadekwatną reprezentację swoich interesów w politycznym i kulturowym mainstreamie, łatwo ulegają ideologicznej radykalizacji i równie ochoczo gloryfikują przemoc. Wspomnijmy choćby krwawą defiladę suprematystów w Charlottesville w 2017 r. i szturm na Kapitol przed rokiem.

Nie mam synów, ale mam wielu znajomych wychowujących białych synów, zarówno w rodzinach pełnych, jak i niepełnych, i przyznam, że czuję ulgę. Nie chciałabym być w ich butach. Rodzicielstwo generalnie jest dziś wyzwaniem, bo wymaga od rodzica, by modelował zachowanie, postawy i nawigację po świecie, który bywa mu całkowicie obcy. Ręka do góry, kto o TikToku nie dowiedział się od własnego dziecka. Rodzic białego dziecka, szczególnie białego chłopca w USA, ma na dokładkę za zadanie wychowywać go w klimacie nasilającej się wojny kulturowo-rasowej. Wojna ta, jak każda wojna, szuka winnych i ofiar z przypisaną sobie brutalnością i potrafi celować palcem nawet w dzieci. Na przykład na lekcjach historii w szkołach i w miastach z większym odsetkiem kolorowych uczniów i nauczycieli, gdzie szerzy się „moda", by naukę tego przedmiotu sprowadzać do wyliczanki przewin białego względem ludności kolorowej.

– Każdego dnia walczymy o to, by syn miał poczucie, że jest dla niego miejsce w społeczeństwie. Zewsząd płynie przekaz, że jeśli biały mężczyzna odnosi sukces, to nie dlatego, że jest zdolny i pracowity, ale dlatego, że jest rasowo uprzywilejowany. Musimy się rozliczyć z przeszłością, ale nie podoba mi się, że robimy to w myśl idei, że można pomóc jednym tylko wtedy, gdy ukarze się drugich. To bez sensu – mówi Fiona, matka białego 18-latka, który, podobnie jak Tolland, nie poszedł na studia. Chłopak od pół roku pracuje w salonie sprzedaży samochodów. Rodzice, oboje z dyplomami magistra, nie tracą nadziei, że najdalej za rok syn pójdzie na uniwersytet, widzą jednak, że praca ma na niego dobry wpływ.

Państwo to naród, a naród to ludzie. Ameryka od początku istnienia usiłowała przekonać świat, że państwo to marzenia, a marzenia to ekonomia. Ekonomia musi odegrać rolę, jeśli mówimy o dążeniu do równiejszego, w tym pod względem wykształcenia, społeczeństwa. Najważniejszą rolę ma jednak do odegrania człowiek: jego decyzje kształtujące otaczający świat, jego postawa wobec innych. Czy Ameryka gotowa jest na taką „poprawkę"? Czy gotowa jest patrzeć na siebie jak na grupę ludzi, którzy potrzebują się dogadać i wspierać, a nie niszczyć, by w ogóle przetrwać? Niestety, nawet na ten temat zdania są wciąż podzielone.

Eliza Sarnacka-Mahoney

Trend odwracania się białych mężczyzn od edukacji wyższej i od rynku lepiej płatnej pracy tworzy nową grupę: samotników.

Rodzic białego chłopca w USA ma za zadanie wychowywać go w klimacie nasilającej się wojny kulturowo-rasowej.

eprasa.pl 3601edf273

Minister Beni Ganc uważa, że takie spotkania poprawią bezpieczeństwo na Zachodnim Brzegu.

Prezydent Abu Abbas zapewnił, że nie ma jego zgody na ataki terrorystyczne przeciwko Izraelczykom.

Nowe otwarcie, stare problemy

Po raz pierwszy od 11 lat palestyński prezydent spotkał się z izraelskim ministrem obrony

Jakub Katulski

Kiedy Mahmud Abbas przyjechał do rezydencji w położonym niespełna 20 km od Tel Awiwu Rosz HaAjin, nie było to zwykłe spotkanie służbowe. 28 grudnia po raz pierwszy od 2010 r. palestyński prezydent spotkał się w granicach Izraela z izraelskim oficjelem. Abbas objął urząd 17 lat temu i przez większość tego czasu nie udawało mu się przyjechać do Izraela na oficjalną wizytę, nie licząc pogrzebu prezydenta Szimona Peresa w 2016 r. Przez większość prezydentury Abbasa szefem izraelskiego rządu był Benjamin Netanjahu, a obaj politycy nie mieli się ku sobie, delikatnie rzecz ujmując. Jednak w zeszłym roku w izraelskiej polityce nastąpiła zmiana warty, dająca znaczną swobodę ministrowi obrony Beniemu Gancowi, niezależnie nawet od intencji obecnego premiera Naftalego Bennetta.

Abu Mazen, jak popularnie mówi się na prezydenta Abbasa, spotkał się z Gancem i wysokiej rangi urzędnikami w przestronnym salonie jego rezydencji. W domu był nie tylko minister, ale także jego pełniący obowiązkową służbę wojskową syn. – Mam nadzieję, że z tego domu płynie pokój – miał powiedzieć mu Palestyńczyk według izraelskich mediów. Politycy w geście dobrej woli wymienili się też podarunkami.

Przyjazne gesty i zimna kalkulacja

To jednak nie uprzejmości były głównym celem spotkania. Nie był nim też izraelsko-palestyński proces pokojowy, który od lat tkwi w martwym punkcie. Mężczyźni dyskutowali przede wszystkim o kwestii budżetu Autonomii Palestyńskiej, zależnej od izraelskiego rządu.

Ganc obiecał Abbasowi, że Izrael pomoże w załataniu deficytu budżetowego władzy na Zachodnim Brzegu, przekazując 100 mln szekli (ok. 130 mln zł) zaliczki na poczet podatków, które Izraelczycy zbierają w imieniu Ramallah. Oprócz tego Ganc zgodził się na wystawienie pozwoleń na wjazd do Izraela palestyńskich przedsiębiorców i VIP-ów, a także na wystawienie dowodów tożsamości dla 9,5 tys. niezarejestrowanych mieszkańców Zachodniego Brzegu i Strefy Gazy. Wielu z nich takich dokumentów nie posiada, gdyż poślubiło palestyńskiego obywatela i przyjechało z zagranicy, a izraelski rząd nie uznaje prawa Palestyńczyków do zamieszkiwania z obcokrajowcami na terenach przez siebie kontrolowanych.

To nie są jedynie gesty dobrej woli, ale wykalkulowane przez ministra środki mające poprawić bezpieczeństwo na Zachodnim Brzegu. Tym bardziej że w ostatnich miesiącach na okupowanych terytoriach często dochodziło do aktów przemocy między izraelskimi osadnikami a Palestyńczykami.

Abbas miał zapewnić Ganca, że tak długo, jak będzie u władzy, nie będzie jego zgody na ataki terrorystyczne czy wykorzystywanie ostrej amunicji przeciwko Izraelczykom, a służby bezpieczeństwa Autonomii Palestyńskiej będą odgrywać czynną rolę w zapobieganiu przemocy. Izraelski polityk miał w odpowiedzi podziękować Abbasowi za uratowanie dwójki izraelskich obywateli, którzy w grudniu zgubili drogę na Zachodnim Brzegu i zostali otoczeni przez agresywny tłum. Sam obiecał także, że zarówno wojsko, jak i Szabak (izraelska służba bezpieczeństwa) będą robić wszystko,

FOT. SPUTNIK RUSSIA/EAST NEWS, AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 3601edf273

by zapobiegać atakom osadników na Palestyńczyków.

Ganc w Abbasie i Autonomii Palestyńskiej widzi też jedyną realną przeciwwagę dla rządzącego Strefą Gazy Hamasu. Islamistyczne ugrupowanie w ostatnich latach zdobywa coraz szerszą popularność wśród Palestyńczyków. Badania opinii publicznej przeprowadzane przez *think tank* Palestinian Center for Policy and Survey Research wskazują, że gdyby Abu Mazen zgodził się na przeprowadzenie wyborów parlamentarnych i prezydenckich, Fatah straciłby władzę, a lider Hamasu Isma'il Hanijja zastąpiłby Abbasa na stanowisku prezydenta. Trudna sytuacja gospodarcza na Zachodnim Brzegu jest tylko jednym z czynników, które przyczyniają się do popularności Hamasu. Sam fakt, że Abbas zdecydował się odłożyć na czas nieokreślony wybory zaplanowane na maj ubiegłego roku, wywołał niezadowolenie Palestyńczyków.

Opór w Tel Awiwie

Spotkanie w Rosz HaAjin okazało się jednak kontrowersyjne dla izraelskiej prawicy, której politycy nie szczędzą Gancowi krytyki, niezależnie od tego, czy są z nim w koalicji, czy reprezentują ugrupowania opozycyjne. Wśród krytyków w obozie władzy mocno wybrzmiał głos Gideona Saara, ministra edukacji z ramienia uformowanej w grudniu 2020 r. partii Tikwa Chadasza (Nowa Nadzieja). „Gdybym ja był ministrem obrony, nie spotkałbym się z nim", powiedział Saar w rozmowie z izraelskim Kanałem 12, dodając, że spotkanie to było niepotrzebne, ale także nieistotne z punktu widzenia izraelskiej polityki, gdyż nie padły na nim żadne dyplomatyczne obietnice, jak choćby dotyczące wznowienia procesu pokojowego, o co od lat zabiega izraelska lewica i Autonomia Palestyńska. Ta ostatnia stawia jednak wstępne warunki, na które Izraelczycy nie chcą przystać – na przykład zapewnienie prawa powrotu Palestyńczykom, którzy wskutek wojny w 1948 r. opuścili terytorium dzisiejszego Izraela.

Przeciwny wznowieniu procesu pokojowego był premier Benjamin Netanjahu i tę politykę kontynuuje Naftali Bennett, który twardo odmawia spotkania z Abbasem. Podczas konferencji prasowej 3 stycznia polityk zapewnił jednak, że był z wyprzedzeniem poinformowany o spotkaniu i wspiera działania ministra obrony. A w każdym razie nie sprzeciwia się im otwarcie, nawet jeśli współpraca z Palestyńczykami mu nie odpowiada.

Zdecydowanie spotkaniu sprzeciwia się minister mieszkalnictwa Zeew Elkin, który zaznaczył, że nie przyjąłby pod swój dach kogoś, kto „wypłaca pensje mordercom Izraelczyków". Elkin odnosi się tym samym do polityki Autonomii Palestyńskiej, wedle której Palestyńczykom skazanym przez izraelskie sądy za terroryzm i osadzonym w więzieniach, a także rodzinom zabitych przez izraelskie wojsko i służby bezpieczeństwa wypłacane są comiesięczne renty, traktowane jako forma zapomogi.

Elkin zauważa także, że Abbas „chce umieścić wyższych rangą oficerów izraelskiej armii w więzieniu", czego dowodem ma być śledztwo Międzynarodowego Trybunału Karnego w Hadze w sprawie potencjalnych zbrodni wojennych popełnianych przez Izrael i Palestyńczyków od 2014 r. Śledztwo zostało uruchomione na wniosek Autonomii Palestyńskiej, lecz Izraelczycy odmówili współpracy z Hagą, zaznaczając, że skoro nie są krajem członkowskim MTK, to Trybunał nie ma jurysdykcji na kontrolowanych przez Izrael terytoriach.

Najwyżej zmiana klimatu

Ganc do opinii swoich krytyków postanowił się ustosunkować, zaznaczając, że „ten, który wysyła żołnierzy do walki, odpowiada za to, by wszelkimi środkami temu zapobiec". Podczas spotkania jego partii, Niebiesko-Białych, dodał także, że „jest rozczarowany, iż członkowie rządu wolą wyrażać polityczne stanowiska kosztem potrzeb bezpieczeństwa". Zapowiedział także, że ma zamiar w przyszłości dalej spotykać się z Abbasem.

To z pewnością krok naprzód po latach stagnacji podczas urzędowania Netanjahu. Ganc jest odpowiedzialny za zapewnienie bezpieczeństwa Izraelczykom i zapobiegnięcie wybuchowi wojny czy kolejnej intifady – palestyńskiego powstania, podczas którego w Izraelu w latach 1987-1991 i 2000-2005 na porządku dziennym były ataki terrorystyczne, dokonywane także przez zamachowców samobójców z pasami szahida.

Współpraca z Abbasem może odsunąć widmo bezpośredniego zagrożenia dla izraelskiego bezpieczeństwa. Nie jest to jednak wciąż porozumienie pokojowe ani nawet obietnica powrotu do stołu negocjacyjnego. Może jednak zaowocować zmianą klimatu, która umożliwi wznowienie negocjacji w przyszłości, choć będzie to trudne. Izraelem rządzi najszersza w historii tego kraju koalicja, w skład której wchodzą partie prawicowe, centrowe, lewicowe i nawet partia arabska. Wśród nich powstaniu palestyńskiego państwa na Zachodnim Brzegu twardo sprzeciwiają się reprezentowana przez Naftalego Bennetta Jamina oraz Tikwa Chadasza. Dopóki twardogłowa prawica rozdaje karty w izraelskiej polityce, trudno się spodziewać wyraźnej zmiany kursu. ■

Ganc obiecał Abbasowi, że Izrael pomoże w załataniu deficytu budżetowego władzy na Zachodnim Brzegu.

Na spartolonym przez władzę Polskim Ładzie straci opozycja – pisze Agnieszka Wołk-Łaniewska w najnowszym numerze tygodnika „NIE".

eprasa.pl 3601edf273

Jan Bińczycki

Lato i lata miłości

Bez hipisów świat byłby gorszy i mniej wyluzowany

Hipisi nie zmienili świata. Nie powiodła się próba zatrzymania zbrojeń, odrodzenia duchowości ani wprawienia w lewitację Białego Domu (w tej ostatniej sprawie opinie świadków są sprzeczne). Ścięli włosy, zajęli się polityką i biznesem. Często na sposób, który kontestowali za młodu. Ale mimo wszystko bez nich świat byłby gorszy i mniej wyluzowany.

Ważnych dat i przełomowych wydarzeń jest w dziejach hipisów tak wiele, że trudno znaleźć to, które najlepiej nadawałoby się na symboliczny początek. Przyjmijmy najpopularniejszą wersję, której zaletą jest obecność plejady postaci ważnych dla tego ruchu.

Lato miłości w styczniu

14 stycznia 1967 r. w parku Golden Gate w San Francisco odbył się happening „Human Be-In". Był to protest przeciwko delegalizacji LSD w Kalifornii, ale też „zgromadzenie plemion" i politycznych aktywistów, festiwal literacki, ogłoszenie „nowej ery" w dziejach Ameryki. No i dzika impreza z udziałem sporej ilości zakazanej od miesiąca substancji przy wtórze ówczesnej czołówki rocka. Zagrali m.in. Grateful Dead, Jefferson Airplane, Blue Cheer czy Big Brother and the Holding Company, w której karierę rozpoczęła Janis Joplin. Poeta i propagator zen Gary Snyder dął w konchę i wraz ze słynnym kolegą po piórze Allenem Ginsbergiem poprowadził zebranych na wiec. Wzięły w nim udział także inne kontrkulturowe sławy, jak Timothy Leary, propagator „kwasowych seansów" z LSD, pisarze Alan Watts, Lenore Kandel czy Michael McClure. Cały dzień upłynął zgromadzonym na mantrowaniu, wygłaszaniu manifestów przy kanapkach z indykiem i kwasową wkładką (!).

To wydarzenie utwierdziło polityczny potencjał kontrkultury, a po latach zdaje się być sielanką. Tym bardziej że obowiązek dbania o dzieci zgromadzonych wzięli na siebie członkowie gangu motocyklowego Hells Angels, którzy już kilka lat później przyczynili się do krachu ideałów postulowanych przez hipisów.

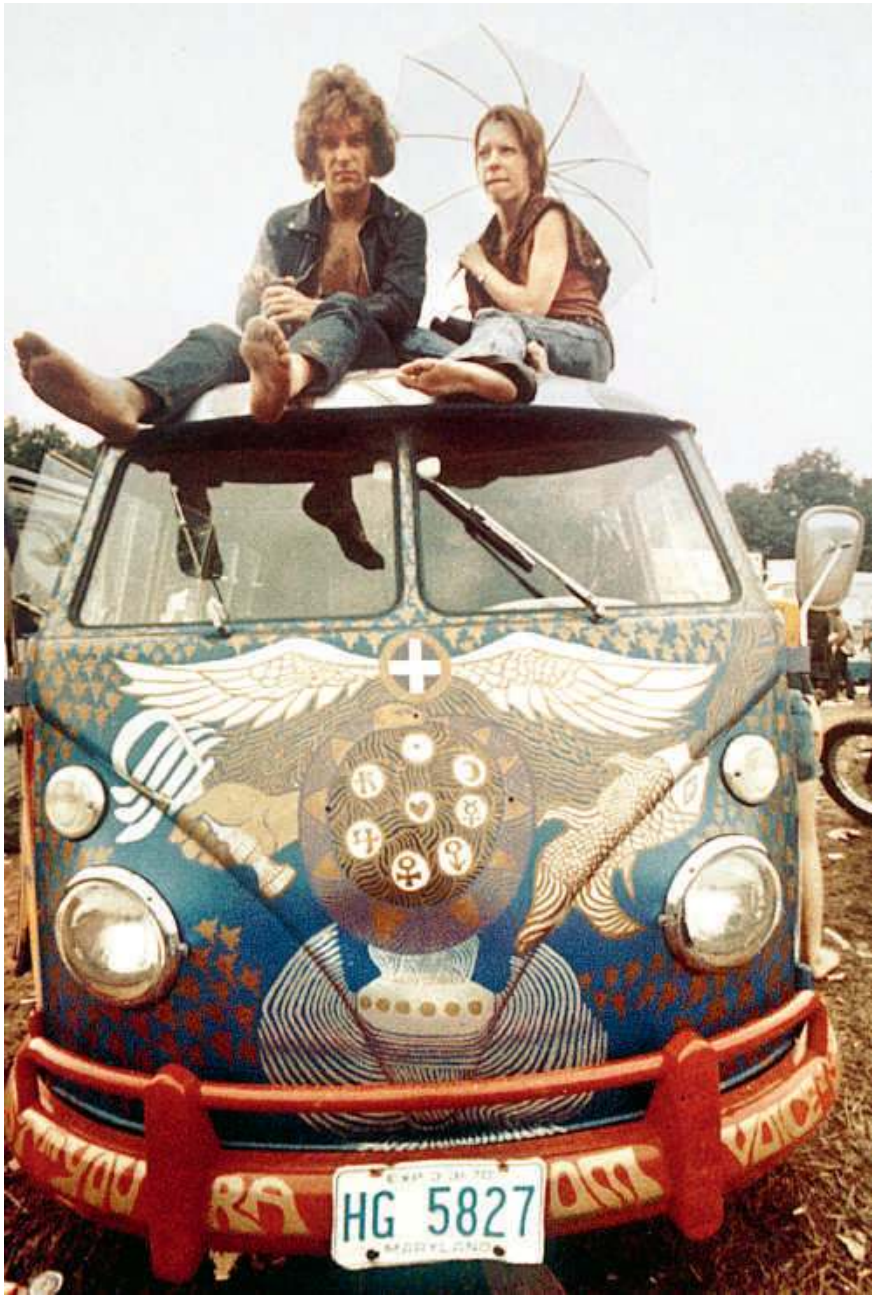

Apogeum hipisowskiej utopii był festiwal w Woodstock.

Słynne lato miłości rozpoczęło się więc już w styczniu.

Ale ferment trwał już od dawna. Ruch hipisów wyrósł z długich tradycji kontestacji, których źródeł można szukać wśród europejskich kultur oporu, zarówno ruchów polityczno-wyzwoleńczych czy religijnych, jak i u artystycznej bohemy, ruchu sufrażystek, postromantycznego nomadyzmu oraz pierwszych subkultur młodzieżowych. Te idee i postawy padały na podatny grunt w Stanach Zjednoczonych. Amerykańską

eprasa.pl 3601edf273

państwowość współtworzyli przecież rozmaici odszczepieńcy: buntownicy, radykałowie, wizjonerzy, członkowie małych wspólnot religijnych. Konstytucja USA zawiera odniesienia do koncepcji Johna Locke'a, jednego z twórców liberalizmu i współczesnej demokracji, autora „Listów o tolerancji". Trudno sobie wyobrazić amerykańską kulturę i swoiście pojmowanego „ducha wolności" bez Henry'ego Davida Thoreau, zwolennika obywatelskiego nieposłuszeństwa, anarchoprymitywistów na czele z Fredym Perlmanem czy bez anarchistki Emmy Goldman, którą za propagowanie unikania poboru deportowano w 1917 r. do ogarniętej rewolucją Rosji.

Młodzież upolityczniona

Inkubatorem kontrkultury hipisów były lata powojennej prosperity i modernizacji. Młodzież zyskiwała coraz większe znaczenie jako grupa społeczna. Trwająca od czasów romantyzmu emancypacja nastolatków jako ludzi plasujących się gdzieś pomiędzy dzieciństwem i dorosłością przybrała na sile. Na głosy i gust młodych reagowała kultura masowa. Z kolei antykomunistyczna histeria maccartyzmu, wysyłanie żołnierzy na kolejne wojny, segregacja rasowa, płytki konsumpcjonizm i wiele innych wad systemu przyczyniły się do potrzeby poszukiwania alternatywnych modeli życia społecznego.

Amerykańska młodzież chciała znaleźć dla siebie nowe formy. Inspirowała ich twórczość folkowych lewicowych bardów na czele z Woodym Guthriem oraz ekspresja jazzu i rodzącego się rock and rolla. Główne cele formułowali już od 1944 r. pisarze związani z ruchem beatników. Allena Ginsberga, Jacka Kerouaca i Williama S. Burroughsa połączyła przyjaźń zawarta w czasie studiów na Uniwersytecie Columbia i katalog wspólnych zainteresowań: głęboki sens podróży, narkotyczne odloty, transgresja, duchowość, filozofia i jazz. Inspirowali się nerwowym rytmem ulic i muzyki współczesnej, krytykowali bigoterię, rozpasaną konsumpcję oraz wszelkie formy instytucjonalnej opresji.

Z nimi rozprawił się szczególnie wyraziście inny kojarzony z beatnikami pisarz Ken Kesey w pamiętnym „Locie nad kukułczym gniazdem". Stworzył nie tylko jeden z najbardziej sugestywnych opisów przemocy państwa i społeczeństwa (symbolizowanego przez szpital psychiatryczny) wobec wrażliwych jednostek, ale też przyczynił się do popularyzacji humanistycznej, antyautorytarnej antypsychiatrii na masową skalę. Efekt wzmocniła adaptacja filmowa w reżyserii Miloša Formana (twórcy równie kultowego musicalu „Hair") ze słynną rolą Jacka Nicholsona. Kesey przyczynił się do popularyzacji kultury psychodelicznej, podróżując ze świtą *band of merry pranksters* (wesołych dowcipnisiów) w latach 1964-1969 autobusem szkolnym ze złomowiska, pomalowanym w pacyfki i kolorowe wzory. Pojazd marki Furthur służył jako mobilne centrum imprez, wehikuł przygód i psychodelicznej kampanii. Podróże w głąb Stanów i jaźni pasażerów Kesey opisał w wydanej w 1968 roku książce „Próba kwasu w elektrycznej oranżadzie".

To samo działo się w Europie. Egzystencjaliści inspirowali do pytań o wolność i etykę. Holenderscy provosi demontowali hipokryzję władz za pomocą absurdalnych żartów. Od lat 50. europejska międzynarodówka sytuacjonistów „dostrajała" marksizm i anarchizm do potrzeb masowego młodzieżowego ruchu, który eksplodował wraz z hasłem nowej lewicy i paryskim majem 1968 r.

Nie „ja", ale „ty"

Czy ruch czerpiący z tak wielu źródeł i reagujący na rozmaite trendy był oryginalny? Co wnosił do kulturalnego fermentu lat 60.? Iza Klementowska, reporterka, autorka głośnej książki „Zapach trawy. Opowieści o dzieciach hipisów" (2021), zwraca uwagę na ważne i dziś globalne problemy: – W ich przypadku było to na bardzo szeroką skalę. Idea rozlała się na cały świat. Wydaje mi się też, że zawdzięczamy im również pochylenie się nad problemami ekologicznymi, które, jak teraz widzimy, doprowadzają powoli do niepokojących zmian klimatu, katastrof klimatycznych. Myślę, że pokazali drogę, że można inaczej, bez krzywdy ani dla człowieka, ani dla zwierzęcia, ani dla roślin.

Rewolucja czułości na pół wieku przed mową noblowską Olgi Tokarczuk?

– Oczywiście! – mówi reporterka. – Uzmysłowienie sobie faktu, że wszyscy jesteśmy częścią jednej całości, a więc wszystko, co się dzieje jednemu człowiekowi, dzieje się i drugiemu, może doprowadzić do bardziej czułego spojrzenia na rzeczywistość oraz ludzi, naturę, która nas otacza. Jeśli na każdy problem, jaki się pojawia, lub na osobę, którą spotykamy, spojrzymy przez pryzmat „to mogłam/mogłem być ja", pomoże to często zrozumieć sytuację drugiej strony i znaleźć rozwiązanie jej problemu. Zamiast tworzyć podziały, których jesteśmy teraz świadkami, próbować znaleźć porozumienie dla każdej strony, a przede wszystkim rozmawiać ze sobą ze zrozumieniem – podkreśla Iza Klementowska.

> Ruch hipisowski był zjawiskiem masowym, zróżnicowanym i globalnym, od Pragi przez Londyn i San Francisco po Tokio.

Podobne spostrzeżenia na temat ruchu ma prof. Jerzy Jarniewicz, anglista z Uniwersytetu Łódzkiego, poeta i tłumacz, autor licznych przekładów wierszy beatników i tekstów krytycznych na ich temat, w tym popularnego eseju „All You Need is Love. Sceny z życia kontrkultury" (2016): – Ruch hipisowski był zjawiskiem masowym, zróżnicowanym i globalnym, od Pragi przez Londyn i San Francisco po Tokio.

Czy w takim razie jego uczestnicy byli zbiorem indywidualistów o podobnej wrażliwości, zamiłowaniu do psychodelicznego rocka i psychodelików do zażywania?

– Ruch hipisowski często łączy się z indywidualizmem, ważniejsza jednak od indywidualizmu była w tej kulturze wspólnotowość, nie ta, z którą przychodzimy na świat, narzucona nam przez nasze geograficzne i historyczne uwarunkowania, ale wspólnotowość z wyboru: wspólnota łącząca podobnie myślących i prowadzących podobne życie ludzi. Zaimkiem hipisów nie było „ja", ale „ty" – tłumaczy profesor.

eprasa.pl 3601edf273

Hipisi wszędzie

Idee kontrkultury były atrakcyjne nie tylko w świecie demokratycznym. Dzięki relacjom prasowym przedostały się także za żelazną kurtynę. Hipisów na Zachodzie drażniły duchowa płytkość społeczeństwa konsumpcyjnego, imperialistyczne wojny i kapitalizm. Ich koledzy ze Wschodu dorastali w innych warunkach. O podobieństwa i różnice pytam dr. Bogusława Tracza z katowickiego oddziału Instytutu Pamięci Narodowej, autora monografii „Hippiesi, kudłacze, chwasty. Hipisi w Polsce w latach 1967–1975" (2014). Czy polscy hipisi byli inni niż ich rówieśnicy ze Stanów Zjednoczonych lub Anglii?

Na festiwalu Altamont wraz z zabójstwem jednego z uczestników przez członków Hells Angels rozpoczął się zmierzch ruchu hipisowskiego.

– Byli i nie byli – tłumaczy historyk. Na pewno warunki, w których żyli, diametralnie różniły się od tych w USA czy Europie Zachodniej. Jednak paradoksalnie idee, z którymi się utożsamiali, były zasadniczo zbieżne z poglądami ich rówieśników po drugiej stronie żelaznej kurtyny. Wynikało to, jak sądzę, przede wszystkim z dużego stopnia ogólności i uniwersalności ideologii hipisowskiej. Pokój, przyjaźń, miłość, to wszak idee uniwersalne, pojmujemy je poniekąd intuicyjnie.

Ważniejsza od indywidualizmu była w tej kulturze wspólnota doraźna, łącząca podobnie myślących i prowadzących podobne życie ludzi.

– To, że w Polsce czy w ogóle w tzw. demoludach, pojawili się hipisi, wskazuje, że w warunkach postępującej globalizacji w drugiej połowie XX w. nie sposób było już skutecznie odciąć państw bloku sowieckiego od wpływów z Zachodu – wyjaśnia Bogusław Tracz. – Choć oczywiście starano się to i podobne zjawiska tzw. kultury młodzieżowej spacyfikować lub zatrzymać ich rozwój. W pewnej mierze to się udawało. W odróżnieniu od USA czy Europy Zachodniej, ruch hipisowski w Polsce nie był zjawiskiem tak masowym i nigdy nie osiągnął takiej skali, jak w krajach demokratycznych.

Rodzimych długowłosych buntowników było proporcjonalnie mniej, ale z pewnością ruch hipisowski znalazł miejsce w polskiej kulturze powojennej. O hipisach pisali Miron Białoszewski i Marek Nowakowski, pojawiali się niekiedy w filmach i w reportażach. Z hipisami związani byli m.in. Jerzy Illg, później wpływowy krytyk literacki i redaktor naczelny wydawnictwa Znak, czy Krzysztof Niemczyk, twórca polskiej sztuki konceptualnej. I oczywiście para rockandrollowych artystów – Kora Jackowska oraz Kamil Sipowicz, którzy, jak się zdaje, na zawsze pozostali wierni ideałom kontrkultury. Co ciekawe, władze PRL przychylnym okiem patrzyły na hipisów amerykańskich, a na krajowych podejrzliwie.

Klamrą książki Bogusława Tracza jest rok 1975. Czyżby rodzima kontrkultura skończyła się w połowie dekady gierkowskiej? Historyk zaprzecza i zwraca uwagę na kilka lokalnych aspektów historii ruchu. – W połowie lat 70. kierownictwo tajnej policji politycznej doszło do wniosku, że hipisi nie stanowią zagrożenia dla państwa i ustroju, a zatem ich rozpracowywaniem i zwalczaniem powinna zająć się milicja. Proszę zauważyć, że nie jest to równoznaczne z końcem różnych form prześladowania i nękania młodzieży utożsamiającej się z ruchem hipisowskim, jednak jej istnienie nie jest już traktowane jako problem polityczny, a bardziej społeczno-obyczajowy. Inna sprawa, że druga połowa lat 70. to faktycznie czas, kiedy złote lata ruchu hipisowskiego są już przeszłością. Różne były tego przyczyny: zmiana pokoleniowa, bardzo szybkie przeobrażenia w obrębie kultury masowej, nowe grupy i ruchy kontrkulturowe.

Inny lokalny rys polskiego odłamu hipizmu wiąże się z losami jego uczestników. O ile młodzi Amerykanie po ścięciu włosów często robili kariery w korporacjach, o tyle wśród kontestujących Polaków można znaleźć grupkę takich, którzy odnaleźli się na prawicy. Wystarczy wspomnieć polityków Prawa

FOT. AP/EAST NEWS (2)

eprasa.pl 3601edf273

i Sprawiedliwości Marka Kuchcińskiego, w latach buntu zwanego przez kolegów Penelopą lub Członkiem, czy Ryszarda Terleckiego, który w młodości nosił ksywę Pies i wedle krakowskich plotek chętnie korzystał z hipisowskiej swobody.

Czy polscy hipisi, mając złe doświadczenia z systemem PRL, a często też biorąc udział w opozycji, dopisywali do zachodnich idei swojski antykomunizm? Bogusław Tracz nie zgadza się z tym poglądem: – Nie należy generalizować. Proszę pamiętać, że w środowiskach kontrkulturowych w latach 80. silne były również głosy, by w ogóle nie angażować się w politykę, albo – co więcej – kontestować również rządy demokratyczne po 1989 r. To złożony problem. Wydaje mi się, że w przypadku ruchu hipisowskiego w PRL ów antykomunizm był przede wszystkim wynikiem niezgody na funkcjonowanie w opresyjnym państwie i odgórną uniformizację, niechęci do różnych form przymusu.

Kres utopii

Gdyby trzymać się utrwalonych ram historii kontrkultury, „hipisów epoka heroiczna" kończy się 6 grudnia 1969 r. w trakcie The Altamont Speedway Free Festival zorganizowanego z inicjatywy muzyków legendarnej grupy Jefferson Airplane. W programie były też występy Carlosa Santany, Flying Burrito Brothers, Crosby, Stills, Nash and Young oraz Rolling Stones. Podczas koncertu tych ostatnich członkowie Hells Angels zabili czarnego nastolatka Mereditha Huntera. Ruch stracił niewinność, a wraz z nią siłę pokojowego oddziaływania na społeczeństwo. Ale oprócz tej tragedii w jego dziejach znalazło się więcej mrocznych epizodów. Wystarczy wspomnieć zbrodnie sekty Charlesa Mansona, której lider inspirował się kontrkulturą. Albo krwawe występki krążących wokół ruchu fanatyków lub kryminalistów czy masową popularyzację narkotyków.

– Jak w każdym tego typu ruchu pojawiały się groźne zjawiska: szaleństwo, hochsztaplerka, przemoc. Nie ma masowego ruchu, który byłby całkowicie „czysty" – dość przypomnieć rewolucję francuską. Gdy jednak patrzę z perspektywy półwiecza, wysoko oceniam kontrkulturowe dziedzictwo – komentuje Jerzy Jarniewicz.

Warto pamiętać, że trudno wymienić dziedzinę sztuki lub element życia społecznego, na które kontrkultura nie miałaby wpływu, poczynając od mody, kończąc na polityce. Bez filmów drogi, takich jak „Easy Rider" Dennisa Hoppera, nie byłoby dzisiejszych ekranowych przebojów. Gdyby nie hasło wolnej miłości i odrzucenie purytanizmu, trudno byłoby wyobrazić sobie nadejście kolejnych fal ruchu feministycznego. A w muzyce popularnej nie wydarzyłoby się prawie nic: nie powstałby rock progresywny i kolejne nurty psychodelii, ale także kultura *rave*, wielkie festiwale muzyczne i małe wytwórnie płytowe. Kolejną tak istotną eksplozję kontrkultury świat przeżył dopiero dekadę później wraz z wybuchem punk rocka. Ale ten zbudowany był na kontrze wobec hipisowskiego pacyfizmu i naiwnej dobrotliwości.

Na pytanie o wpływ kontrkultury na dzieje świata prof. Jarniewicz odpowiada pytaniem. – Czy możemy sobie wyobrazić siebie w świecie przedhipisowskim? – a po chwili wymienia kolejne zdobycze „lata i lat miłości": – Inaczej wygląda dziś edukacja, a zwłaszcza relacja uczeń-nauczyciel. Inaczej wygląda dziś psychiatria, z której bezpowrotnie zniknęły takie zabiegi jak lobotomia i przypominające więzienia zakłady zamknięte. Inny jest stopień i zasięg samoorganizacji społeczeństwa obywatelskiego. Nawet rewolucja informatyczna, która doprowadziła do powstania komputera osobistego, dokonała się nie tylko w sąsiedztwie hipisów, ale w dużym stopniu dzięki hipisującym idealistom – naukowcom z Doliny Krzemowej.

Rewolucja informatyczna dokonała się w dużym stopniu dzięki hipisującym idealistom – naukowcom z Doliny Krzemowej.

Niedawno media obiegła wiadomość o śmierci Michaela Langa, producenta muzycznego i menedżera wielu rockowych sław. Domyka się historyczna klamra rewolucji hipisów, odchodzą ze świata jej koryfeusze. A współczesność, na której odcisnęli piętno, znów niebezpiecznie przypomina moment wybuchu ich buntu. Pozostaje wypatrywać symptomów nowej rewolty.

Jan Bińczycki
współpraca Monika Jagiełło

39. FINAŁ OGÓLNOPOLSKIEGO TURNIEJU MAŁYCH FORM SATYRYCZNYCH
odbędzie się 21 maja 2022 r. w BOGATYNI
Czekamy na zgłoszenia!

KONKURS NA TEKST SATYRYCZNY
Teksty należy nadsyłać drogą elektroniczną (e-mailem) do 20 kwietnia 2022 roku na adres: turniej.lgarzy@gmail.com. W temacie wiadomości należy napisać: „Turniej – tekst". **I nagroda – 3000 zł, tytuł „Księcia Łgarzy" oraz statuetka „Złotego Kosy"!**

KONKURS NA SCENICZNĄ PREZENTACJĘ WŁASNYCH UTWORÓW SATYRYCZNYCH
Nadsyłanie utworów scenicznych - czas trwania do 15 minut - w formie multimedialnej (link do nagrania lub nagranie wideo w formie załącznika do listu elektronicznego) wraz z kartą uczestnictwa należy przesłać do 20 kwietnia 2022 roku na adres: turniej.lgarzy@gmail.com z dopiskiem w tytule wiadomości „Turniej - zgłoszenie"
I nagroda – 5000 zł, tytuł „ Króla Łgarzy" oraz statuetka „Kozła"!

„Pojedynek Gości o Nagrodę Publiczności" to przegląd najciekawszych zjawisk na scenie kabaretowej i satyrycznej w kraju - odbędzie się 21 maja 2022 roku podczas Koncertu Finałowego w Bogatyni. Nagroda – 5000 zł oraz statuetka „Szczupłego Andrzeja" trafi do wybrańców bogatyńskiej publiczności.
Szczegółowe informacje dotyczące regulaminu konkursów oraz kartę uczestnictwa można znaleźć na stronie internetowej: www.turniej.com.pl.

eprasa.pl 3601edf273

DANIEL RICHARD „DANNY" MCBRIDE

– amerykański komik, aktor i scenarzysta

Wielkie religie przynoszą wielkie pieniądze

Mamy długą historię tego, jak na wierze zbijano majątki i sięgano po władzę

Rozmawia Artur Zaborski

Jak się robi serial komediowy w czasach panowania koronawirusa?

– Z powodu pandemii kręciliśmy „Prawych Gemstonów" aż przez siedem miesięcy. W tym okresie sytuacja się zmieniała, liczba nowych przypadków to wzrastała, to malała, a osoby z otoczenia ekipy przeżywały na przemian niepokoje, gdy okazało się, że ktoś miał kontakt z zakażoną osobą, i radość, gdy ktoś odzyskiwał siły oraz zdrowie. Bardzo trudno jest utrzymać jeden rytm takiej produkcji, ale robiliśmy, co mogliśmy, by pracować jak najlepiej.

Bohaterom waszego serialu, pastorowi Gemstonowi i jego rodzinie, też udało się zażegnać kryzys wywołany tym, że wierni nie mogli odwiedzać świątyń i zasilać budżetu kościelnego datkami rzucanymi na tacę podczas mszy.

– Sezon drugi zaczyna się kilka lat po wydarzeniach z poprzedniej serii. Spotykamy bohaterów, kiedy próbują się uporać z falą covidu. Wpadają na doskonały pomysł – wzorem dostarczycieli rozrywki zakładają platformę streamingową. Ta decyzja okazuje się strzałem w dziesiątkę, bo ich msze i kazania docierają do jeszcze większej liczby wiernych, którzy

eprasa.pl 3601edf273

mogą uczestniczyć w ich nabożeństwach wirtualnie.

Serial pokazuje współczesne oblicze religii, w której liczą się chwytliwe hasła i dawanie jednostce poczucia przynależności do grupy. Skąd brałeś wiedzę na temat tego, jak działają dzisiejsze wspólnoty duchowe?

– Cztery lata temu przeprowadziłem się do Karoliny Północnej i byłem zszokowany, że wszędzie dookoła jest tyle kościołów. Wcześniej przez ponad 20 lat mieszkałem w Los Angeles – tam, żeby znaleźć jakiś kościół, trzeba go właściwie zacząć szukać. Ten widok przypomniał mi sceny z dzieciństwa, kiedy rodzina zabierała mnie co niedzielę do kościoła. Wychowywałem się wśród ludzi, dla których to było bardzo ważne. Ta refleksja skłoniła mnie do namysłu nad tym, jak zmieniła się instytucja Kościoła przez ten czas.

Do jakich wniosków doszedłeś?

– Znalazłem paralelę pomiędzy współczesnymi celebrytami i pastorami, którzy są znani i podziwiani przez całą społeczność i mówią innym, jak mają żyć. Do tego doszedł namysł nad kapitalizmem, który zmusza nas do tego, by stawać się jeszcze większymi, niezależnie od tego jak duzi już jesteśmy. I tak wymyśliłem Gemstonów, bohaterów, którzy wychodzą od posługi religijnej, ale widząc, jakie to zapewnia profity, zamieniają się z małej firmy w wielką korporację o gigantycznych zasięgach. Oczywiście nie każda instytucja religijna działa tak jak Gemstonowie, to bardzo specyficzny przypadek ludzi, którzy dla pieniędzy zaprzedali moralność i wyznawane wartości, a w efekcie zapomnieli, dlaczego w ogóle robią to, co robią. Wydało mi się, że to ponadczasowa opowieść.

Bohaterowie są inspirowani osobami z twojej własnej rodziny?

– Wychodzę z założenia, że aby publiczność poszła za jakimiś postaciami, musi w nich zobaczyć kogoś znajomego. Nie chciałem prezentować dobrych i złych ludzi, bo rzeczywistość tak nie wygląda, tylko zaprezentować osoby, które łączą te cechy. Napięcia, jakie dzięki temu występują pomiędzy naszym serialowym rodzeństwem, przypominają widzom ich własne relacje z braćmi czy siostrami. Gdy umiemy w kimś zidentyfikować siebie, chcemy podążać za jego opowieścią, bo wierzymy, że powie nam coś o nas samych. Nie chcę przy tym jednak pokazywać ludziom ich życia jeden do jednego, tylko pozwolić im zapomnieć o troskach. Chcę, żeby skupiali się na czymś innym niż problemy, z jakimi się mierzą, by pojawiały się w nich emocje wywołane tym, co oglądają na ekranie, nawet jeśli to nie śmiech, tylko łzy. Mnie po prostu ciekawi, jak ludzie na siebie wpływają, zwłaszcza ci o różnych charakterach. Najciekawiej sprawdzać to na obszarze rodziny, bo wtedy ten wpływ jest silny.

W Ameryce sukces definiowany jest przez bogactwo i rozległość.

W serialu jest dużo śmiałych żartów z religii. To dość odważne w czasach, kiedy wszyscy się tak łatwo obrażają, gdy się z nich śmiejemy.

– Staram się oceniać scenariuszowe żarty na podstawie tego, czy działają na mnie. Jeśli tak, wtedy je zostawiam, jeśli nie, rezygnuję z nich. Choć mnie naprawdę trudno jest obrazić. Nie widzę problemu, żeby się śmiać z wielu rzeczy, co nie zmienia faktu, że moim celem nie jest nabijanie się z religii. Mam do niej dość sprecyzowane podejście – uważam, że ona jest ważna. Nie mam nic przeciwko temu, że ludzie wierzą w coś, co jest większe od nich, oczywiście pod warunkiem, że nikogo przy tym nie krzywdzą. Zarazem moim zdaniem to naprawdę słabe, że ktoś na religii zbija fortunę i robi to w tak oczywisty sposób jak Gemstonowie. Ostrze satyry serialu nie jest wymierzono w to, w co ktoś wierzy czy jak widzi świat, tylko właśnie w groteskowe bogacenie się na czyichś przekonaniach duchowych.

Żartujecie sobie z idei megakościoła, która jest w Europie jeszcze niespopularyzowana. Jak to wygląda w Stanach Zjednoczonych?

– Tutaj jest naprawdę popularna, co ma związek z tym, jak postrzega się w Ameryce sukces, który definiowany jest przez bogactwo i rozległość. Za ogromny sukces z tej perspektywy należałoby uznać Watykan – twór na prawach państwa, który działa zasilany wyłącznie z funduszy wiernych. Wielkie religie przynoszą wielkie pieniądze – mamy długą historię tego, jak na religii zbijano majątki i sięgano po władzę. Jeśli te bogactwa są, to znaczy, że religia dobrze działa, dlatego Amerykanie postrzegają drogie samochody Gemstonów i ich pałace właśnie jako oznakę sukcesu. Gemstonowie to jednocześnie rodzina i po prostu korporacja religijna.

Dużo humoru płynie też z konfrontacji podejścia do religii dwóch generacji, które bardzo się różnią.

– Wiara to coś, co najczęściej przekazujemy sobie z pokolenia na pokolenie. To część tradycji, którą dziedziczymy po rodzicach. Co nie zmienia faktu, że każde pokolenie próbuje zachować dla siebie te elementy, które według niego działają, a odrzucić te, które nie działają.

To naprawdę słabe, że ktoś na religii zbija fortunę.

W serialu jest to dobrze widoczne w konfrontacji mojego bohatera i młodszego Jessy'ego. Ten drugi widzi Kościół Gemstonów jako imperium przynoszące krocie. Dla Jessy'ego jest oczywiste, że ten majątek należy do niego jako dziedzica i jest podstawą działania Kościoła rodziców. On nie wie, jak wyglądała rzeczywistość kościelna sprzed ekonomicznego bumu. Myśli, że pieniądze były w niej od zawsze. Bardzo mi zależało, żeby widz zastanowił się nad tym, co przekazujemy młodszym pokoleniom. Czy przez to, że staramy się, by naszym dzieciom żyło się jak najwygodniej i jak najlepiej, nie fałszujemy ich oglądu świata, przyzwyczajając ich do życia bez wyzwań. A kiedy te wyzwania przychodzą, one są zdziwione i mają do nas żal, że ich nie uprzedziliśmy. ■

W HBO i HBO GO można oglądać drugi sezon serialu „Prawi Gemstonowie" według pomysłu Danny'ego McBride'a. Tytułowa rodzina prowadzi w nim megakościół, którego fundamentem są kaznodzieje telewizyjni i telewangeliści łączący nauki moralne z rozrywką.

FOT. HBO

eprasa.pl 3601edf273

NA EKRANACH

355

reż. Simon Kinberg, prod. USA, już w kinach

Kino szpiegowskie jest wciąż silnie zmaskulinizowane, ale pojawiają się już jaskółki, takie jak „355", w którym to filmie w głównych rolach oglądamy agentki różnych wywiadów. Na pomysł tej produkcji wpadła Jessica Chastain, która znużona faktem, że gatunek zastygł w kliszach, wyłożyła pieniądze na historię z nową perspektywą. A właściwie herstorię, bo mężczyźni pojawiają się na ekranie głównie po to, żeby kobiety – agentki z USA (Chastain), Niemiec (Diane Kruger), UK (Lupita Nyong'o) i terapeutka pracowników służb z Kolumbii (Penelope Cruz) – mogły skopać im tyłki. I zrobią to w spektakularny sposób, udowadniając, że jeśli chodzi o choreografię walk i ich widowiskowość, płeć naparzających się przeciwników ma naprawdę niewielkie znaczenie. Aspekt feministyczny jest godny odnotowania, ale film Simona Kinberga broni się także dzięki angażującemu scenariuszowi i dobrej chemii między aktorkami. To sprawnie zrealizowana rozrywka, która odwraca regułę, że dobrzy agenci pracują sami. Bohaterki „355" pokazują, na czym polega siła siostrzeństwa.

Artur Zaborski

MIĘDZY OKŁADKAMI

Agnieszka Jelonek
Trzeba być cicho

Wydawnictwo Cyranka, Warszawa 2022

W domach z betonu nie ma wolnej miłości. Nie ma jej też w wolnostojącej chacie na wsi. W ogóle miłość to towar deficytowy, taki, za którym trzeba długo stać w kolejce codziennych trosk. O takiej miłości, a raczej o jej braku, towarzyszącej przemocy i bólu pisze Agnieszka Jelonek. Strategia na cichacza jest typowa dla bohaterów powieści: Luny, która pragnie zmiany, ale boi się o niej mówić wprost, dla jej męża Theo, który milcząco znosi obcą codzienność, zawieszony pomiędzy krajami, językami i kulturami (czy może mówić o tym, że lubi gotować, gdy to zajęcie dla bab?!). Dla ojca Luny, dla którego rozmowa jest niepotrzebną przerwą w piciu, paleniu i wkurwianiu się, matki Luny, która liczy, że inni wypowiedzą za nią to, co siedzi jej w duszy. W końcu dla Miśki, która gada, tak żeby nic nie powiedzieć. Czy brzmi to jak opis patologii? To raczej historia codzienności, wielu rodzin, naszych, sąsiada spod czternastki. Ale żeby to zrozumieć, trzeba być cicho i podsłuchać to to, co jest między wierszami.

Philip K. Dick
Opowiadania najlepsze

tłum. Jan Karłowski, Tomasz Oljasz, Janusz Szczepański
Rebis, Poznań 2021

Gigantyczne usamodzielnione fabryki, sztuczne „zwierzęta telepatyczne" kontrolujące ludzi – genezę opowiadań autor krótko wyjaśnił w posłowiu, wspominając m.in. o zaniepokojeniu rosnącą dominacją maszyn nad człowiekiem. Dick pisał o lęku przed telewizorem, żelazkiem czy tosterem, które nagle zaczną dyktować reguły, a my rozwijamy internet rzeczy… Zagrożenie chętnie posługuje się u niego kamuflażem nieszkodliwości – coś morderczego podszywa się pod zwykłe przedmioty, śmieciarzy, rodzinę. I nader często pojawia się rozziew między tym, jak rzeczywistość widzą bohaterowie, a prawdą. Jego światy bywają zniszczone wojną nuklearną, mocno niedemokratyczne. W jednym z nich redakcje stały się zautomatyzowanymi ciągami technologicznymi sterowanymi przez elektronowe mózgi – oby to nie wyszło poza *science fiction*.

Aleksandra Pańko

ZASŁUCHAJ SIĘ

Oriana Masternak, Justyna Danczowska
Parallels

DUX

Płyta zatytułowana „Parallels" jest recitalem skrzypaczki i pianistki, ale utwory ułożone są niejako na przemian: klasyczny, impresjonistyczny, klasyczny, impresjonistyczny. Artystkom chodziło o to, by słuchacze porównali, jak kompozytorzy z danych epok tworzą muzyczną narrację, jak myśli muzyczne mogą być rozwijane paralelnie, co jest w nich podobnego, a czym się różnią. To coś więcej niż zwykły koncert z muzyką Mozarta, Elsnera, Ravela czy Szymanowskiego. To nauka uważnego słuchania.

Bronisław Tumiłowicz

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 3601edf273

Szympansy zwyczajne są patriarchalne. Na szczycie jest samiec alfa, a niżej pozostałe samce. Samice to dół drabiny społecznej.

TESTOSTERON A SKŁONNOŚĆ DO DOMINACJI

Jedni z najbliższych krewnych ludzi tworzą społeczności matriarchalne

Linda Scott

Żadna wymówka nie usprawiedliwia cierpienia kobiet, a ludzie mimo to jej szukają. Usprawiedliwienie potężnej nierówności wymaga wymyślenia równie potężnego mitu, więc jej apologeci przypisują ją naszej zwierzęcej naturze lub obyczajom z zamierzchłej przeszłości. Twierdzą, że dominacja mężczyzn jest naturalna i konieczna, a ludzkie matki winny zostać w domu, jak czynią to matki zwierząt; że mężczyźni powinni się troszczyć o byt, że są lepsi od kobiet, bo wykonywane przez nich prace są trudniejsze, ważniejsze i bardziej niebezpieczne. Autorzy tych argumentów powołują się na naukę, religię i podania ludowe – cokolwiek pada na podatny grunt – i kończą ostrzeżeniem, że wszelkie próby zmiany równowagi sił doprowadzą do zagłady gatunku. Męska dominacja, obwieszczają, jest czymś niezmiennym.

Jeśli działasz na rzecz gospodarczej równości kobiet, wcześniej czy później zderzysz się z tymi bredniami. (…) Kiedy konserwatywny publicysta Erick Erickson usłyszał, że zgodnie ze statystykami Pew Research Center z 2013 r. 40% Amerykanek jest głównymi żywicielkami rodziny, wybuchnął: „[…] Wystarczy przyjrzeć się naturze, męskim i kobiecym rolom w społeczeństwie i wśród zwierząt, tam zwykle dominuje samiec. Kobieta nie jest jego przeciwieństwem, nie konkuruje z nim, ma rolę komplementarną. Straciliśmy zdolność zawierania komplementarnych związków […] i to nas niszczy". „Naukowe" uzasadnienie męskiej dominacji autorstwa Ericksona jest błędne.

Jedni z najbliższych krewnych ludzi tworzą społeczności matriarchalne. Szympansy karłowate (bonobo) tak bardzo przypominają szympansy zwyczajne, że za osobny gatunek zostały uznane dopiero w 2012 r. Zestaw genów człowieka i bonobo (zresztą podobnie jak człowieka i szympansa zwyczajnego) pokrywa się w 99%. Z kolei bonobo

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3601edf273

i szympansy zwyczajne mają wspólne 99,6% DNA. A jednak te dwa gatunki małp, mimo właściwie nieodróżnialnego profilu biologicznego, żyją w całkowicie odmiennych systemach społecznych.

Szympansy zwyczajne są patriarchalne. Na szczycie hierarchii znajduje się samiec alfa, a niżej pozostałe samce. Samice zajmują sam dół drabiny społecznej. Samce nieustannie walczą o prymat, lecz jednocześnie stanowią zintegrowaną grupę, która broni swojego terytorium, wkracza na terytoria innych grup i wspólnie terroryzuje sąsiadów. Samice polują i zbierają, ale samce dzielą się zwykle jedzeniem między sobą, najwyraźniej w celu budowania sojuszy.

Z kolei bonobo zorganizowane są matriarchalnie. Samice nie wyłaniają jednej przywódczyni, lecz rządzą kolektywnie. Samce i samice wspólnie polują i szukają pożywienia, dzieląc się jedzeniem ze sobą i ze swoim potomstwem. Zarówno samce, jak i samice są bezlitosnymi łowcami, lecz bonobo unikają wewnętrznych konfliktów. Gdy pojawia się groźba rywalizacji, bawią się lub uprawiają seks dla odwrócenia uwagi i rozładowania napięcia, a gdy emocje opadną, znów zaczynają się dzielić. W przeciwieństwie do ludzi i szympansów zwyczajnych, bonobo nie zabijają przedstawicieli własnego gatunku.

Podwyższony poziom testosteronu i skłonność do agresji przechodzą z ojca na syna.

Fundamentem matriarchatu bonobo jest sojusz młodych samic, które przyłączają się do stada. U ssaków naczelnych dojrzewające osobniki przenoszą się do innej grupy w celu rozmnażania; u części gatunków to samce porzucają grupę, w której przyszły na świat, u innych zaś samice. Gatunki, w których przenoszą się samice, przejawiają zwykle wyraźną samczą agresję i dominację. Naukowcy przypuszczają, że samce mogą dominować w grupie, bo łączy je pokrewieństwo, tymczasem samice są sobie obce i trudniej im wypracować solidarność. Lecz kiedy samice bonobo przyłączają się do nowej grupy, natychmiast zawiązują sojusz z samicami, które są już w niej obecne, zwłaszcza uprawiając z nimi seks, a nawiązane relacje pielęgnują przez całe życie. Budują żeńską koalicję zdolną przeciwstawić się samcom. Naukowcy nie wiedzą, dlaczego bonobo postępują w ten sposób, a inne naczelne nie.

Naukowcy opisują bonobo jako „egalitarne". Wśród ludzi przywództwo utożsamiane jest często z dominacją, natomiast bonobo dowodzą swoim przykładem, że można zbudować porządek społeczny, który na niej wcale nie bazuje. Nie jestem rzeczniczką dominacji kobiet, bo moim zdaniem obecny brak równości zrodził się z coraz silniejszego męskiego pragnienia, by dominować. Żądza dominowania zaś jest niepotrzebna, niszcząca, opresyjna dla wszystkich… i jak najbardziej poddaje się modelowaniu.

Bonobo narzucają jednak i stanowczo egzekwują jedno ograniczenie: matriarchinie nie tolerują samczej agresji seksualnej. Wśród szympansów zwyczajnych agresywne samce mają liczniejsze potomstwo, bo zmuszają samice do kopulacji. (…)

Bonobo zorganizowane są matriarchalnie. Samice nie wyłaniają jednej przywódczyni, lecz rządzą kolektywnie.

Aby uspokoić agresora i uniknąć brutalnych napadów w przyszłości, szympansice w rui same podstawiają się samcowi, który je nękał. Jednocześnie celowo kopulują ze wszystkimi niespokrewnionymi samcami, starając się uniejednoznacznić ojcostwo.

Szympansy (samce) często zabijają noworodki (…). Unikają jednak zabijania potomstwa samic, z którymi wcześniej kopulowały – w ten sposób dbają o reprodukcję własnych genów. Badacze postawili hipotezę, że jeśli matka uprawia seks ze wszystkimi, chroni w ten sposób życie przyszłego noworodka. (…)

Tylko w dwóch rzadkich sytuacjach samiec może stwierdzić, które młode jest jego dzieckiem. Pierwsza występuje wtedy, gdy samiec alfa broni dostępu do samicy w rui, do jej zakończenia odganiając inne samce(…). Druga rzadka sposobność stwierdzenia ojcostwa pojawia się wówczas, gdy samica wybiera partnera. (…)

Ponieważ szympansice nie mogą sobie wybrać partnera – a gdyby mogły, wybrałyby samca w innym typie – nie da się tu zastosować często narracji o ewolucyjnym mechanizmie przekazywania najkorzystniejszych cech wskutek preferencji samic. Przeciwnie, w stadach szympansów gwałciciele siłą wprowadzają do puli genów agresję. Stadna kultura agresji jest ugruntowywana zarówno biologicznie, jak i behawioralnie. Testosteron podsyca skłonność do dominacji i gotowość do rywalizacji o status. U naczelnych, gdy pozycja samca jest zagrożona, poziom testosteronu wzrasta, co często prowadzi do wybuchu agresji. Niestety, wzrost poziomu testosteronu i narastająca brutalność tworzą sprzężenie zwrotne, naznaczając otoczenie społeczne przemocą: wzrastający poziom testosteronu u pojedynczych osobników sprzyja aktom przemocy, wskutek tego rośnie poziom testosteronu w całej grupie, co nasila ogólną agresję, prowokując kolejne agresywne reakcje itd. Rywalizujące samce karmią się nawzajem nieposkramianą agresją i poczuciem niepewności, co podsyca narastający konflikt w grupie. Niestety, ta dynamika wynosi na szczyt hierarchii samce najbardziej zaabsorbowane własną pozycją (…). Przywódcami nie zostają więc osobniki najmądrzejsze, lecz najbardziej próżne.

Jeśli taki schemat się utrzymuje, może dojść do trwałego wzrostu agresji wśród członków stada. Co prawda, poziom testosteronu rośnie i spada w reakcji na otoczenie społeczne, jednak bywa też i tak, że wysoki poziom tego hormonu jest

eprasa.pl 3601edf273

cechą poszczególnych osobników. W eksperymentach laboratoryjnych na mężczyznach wysoki poziom testosteronu u poszczególnych badanych korelował z chciwością i lekceważeniem norm społecznych (...). Mężczyźni o wysokim poziomie testosteronu brutalniej karzą tych, którzy wejdą im w drogę, i hojniej nagradzają sojuszników. Tacy mężczyźni częściej niż inni popełniają brutalne przestępstwa i zostają szefami przedsiębiorstw. Podwyższony poziom testosteronu i skłonność do agresji są dziedziczone: przechodzą z ojca na syna.

Przez pewien czas genom przypisywano decydujący wpływ na wiele cech organizmu, począwszy od wyglądu, a skończywszy na nawykach. Z czasem jednak naukowcy zrozumieli, że na każdy organizm i jego potomstwo wpływa kombinacja genów, otoczenia i procesów biologicznych, które regulują, przykładowo, poziom hormonów. Kultura, w której męska agresja jest nieustannie nagradzana, zwłaszcza przez wymuszoną kopulację (gwałt), może potęgować przemoc w kolejnych pokoleniach – w każdym z nich coraz silniej.

Naukowcy często przyjmują milczące założenie, że jeśli jakaś cecha przechodzi z jednego pokolenia na drugie, to musi być korzystna dla całego gatunku. A przecież to, jakie cechy okażą się przejawem najlepszego przystosowania, można ocenić dopiero z perspektywy wielu kolejnych pokoleń (...). Coś, co przetrwa dziś, jutro może okazać się nieszczęściem. (...)

Zdaniem badaczy ewolucji ludzki mózg zmieniał się wskutek brutalnych konfliktów, gdy koalicje mężczyzn próbowały się zdominować. Obecnie naukowcy uważają, że testosteron jest w istocie wyrazem skłonności do dominacji. Ta tendencja osobnicza znajduje odbicie w cesze charakteru nazywanej orientacją na dominację społeczną (*social dominance orientation*, SDO). SDO ma dwa przeciwne wektory – jeden bardziej szympansi, drugi podobny do bonobo. SDO-D odpowiada faworyzowaniu sztywnej struktury społecznej zdominowanej przez grupę, do której należy dany człowiek; SDO-E zaś – preferowaniu egalitarnego podziału władzy i zasobów. Osoba o wysokim SDO-D będzie prawdopodobnie przejawiać większą skłonność do seksizmu, rasizmu i homofobii oraz gotowość do zaakceptowania przemocy dla utrzymania dominacji własnej grupy. Częściej będzie to mężczyzna, zwykle bardziej skłonny poprzeć autorytarną strukturę polityczną opartą na męskiej dominacji. Stosunek liczebny ludzi SDO-D do SDO-E w danym społeczeństwie odpowiada za poziom przemocy i skalę zniszczeń, a z drugiej strony za procesy pokojowe i demokratyczne.

Dlatego naukowcy zajmujący się ewolucją podkreślają, że mimo długiej historii brutalnej dominacji mężczyzn ludzka orientacja na dominację społeczną jest wysoce plastyczna. Wynika to po części z faktu, że ludzki mózg daje naszemu gatunkowi wyjątkową zdolność oceny sytuacji, dzięki czemu możemy szybko całkowicie zmienić swoje zachowanie. Ta zdolność jest jednym z powodów, dla których *Homo sapiens* zapanował nad całym światem, podczas gdy jego kuzyni nadal nie wyszli z Afryki. Jednak wkrótce po opuszczeniu Czarnego Kontynentu *Homo sapiens* zaczął przejawiać zachowania, które ostatecznie miały uczynić człowieka najbrutalniejszym i najbardziej niszczycielskim gatunkiem na Ziemi.

Kultura, w której męska agresja jest nieustannie nagradzana, może potęgować przemoc w kolejnych pokoleniach.

Tytuł, lead i ilustracja pochodzą od redakcji

Fragmenty książki Lindy Scott *Kapitał kobiet. Dlaczego równouprawnienie nie wszystkim się opłaca*, przeł. Dorota Konowrocka-Sawa, Wydawnictwo Filtry, Warszawa 2021

KSIĄŻKI

Pavlina R. Tcherneva
W sprawie gwarancji zatrudnienia
przeł. Joanna Bednarek
Heterodox, Poznań 2021

Roman Kurkiewicz: „Tcherneva bezpardonowo, przejrzyście i kompetentnie udowadnia, że bezrobocie nie jest żadną nieuniknioną koniecznością i zjawiskiem »naturalnym«. Skutecznie zwalcza mit nieuchronności pozbawiania nas pracy i rozpościera polityczną wizję państwa, które musi chcieć – bo może to zrobić – zagwarantować nam dobrą, godną pracę. Jej książka wpuszcza świeże powietrze do zatęchłego pokoju dogmatycznej ekonomii, gdzie wszystko jest już na wieki nienaruszalnie postanowione".

Krzysztof Budziakowski
My, polani i inne szkice
Wydawnictwo Arcana, Kraków 2021

„Ten zbiór esejów stanowi kolejny wysiłek Autora w ramach jego prywatnego programu mającego na celu uzyskanie przez Polskę jak najdalej idącej suwerenności. Nie sposób nie zgodzić się z przedstawioną przez niego diagnozą – potrzebne jest głębokie przewartościowanie sposobu myślenia i działania Polaków".

(ze wstępu prof. Kazimierza Dadaka)

Marta Bulik, Feliks Walichnowski
Igraszki utopców
Wydawnictwo Darczyńcy, Olsztyn 2020

Autorzy, którzy należą do Artystycznej Rezerwy Twórczej Uniwersytetu Warmińsko-Mazurskiego, opublikowali kolejną po „Chichotach" i „Śmiechowsku" pozycję, w której wykorzystują uwagi i propozycje Czytelników.

eprasa.pl 3601edf273

Świat lubi jeść rośliny

Wegetarianizm i weganizm rosną w siłę

Paula Leśniewska

Jak roślinny wypas, to tylko w polskich miastach. Warszawa znalazła się na szóstym miejscu w rankingu portalu Happy Cow – globalnej platformy zbierającej dane o wege restauracjach – wśród najbardziej przyjaznych weganom miast na świecie. Znajdziemy ich w stolicy aż 222, w Krakowie – 126, a we Wrocławiu 88. A jeszcze 20 lat temu zamówienie wegańskiego dania w Polsce graniczyło z cudem. Teraz trend wege szturmuje i Polskę, i świat. Według danych Organizacji Narodów Zjednoczonych ds. Wyżywienia i Rolnictwa (FAO) od 2019 r. spada globalna produkcja mięsa (choć w samym tylko 2020 r. roku globalne spożycie mięsa wyniosło aż 325 mln ton), za to stale wzrasta popularność jego roślinnych substytutów. Barclays, brytyjska firma zajmująca się finansami, przewiduje, że w ciągu najbliższych 10 lat wartość sprzedaży mięsa pochodzenia roślinnego wzrośnie dziesięciokrotnie – z 14 mld dol. w 2019 r. do 140 mld dol. w 2029 r. I chociaż według raportu „Meat Atlas" Fundacji im. Heinricha Bölla i organizacji ekologicznej Friends of the Earth Europe Europejczycy jedzą średnio 66 kg mięsa *per capita* rocznie – czyli ponad dwa razy więcej, niż zalecają dietetycy – a światowa produkcja mięsa będzie wzrastać, roślinożerców również jest coraz więcej.

Jak czytamy na stronie organizacji The Vegan Society, tylko w Wielkiej Brytanii w latach 2014-2019 liczba wegan wzrosła czterokrotnie. Podobnie jest w Polsce. W 2019 r. Ogólnopolski Panel Badawczy „Ariadna" opublikował raport, z którego wynika, że mięsa nie jadło 8,4% Polek i Polaków. Dziewięć lat wcześniej tylko 1% z nich deklarowało wegetarianizm lub weganizm. W tym roku na zlecenie dużej firmy cateringowej Maczfit przeprowadzono kolejne badanie. Wyniki opublikowane w raporcie „Wegetarianie i mięsożercy pod lupą!" zaskakują. Z 1415 ankietowanych osób aż 295, czyli prawie 21%, zadeklarowało, że nie je mięsa. Wśród osób wybierających roślinne żywienie dominują kobiety (86%) i osoby z grupy wiekowej 18-25 (71%). Choć trudno określić, ilu ludzi na świecie nie spożywa mięsa, według badania Ipsos MORI w 2018 r. weganie stanowią ok. 3% światowej populacji, 5% ludzi na świecie deklaruje wegetarianizm, a 14% fleksitarianizm, czyli dietę roślinną z okazjonalnym spożywaniem mięsa i ryb.

Wegański styczeń

Veganuary, czyli wegański styczeń, to już tradycja. Od 2014 r. brytyjska organizacja o tej nazwie przez 31 dni stycznia wysyła do chętnych mejle z wegańskimi przepisami i zachęca do odstawienia mięsa i produktów odzwierzęcych. Do tej chwili z programu skorzystało już 2 mln osób.

Polskie Veganuary od 2011 r. organizuje Fundacja Viva! Z programu „Zostań wege na 30 dni" skorzystało już prawie 200 tys. Polaków. Większość z nich zadeklarowała, że pozostanie przy nowych wyborach żywieniowych. – 30 dni to wystarczający czas, żeby zdobyć merytoryczną wiedzę na temat odżywiania opartego na roślinach i wyrobić nowe nawyki żywieniowe. Całość jest udostępniana bezpłatnie w postaci aplikacji na Android i iOS oraz w wersji newslettera, do którego można zapisać się na stronie www.zostanwege.pl. Uczestniczki i czestnicy wyzwania codziennie otrzymują wiadomość z czterema przepisami (śniadanie, obiad, deser,

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 3601edf273

kolacja), dietofakty, zwierzofakty, ciekawostki i rekomendacje interesujących publikacji i filmów. Stale pracujemy nad urozmaiceniem programu i wprowadzeniem nowych funkcji – mówi Karolina Czechowska, koordynatorka kampanii „Zostań wege". – Prowadzimy także na Facebooku grupę „Wegetarianizm i weganizm dla początkujących", w której wzajemnie wspiera się kilkadziesiąt tysięcy osób – dodaje Czechowska.

Przepis na zbilansowane bezmięsne żywienie jest dostępny na wyciągnięcie ręki. A zainteresować się warto – m.in. według Brytyjskiego Stowarzyszenia Dietetyków roślinny jadłospis może zmniejszać ryzyko wystąpienia chorób przewlekłych, w tym otyłości i nadwagi, cukrzycy typu 2, choroby niedokrwiennej serca, nadciśnienia tętniczego czy niektórych typów nowotworów.

Dlaczego mięso jest passé?

Według danych GUS z 2020 r. rocznie w Polsce zabija się prawie 1,3 mld zwierząt lądowych. Aby wyżywić mieszkańców Stanów Zjednoczonych, tylko w 2020 r. ubito ponad 55 mld zwierząt lądowych i morskich. „Pokazując tę liczbę w perspektywie, podczas II wojny światowej – konfliktu, który pochłonął najwięcej ofiar w historii – w ciągu sześciu lat zginęło ponad 60 mln ludzi. Żeby wyżywić Stany Zjednoczone, dokładnie tyle samo zwierząt ginie co dziesięć godzin", czytamy na stronie internetowej animalclock.org.

Szacuje się, że ok. 60% wszystkich ssaków na Ziemi to zwierzęta hodowane na potrzeby ludzi, a ptactwo hodowlane stanowi aż 70% wszystkich ptaków. Większość z tych zwierząt całe życie spędza na fermach przemysłowych. Dr hab. Barbara Niedźwiedzka z Collegium Medicum Uniwersytetu Jagiellońskiego w artykule „Przemysłowe hodowle zwierząt – środowiskowa i etyczna katastrofa" pisze, że hodowla przemysłowa oznacza nie tylko cierpienie zwierząt zamkniętych w ciasnych klatkach i eksploatowanych do granic wytrzymałości, ale również zanieczyszczenie gleby i wody, wylesianie lasów deszczowych, wymieranie dzikiej fauny i flory, odór, rozprzestrzenianie chorób przenoszonych ze zwierząt na ludzi (np. borelioza, świńska i ptasia grypa) oraz przyśpieszenie efektów kryzysu klimatycznego. Sektor hodowlany odpowiada za aż 14,5% światowej emisji gazów cieplarnianych (to więcej niż emituje światowy transport), a ok. 75% emisji z rolnictwa jest związane z hodowlą zwierząt gospodarskich. Jednak to nie wszystko. „W 2006 r. FAO uznała sektor hodowli zwierzęcych za największe źródło zanieczyszczenia oceanów, przyczynę powstawania oceanicznych »martwych stref« i jedną z ważnych przyczyn zamierania raf koralowych", pisze Niedźwiedzka. Co więcej, szacuje się, że produkcja zwierzęca odpowiada za 70% światowego zużycia słodkiej wody. Tylko 22% jest wykorzystywane przez przemysł, a 8% do celów domowych.

– Obecny system produkcji żywności jest skrajnie nieefektywny. Masowo wycina się lasy (np. w Amazonii) pod tereny na pastwiska i uprawę paszy, którą następnie karmimy wykorzystywane przez przemysł zwierzęta. Wycinka lasów niszczy siedliska dzikich zwierząt i wpływa na zanikanie bioróżnorodności oraz jest jedną z przyczyn szóstego masowego wymierania gatunków, które dzieje się na naszych oczach. To szóste masowe wymieranie gatunków na Ziemi, ale pierwsze spowodowane przez człowieka – mówi Karolina Czechowska. – Gdyby od jutra cała ludzkość przeszła na dietę roślinną, rozwiązałoby to wiele problemów. Z istniejących pól uprawnych, bez wycinania ani jednego drzewa, moglibyśmy wykarmić całą populację. Naukowcy potwierdzają, że najprostszym i dostępnym dla większości ludzi sposobem przeciwdziałania zmianom klimatu jest przejście na dietę roślinną.

Według badań prowadzonych na Uniwersytecie Michigan w porównaniu ze standardowym, ćwierćfuntowym burgerem wołowym (80% mięsa i 20% tłuszczu), wyprodukowanie beyond burgera (roślinnego produktu firmy Beyond Meat) to o 90% mniej emisji gazów cieplarnianych, o 99% mniej zużytej wody, o 93% mniej wykorzystanych gruntów rolnych i o 46% mniej zużytej energii.

Roślinne znaki

Nie każdy wegański lub wegetariański produkt w supermarkecie ma oznaczenie V-Label, czyli zielone V z listkiem na żółtym tle. Ten znak daje jednak pewność, że wybierany produkt na żadnym etapie produkcji nie miał styczności ze składnikami odzwierzęcymi. „Składniki i dodatki pochodzenia zwierzęcego mogą kryć się nie tylko na etykietach – pod symbolem E lub nieprecyzyjną nazwą – lecz mogą także występować na niektórych etapach procesu produkcji, o czym przedsiębiorca nie musi informować na opakowaniu. Pomocnicze substancje pochodzenia zwierzęcego stosowane w procesie produkcji (z wyłączeniem sytuacji, gdy chodzi o substancję alergenną) nie muszą być wykazywane na liście składników, ponieważ są stosowane tylko przejściowo i nie występują w produkcie końcowym lub występują w nim w śladowych ilościach. Ze względu jednak na fakt użycia składników pochodzenia zwierzęcego w procesie technologicznym tego typu produkty, zgodnie z kryteriami V-Label, nie zostałyby sklasyfikowane jako wegańskie lub nawet wegetariańskie (…)", czytamy na stronie V-Label.

Warszawa znalazła się na szóstym miejscu w rankingu najbardziej przyjaznych weganom miast świata.

Na podobnych zasadach funkcjonuje wegański certyfikat Fundacji Viva! Ich znak to zielone V wpisane w biało-czarne tło z dopiskiem „Viva! Dla wegetarian i wegan". – Oznaczenie produktów znakiem V ułatwia konsumentom wybór, gdyż taki znak zapewnia, że jest to produkt w 100% roślinny i nie był testowany na zwierzętach. Viva! każdego roku przyznaje znak V kolejnym produktom, oferta z naszą rekomendacją jest już naprawdę szeroka, nie tylko w przypadku produktów spożywczych, ale także wegańskich kosmetyków – mówi Karolina Czechowska. W tej chwili na rynku można znaleźć ponad 1,5 tys. produktów ze znakiem V przyznanym przez Fundację Viva! Z każdym miesiącem przybywa ich coraz więcej.

p.lesniewska@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 3601edf273

Terapia lasem

W jaki sposób przebywanie w lesie może wpłynąć na nasze samopoczucie i zdrowie

Katarzyna Simonienko

Dużo się mówi o korzystnym wpływie lasu na zdrowie. Początkowo była to wiedza tradycyjna, ludowa, współcześnie jednak potwierdzona została wieloma badaniami naukowymi. Udało się też zidentyfikować część czynników, które za to odpowiadają, chociaż na pewno nie wszystkie i wiele pozostaje jeszcze do odkrycia. Las jest ekosystemem, w którym zachodzą procesy złożone i skomplikowane, zależności nie są więc jednoznaczne i czasem trzeba przyglądać się im całościowo, w kontekście różnych relacji międzygatunkowych i klimatycznych. W jaki sposób przebywanie w lesie może wpłynąć na nasze samopoczucie i zdrowie? Czy to tylko kwestia samego nastawienia, czy też stoją za tym inne, bardziej skomplikowane mechanizmy? Okazuje się, że mechanizmów tych jest naprawdę wiele.

CZYNNIKI AEROBIOLOGICZNE

Leśne powietrze ma zupełnie inny skład niż to, którym oddychamy w miastach. I nie chodzi tu tylko o proporcje tlenu i dwutlenku węgla, mniejsze zanieczyszczenie powietrza smogiem, związkami siarki, węgla czy też zwykłym kurzem. W leśnej atmosferze również „fruwa" sporo rzeczy. Są to jednak zwykle produkty pochodzenia roślinnego oraz naturalne komponenty, jak pyłek, strzępki grzybni lub organizmy jednokomórkowe. A co rośliny wydzielają do atmosfery? To przede wszystkim związki terpenowe: fitoncydy i olejki eteryczne.

Fitoncydy (gr. *phyton* – „roślina" i łac. *caedo* – „zabijać") to związki organiczne produkowane przez rośliny do samoobrony i komunikacji. Wszyscy dobrze znamy smak rozgryzanego czosnku. Zawiera on allicynę – substancję, która w razie uszkodzenia tkanek rośliny ma za zadanie zniechęcić lub zabić przeciwnika, czyli atakujące ją wirusy, bakterie albo grzyby. Allicyna nie traci swoich biobójczych właściwości po spożyciu; zjedzona dalej działa, dlatego jest skutecznym środkiem przeciw przeziębieniom. Podobnie ma się sprawa z substancjami, które wdychamy – nadal zachowują one swoje właściwości bakterio- i wirusobójcze, pomagając naszym organizmom utrzymać dobrą odporność. Działają też przeciwzapalnie. Do najbardziej znanych fitoncydów, wydzielanych głównie przez drzewa iglaste, należą α-pinen, β-pinen oraz cedrol.

Olejki eteryczne należą do terpenów i znane są ze swoich właściwości zapachowych. Oprócz tego, że ładnie pachną, mają liczne właściwości prozdrowotne, pod warunkiem że nie mamy na nie alergii i że są dostarczane do organizmu w naturalnych stężeniach (a więc takich, jakie występują w przyrodzie). Koją układ nerwowy, działają przeciwzapalnie, bakterio-, wiruso- i grzybobójczo, potrafią np. zniszczyć ciągłość bakteryjnej ściany i błony komórkowej, w ten sposób prowadząc do uszkodzenia drobnoustrojów i ich śmierci. Niektóre z nich są zdolne zwalczyć nawet gronkowce czy paciorkowce oraz wirusa opryszczki. Ich wdychanie może odgrywać ważną rolę we wspomaganiu leczenia chorób układu oddechowego, a stosowanie zewnętrzne pomaga radzić sobie z chorobami skóry. (…)

CZYNNIKI MIKROBIOLOGICZNE

Jednokomórkowe organizmy mogą wchodzić w skład tzw. bioaerozolu – unosić się swobodnie w leśnym powietrzu bądź bytować na powierzchniach roślin, ściółki i gleby. Zwykle ich największe stężenie w atmosferze odnotowuje się rano, jest ich też więcej w pobliżu płynących wód, gdzie obecność wiatru i nurt wody wprawiają liście w ruch, przez co aerozole wirują w powietrzu, skąd mogą być wdychane. Ich oddechowa i pokarmowa droga pobrania, czyli np. wraz ze zjadanymi surowymi roślinami – malinami, jeżynami, pędami świerka

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 3601edf273

(pamiętajmy o ryzyku bąblowicy, gdy spożywamy niemyte produkty znajdujące się blisko ziemi), sprzyja budowaniu odporności. Konkretne gatunki mikroorganizmów często pozostają w symbiozie z wybranymi gatunkami czy stanowiskami roślin, stąd tak ważna jest bioróżnorodność.

W lasach naturalnych znajdziemy większe bogactwo mikroflory niż w lasach gospodarczych. Na szczególną uwagę zasługuje *Mycobacterium vaccae* – bakteria glebowa, z którą mamy styczność, gdy pracujemy w ogrodzie, zbieramy grzyby i zioła. Wpływa ona korzystnie na osoby chorujące na astmę i łuszczycę, działa przeciwlękowo i przeciwdepresyjnie, a także stymuluje mózg do wydzielania serotoniny, czyli hormonu szczęścia.

Poczucie bezpieczeństwa jest podstawą udanych kąpieli leśnych.

CZYNNIKI PERCEPCYJNE

Wzrok – jest wiodącym zmysłem w ludzkim sposobie poznawania świata.

W postrzeganiu lasu ważną rolę odgrywają takie elementy jak: barwy (przewaga zieleni, niebieskiego i brązu), fraktalność struktur (o samopowielających się elementach, jak np. gałęzie czy liść paproci), natężenie światła, naturalne rytmy dnia i nocy.

Trzeba jednak wiedzieć, że to nie wzrok odgrywa najważniejszą rolę, jeśli chodzi o mechanizmy odprężania się. Widok zieleni wpływa na podświadomość – uzyskujemy informacje o istniejących niedaleko zasobach wody i pożywienia. Okazuje się jednak, że jeśli ograniczamy się do patrzenia, to kora mózgowa, owszem, dostaje sygnał, że czas na relaks, ale głębsze struktury, regulujące niezależne od naszej woli parametry takie jak tętno czy ciśnienie krwi nie dają się oszukać – potrzebują też bodźców z zakresu innych zmysłów, np. węchu czy słuchu.

Takie doświadczenie przeprowadziła badaczka Chorong Song z uniwersytetu w Chibie, która na ekranie ciekłokrystalicznym wyświetlała badanym las. Zareagowała tylko kora mózgowa, zwiększyło się subiektywne uczucie komfortu, ale układ autonomiczny – ta część układu nerwowego, która działa niezależnie od woli – pozostał bez zmian. Wynika z tego, że oglądanie lasu sprawia, że czujemy się odprężeni, jednak może okazać się to niewystarczające, aby zrelaksowało się całe ciało. Z kolei samo siedzenie w lesie, nawet z zamkniętymi oczyma, odpręża dogłębnie. Zbadał to zespół Masahiro Horiuchiego, mierząc spadek ciśnienia tętniczego krwi u osób siedzących w lesie i obserwujących oraz tych mających opaski na oczach – wyniki były porównywalne. (…)

Co takiego możemy spostrzec w lesie, dzięki czemu poczujemy się bardziej odprężeni? Powtarzalne, fraktalne kształty wysyłają do naszego mózgu informację o harmonijnej strukturze rzeczywistości, co ułatwia nam sprawne funkcjonowanie poznawcze i motoryczne. Kolory – barwa zielona z domieszką błękitu – działają kojąco na ośrodkowy układ nerwowy.

To również światło, które w lesie jest bardziej rozproszone i łagodniejsze dla oczu niż elektryczne, ma też swój naturalny rytm. Ewolucyjnie jesteśmy przystosowani do tego, by wstawać o świcie i udawać się na spoczynek, kiedy słońce zachodzi. Nawet nasz układ nerwowy dopasowuje do tego swój rytm – w dzień dominuje część współczulna, odpowiedzialna za aktywność, a po południu i wieczorem przywspółczulna, która szykuje nas do snu. Często w dużych miastach cierpimy z powodu zaburzeń rytmu snu, co spowodowane jest nie tylko ekspozycją na błękitne, aktywizujące światło monitorów, ale też brakiem ciemności. Świecą reklamy, żarówki, samochody. To może wpływać na rozregulowanie rytmu snu i czuwania, dlatego czasem warto wybrać się na tzw. świetlny detoks, aby zobaczyć, jak wygląda prawdziwa ciemność, a jak światło gwiazd, i dostosować swój rytm dobowy do natury. Nawet weekend na leśnym biwaku wystarczy, by długość i jakość naszego snu się poprawiły.

Dotykanie dłonią struktur drewna ma działanie głęboko relaksujące.

Słuch – odgrywa kluczową rolę w przekazywaniu informacji do głębszych struktur układu nerwowego, dzięki czemu pozwala na całkowite odprężenie się. Mało tego, słuchanie dźwięków natury po przeżytym stresie ułatwia szybszą regenerację i dojście do siebie. Uważne słuchanie pozwala nam wyłapać nie tylko dźwięki, które pojawiają się na pierwszym planie, ale też ciche, będące tłem. Można zauważyć ich różnorodność, dystans między nimi, to, jak nas otaczają i jaką kompozycję tworzą. Słuchanie otaczającego lasu może być niesamowitym doświadczeniem, które nie tylko relaksuje, ale sprawia autentyczną przyjemność i rozbudza ciekawość.

Węch – jeden z najstarszych zmysłów, związany z instynktem, emocjami i preferencjami, który ma większy wpływ na zmiany fizjologiczne niż inne bodźce zmysłowe. Wpływa nie tylko na świadome odprężenie i szybki spadek aktywności kory przedczołowej, ale też na głębsze funkcje układu nerwowego, ciśnienie krwi i tętno, dzięki czemu umożliwia pełniejsze odprężenie. Niektóre leśne zapachy mogą być przez nas rejestrowane jako nieprzyjemne, nadal jednak utrzymują swoje działanie relaksacyjne.

Zapach musi mieć naturalną intensywność. Nienaturalnie silny może wywołać stres i uczucie zaniepokojenia. Obecność fitoncydów w powietrzu poprawia też naszą odporność i stymuluje układ immunologiczny. Zapach lasu to zmieniająca się kompozycja różnych nut i woni pochodzących nie tylko od drzew i kwiatów, ale też płynących z ziemi, zbiorników wodnych czy grzybni. (…) Jednym ze związków chemicznych odpowiedzialnych za charakterystyczny zapach wilgotnej ziemi jest geosmina. To jej zawdzięczają swój ziemisty zapach buraki i pachnące mułem ryby (np. karpie). Geosmina sprawia, że ziemia wydziela po deszczu intensywną woń. Warto wiedzieć, że ludzki nos jest na nią bardzo wrażliwy, być może w dawnych czasach pomagała nam szukać źródeł wody. Potrafimy wywąchać geosminę w stężeniu jednej cząstki na trylion! Produkują ją m.in. bakterie z rodzaju *Streptomyces.*

Dotyk – współcześnie rzadko używany w poznawaniu otoczenia (…). Dotykanie dłonią struktur drewna ma działanie głęboko relaksujące. Z kolei dotykanie np. metalu pobudza, powodując wzrost ciśnienia

eprasa.pl 3601edf273

krwi. Temperatura nie ma znaczenia – zimne drewno nadal nie stresuje, chyba że pomalowane zostało grubą warstwą farby poliuretanowej, a podgrzany metal nie odpręża. Podczas kąpieli leśnych warto badać faktury kory drzew, mchów, kamieni nie tylko dłońmi, ale i stopami. Chodzenie boso to trochę jak powrót do dzieciństwa. (…)

Smak – las można smakować na kilka sposobów. Spokojnie, nikt nie mówi tutaj o lizaniu drzew. Aromatyczne powietrze pozostawia na języku charakterystyczny posmak, który różni się w zależności od rodzaju roślinności, pory dnia czy roku. Głębsze doznania smakowe możemy sobie zapewnić, przygotowując herbatę z roślin, które znajdziemy na spacerze. (…) Mięta, melisa, pokrzywa czy igły świerku mogą wejść w skład pysznej, odprężającej herbaty.

CZYNNIKI FIZYCZNE

Wilgotność powietrza – w lasach jest dużo bardziej stabilna niż w dużych miastach, co korzystnie wpływa na zdrowie. Zwykle jest też nieco wyższa. W betonowej dżungli często panuje susza, co zaostrza choroby układu oddechowego, takie jak infekcje czy astma, a także alergie wziewne. (…) W lesie rośliny utrzymują wyższy stopień wilgotności, dzięki czemu pomagają utrzymać prawidłowe nawilżenie śluzówek.

Jonizacja powietrza – w środowisku leśnym przeważają zdrowsze jony ujemne. Ich stężenie jest szczególnie wysokie w godzinach porannych, w okolicach strumieni i rzek.

Uziemienie (ang. *earthing, grounding*) – podczas kontaktu skóry z powierzchnią ziemi, np. gdy chodzimy boso, normalizuje się przepływ ładunków elektrycznych w ciele. Wpływa to korzystnie na wiele procesów, takich jak gojenie, profilaktyka antyzakrzepowa czy doświadczanie bólu. (…)

DROGA EMOCJONALNA

Aspekt emocjonalny w kontekście przeżywania naszej obecności w lesie jest dla wielu osób niesamowicie ważny. Dzięki emocjom zaczynamy postrzegać las zupełnie inaczej. Może być to dla nas źródło wielkich dóbr i wtedy czujemy wdzięczność. Możemy postrzegać go jako olbrzymi organizm lub inteligentny system – wtedy czujemy szacunek. Gdy stanie się wielkim ogrodem zabaw, towarzyszą nam radość i podekscytowanie. Jako niewyczerpalne źródło inspiracji las budzi w nas natchnienie i zachwyt. A jako spokojne łono natury – poczucie bezpieczeństwa, przynależności, ukojenia, powrotu do domu. Za każdym razem może być inaczej, a interpretacji tyle, ilu leśnych wędrowców. Te emocje są bardzo ważne i warto im się przyglądać. Nie zawsze muszą one być przyjemne. W niektórych osobach las może budzić poczucie niepokoju czy zagrożenia. Trzeba być dla siebie łagodnym i spacerować tam, gdzie będziemy czuć komfort i spokój. Poczucie bezpieczeństwa jest podstawą udanych kąpieli leśnych. (…)

Fragmenty książki Katarzyny Simonienko *Lasoterapia*, Wydawnictwo Dragon, Bielsko-Biała 2021

eprasa.pl 3601edf273

Czeska zagadka

Dwa tygodnie Mirosław Jasiński był ambasadorem RP w Czechach. 20 grudnia 2021 r. objął placówkę, a już na początku stycznia premier Mateusz Morawiecki rozpoczął procedurę jego odwołania.

Powód odwołania ambasadora jest znany – w wywiadzie dla portalu Deutsche Welle mówił o polsko-czeskim sporze wokół Turowa. „Ten problem powinien był być rozwiązany nawet nie na poziomie prezesów, ale dyrektorów technicznych kopalni", wyjaśniał. „Każda poważna firma ma przecież oddział zajmujący się naprawianiem szkód. Nazywamy to odpowiedzialnym biznesem. To był brak empatii, brak zrozumienia i brak chęci podjęcia dialogu – i to w pierwszym rzędzie z polskiej strony".

Te słowa wystarczyły.

O ambasadzie w Pradze pisaliśmy wiele razy. Kuriozalna była sytuacja, że od czerwca 2020 r. do grudnia 2021 r. nie mieliśmy tam ambasadora. Poprzednia szefowa placówki, Barbara Ćwioro, została odwołana w atmosferze skandalu, oskarżano ją bowiem o mobbing. Tajemnicą poliszynela było, że to zemsta ówczesnego dyrektora generalnego Andrzeja Papierza na byłym już szefie MSZ Witoldzie Waszczykowskim. Barbara Ćwioro była jego pupilką. W rewanżu Waszczykowski nazywał Papierza Rasputinem, co dość dobrze oddaje poziom emocji w ministerstwie.

W końcu, po miesiącach poszukiwań, PiS znalazło, wydawałoby się – kandydata idealnego. Mirosław Jasiński to działacz opozycji jeszcze z czasów pierwszej Solidarności. Działał w NZS, zakładał Solidarność Polsko-Czechosłowacką. W ten sposób zaprzyjaźnił się z ówczesnymi dysydentami Czech i Słowacji. W III RP, w latach 1990-1991, był radcą ambasady RP w Pradze. Wrócił do Polski, by objąć stanowisko wojewody wrocławskiego (1991-1992). Później był rzecznikiem stowarzyszenia Solidarność Polsko-Czesko-Słowacka. A w latach 2001-2006 dyrektorem Instytutu Polskiego w Pradze.

Można rzec, kandydat na ambasadora w Pradze wzorcowy. Z życiorysem, który w partiach postsolidarnościowych jest najlepszą przepustką, z poglądami bliskimi PiS. I to taki, który ma doświadczenie, jeśli chodzi o dyplomację, i który życie poświęcił kontaktom polsko-czeskim. Zna tam każdego, od lewicy po prawicę. Zresztą, gdy ogłoszono pół roku temu, że ma do Pragi przyjechać, czescy intelektualiści nie ukrywali zadowolenia. A teraz, gdy premier ogłosił, że go odwołuje, piszą do niego listy, by cofnął swoją decyzję. Ambasadora bronią zresztą i w Polsce. Popierają go dawni koledzy z NZS i Solidarności Polsko-Czeskiej, dziś różnie politycznie rozsiani – i w PiS, i w PO.

Cóż, okazało się, że awantura o Turów, przedłużanie jej, to sprawa ważniejsza niż dobre kontakty z południowymi sąsiadami.

Jasiński – tak wynika z wywiadu – chciał te kontakty odbudować. Wyjść z klinczu. I to niewielkim kosztem, wskazując, że konflikt to efekt niekompetencji szefów polskiej kopalni. To oczywiście było ryzykowne, bo ambasador RP zawsze powinien stać murem za tym, co polskie, nie oddawać nawet guzika. A przyznał, że wina leży po polskiej stronie.

Ale korzyści – czyli odbudowa dobrych kontaktów polsko-czeskich – wydawały się większe. Nic z tego! Dla PiS awantura jest ważniejsza. Dlaczego? To jest pytanie w tej sprawie kluczowe.

Attaché

W leżącym na wys. 1700 m n.p.m. indyjskim mieście Śrinagar zimy są bardzo śnieżne. Noszenie wody w takich warunkach wymaga dużej zręczności.

FOT. REUTERS/FORUM

eprasa.pl 3601edf273

JOLKA

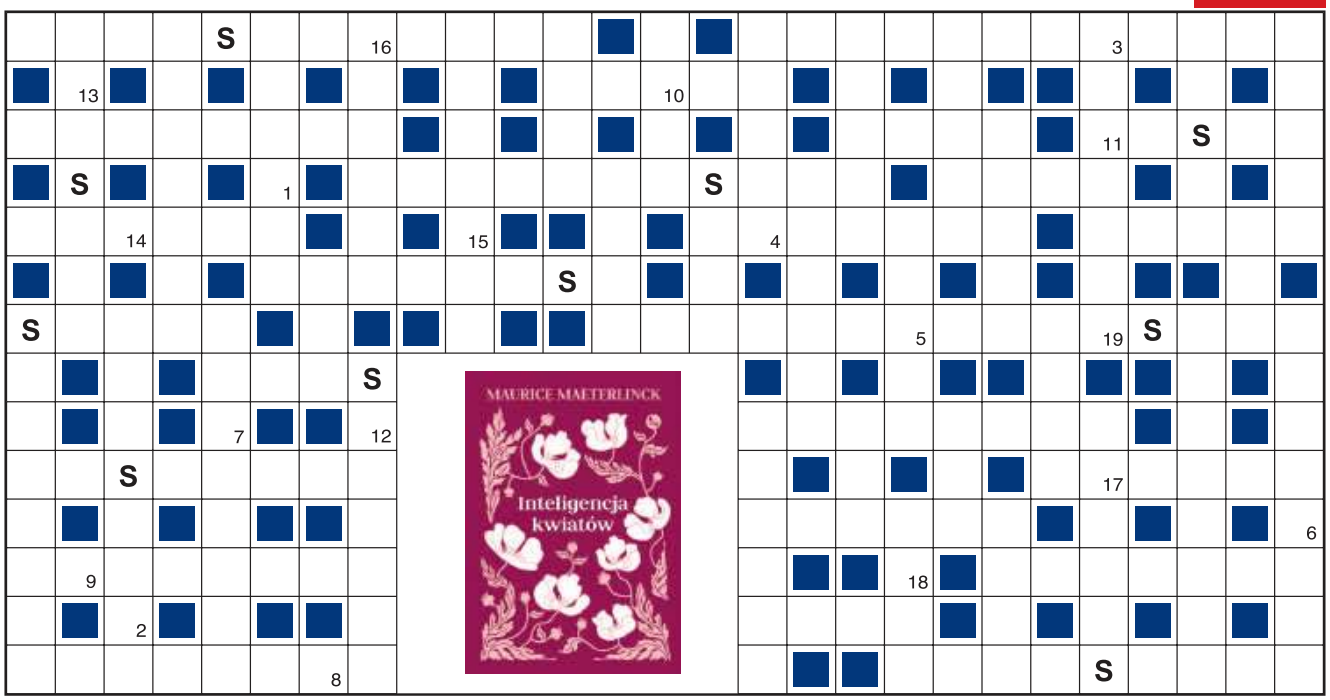

1	2	3	4	5	6	7	8	9	10	11	12	13	14	15	16	17	18	19

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery S ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 19 utworzą końcowe hasło.

- o elementarnych wiadomościach
- stan ze stolicą w Phoenix
- Greczynka ze stolicy
- wzór z układu dziur
- …tajski – sport walki
- baty, razy (od kogoś lub od losu)
- …polo – gatunek muzyki
- grało, gdy Wojski już przestał
- Elżbieta Mączyńska lub Teresa Czerwińska
- krótka pelerynka z futra
- Tadeusz Kotarbiński albo Max Weber
- robotnik folwarczny pracujący przy koniach
- w archipelagu Balearów
- bezpieczeństwa lub kubrak
- dawniej nazywana Kampuczą
- zbiór zasad, tekstów o podstawowym znaczeniu
- w tej grze unika się brania określonych lew
- „japoński" krój rękawów
- sieci Helios lub nieistniejące Femina
- zespół ludzi związanych pracą, celem
- izbice chronią przed nią most
- kruche, słonawe ciastka
- płacili nim Włosi
- młode króla zwierząt
- wichrzyciel
- brać kogoś na nie to poddać torturom
- „…nad Flossą" George Eliot
- potwór, straszydło
- żyłka liścia
- coś nie do wykonania, niemożliwość
- faryzeusz z tytułu powieści Dobraczyńskiego
- o skrzydlakach klonu
- urodzaj, bezlik, bogactwo
- ssak z rodziny żyrafowatych
- w zbiorach albo wzór, wcielenie
- miś z niego lub panienka
- o rezultatach, następstwach, pożytku
- zaciśnięta rączka malucha
- imię kompozytora „Damy pikowej"
- roślinnie o klimakterium
- ma cztery pory
- owadożerna roślina
- japoński napój alkoholowy z ryżu
- Wyspy Żeglarzy i państwo w Oceanii
- kukawka wśród roślin pod ścisłą ochroną
- rymowana zagadka z zaszyfrowanym hasłem
- surowiec, materiał
- „…z życia mężczyzny" Jerzego Stuhra
- uczynienie mniej skomplikowanym
- kalafior, seler lub bób
- stary, zasłużony żołnierz
- bezwzględna lub kwalifikowana w głosowaniach
- zabraniające zarządzenie, polecenie
- marynata
- gra dziecięca z piłką
- w tytule powieści z Raskolnikowem
- wołanie, wezwanie

KUPON JOLKI „Przeglądu"

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie", opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji, z dopiskiem: „JOLKA-1048". Do rozlosowania książki „Inteligencja kwiatów" ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można wysłać też z telefonu, pisząc SMS o treści: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. W miejsce XXX wpisujemy numer krzyżówki (uwaga, stosować tylko litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia). Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 23 stycznia 2022 r.

Rozwiązanie „JOLKI-1045" z nr. 1: *Podstawa odwagi to optymizm.* Nagrody otrzymują: Aleksandra Giza z Zastowa, Zofia Lis z Kielc, Teresa Sukiełowicz z Międzyrzecza.

eprasa.pl 3601edf273

PENETRACJE

ZDANIE

BARBARA LABUDA, DZIAŁACZKA OPOZYCJI W PRL, POSŁANKA, MINISTER W KANCELARII PREZYDENTA

Jakieś pięć osób z Solidarności poparło Olka publicznie. Oprócz mnie byli to na pewno Jerzy Milewski, Andrzej Bączkowski, który został później bardzo dobrym ministrem pracy, i Andrzej Drawicz. Olek Kwaśniewski przyszedł na konferencję, na której ogłosiłam, że go poprę w drugiej turze. Był wyraźnie zdziwiony, że go wychwalam. Ale ja potem w czasie kampanii widziałam się z nim tylko jeszcze jeden raz. W każdym razie ja byłam wtedy pewna, że jeśli poprę Olka, to na iluś ludzi może to wpłynąć. Niektórzy się zastanowią. Mnóstwo osób wtedy do mnie pisało… Na przykład mój teść Gerard Labuda powiedział, że chce oddać głos na Aleksandra Kwaśniewskiego i że na tę decyzję miało wpływ to, co powiedziałam podczas konferencji prasowej. Z kolei moi bracia nie, oni byli na mnie wściekli. Nie odzywali się do mnie potem przez dłuższy czas. Obaj byli działaczami Solidarności. Ale po roku czy dwóch zadzwonili do mnie w moje urodziny i powiedzieli: „zrobiłaś słusznie, to dobry prezydent".

TYGODNIK ANGORA

MICHAŁ KOŁODZIEJCZAK, LIDER AGROUNII

Rolnicy, podobnie jak górnicy, są ludźmi ciężkiej pracy. Dlatego przyjechaliśmy im pomóc. Przyjechaliśmy nawiązać współpracę, poznać się, zobaczyć, na kogo możemy liczyć, a na kogo trzeba uważać. Byliśmy w 10 punktach, gdzie miały miejsce blokady. W każdym z tych miejsc zostawiliśmy górnikom kilkadziesiąt kilogramów mięsnych wyrobów: tradycyjnych, ekologicznych, bez konserwantów i do tego po kilkanaście zrobionych przez nas chlebów. Zobaczyliśmy, że mimo iż Solidarność kreuje się na głównego reprezentanta górników, to w rzeczywistości jest bardzo związana z PiS, które podporządkowało sobie związek praktycznie w każdej branży. Efektem takiej polityki jest to, że dziś najsilniejszym związkiem zawodowym w górnictwie jest Sierpień 80, który nie wchodzi w polityczne alianse, tylko na pierwszym miejscu stawia interes pracowników.

zwierciadło

MACIEJ STUHR, AKTOR, PEDAGOG, REŻYSER

Coraz bardziej pociąga mnie reżyseria. Zacząłem nieśmiało ze studentami w warszawskiej szkole, robiąc filmy krótkometrażowe. W tej chwili przymierzam się do pełnego metrażu. Powoływanie do życia świata, jaki sobie wymyślisz, jest pociągające. Moja praca doktorska na Akademii Teatralnej miała tytuł „Ku reżyserii". Dowodziłem w niej, że kiedy aktor pracuje ze studentami i czegoś uczy, staje się jednocześnie reżyserem. Mówi do aktorów, co mają zrobić, żeby osiągnąć efekt. To studenci ośmielają mnie. Dają bezpieczną przestrzeń z prawem do błędu. Jako aktor brałem udział w przedsięwzięciach wysokobudżetowych, gromadzących duże widownie. Moje przygody reżyserskie śledzi garstka osób.

INDYWIDUALNA SPECJALISTYCZNA PRAKTYKA LEKARSKA
Dr Med. Marek Rosółkiewicz
choroby wewnętrzne, medycyna pracy
03-708 Warszawa, Aleja Wilanowska 87/4
NIP 947-154-00-19 REGON 12174601

ZAŚWIADCZENIE LEKARSKIE

W wyniku badania lekarskiego i oceny narażeń występujących na stanowisku pracy, zgodnie z postanowieniami przepisów Kodeksu pracy, orzeka się, że:

Pan(i) PRZEMYSŁAW CZARNEK (imię i nazwisko)

urodzony(a) dnia 11 miesiąca 06 roku 1977

zamieszkały(a) w

zatrudniony(a)/przyjmowany do pracy* w Ministerstwo Edukacji i Nauki (nazwa i adres zakładu pracy/pracodawcy)

na stanowisku/na ~~stanowisko~~ minister

1) wobec braku przeciwwskazań zdrowotnych — zdolny(a) do wykonywania pracy na ww. stanowisku*

zdrowy – słuch prawidłowy!

Data następnego badania okresowego: 10.01.2025

2) wobec pr[redacted] podjęcia/wykonywania pracy na ww. stanowisku*.

3) wobec przeciwwskazań zdrowotnych ~~uznaję się za zdolnego do wykonywania dotychczasowej pracy* z dniem~~

BADANIE PROFILAKTYCZNE przeprowadził Lek. Marek Rosółkiewicz 32/1/353 2174601

10.01.2022

Krótka odpowiedź ministra Przemysława Czarnka na słowa Beaty Mazurek: „Hej, Czarnek. Ty głuchy jesteś?".

FOT. TWITTER

Aby język giętki…

SZYMON HOŁOWNIA
O WSPÓLNEJ LIŚCIE Z PO

To mit polityczny, pobożne życzenie. Opowieści z mchu i paproci.

RYSZARD PETRU
O WYGRANYCH PiS

Przeznaczają olbrzymie środki na badania semantyki słów, których powinni używać. Znani socjolodzy pracują dla PiS za dziesiątki tysięcy złotych. Nie odmawiają.

BARTOSZ BIELENIA
O CYNICZNEJ PROPAGANDZIE

Nie ma w moim sercu miejsca dla tych, którzy organizują koncert zagranicznych „gwiazd" zagrzewających do boju mundurowych.

BEATA MAZUREK
DO PRZEMYSŁAWA CZARNKA

Hej, Czarnek. Ty głuchy jesteś? Nie trzymaj nas w nieustannej niepewności, miej odwagę udzielić odpowiedzi.

TADEUSZ SŁOBODZIANEK
O ILONIE ŁEPKOWSKIEJ

Jest Beatą Szydło polskiej noweli.

ILONA ŁEPKOWSKA
O TADEUSZU SŁOBODZIANKU

Po człowieku kulturalnym trudno było się spodziewać festiwalu obelg pod adresem tylu osób.

JOANNA RACEWICZ
O ZACHOWANIU NAUCZYCIELA

Bierze czerwony długopis i zaznacza błędy. A gdyby spróbował wziąć zielony i pokazać miejsca, gdzie jest dobrze? Pochwalić?

SUSANA OSORIO-MROŻEK
O SŁAWOMIRZE

Kiedy skończył powieść, darł sweter i robił w nim dziury rozżarzonym popiołem z fajki.

MAGDALENA RÓŻCZKA
O PLUSACH AKTORSTWA

Chyba najbardziej w nim lubię to, że mogę głośno krzyczeć o pomoc za ludzi, których krzyku nie słychać.

EWA WACHOWICZ OPTYMISTYCZNIE

Zawsze wstaję prawą nogą, dla mnie szklanka jest zawsze do połowy pełna. Tak już mam, że bez zakładania okularów widzę świat na różowo.

eprasa.pl 3601edf273

MEMY BEZ ŚCIEMY

ŚWIAT SIĘ KRĘCI

Lepiej późno niż później

Amerykańska poczta wreszcie dostarczyła list, który w grudniu 1945 r. żołnierz stacjonujący w Niemczech wysłał do swojej matki w Massachusetts. „Kochana Mamo, otrzymałem dziś od Ciebie kolejny list. Cieszę się, że wszystko w porządku. U mnie też dobrze, tylko jedzenie przeważnie jest kiepskie", napisał do rodzicielki sierżant John Gonsalves. Ponieważ zarówno adresatka, jak i nadawca już nie żyją, przesyłka odnaleziona w Pensylwanii trafiła do wdowy po wojaku, 89-letniej Angeliny. Czy jedzenie w kantynie przez te lata się poprawiło – nie poinformowano.

Z nieba mu spadł

W Szwecji dron pomógł uratować 71-latka, który doznał zawału podczas odśnieżania. Dzięki usłudze Emergency Medical Aerial Delivery lekarz reanimujący mężczyznę mógł skorzystać z defibrylatora dostarczonego przez latające urządzenie Everdrone. Otrzymał je trzy minuty po zgłoszeniu dyspozytorowi takiej potrzeby, a więc znacznie szybciej, niż dałoby się je przywieźć karetką. Dronowe pogotowie EMADE ma niebawem rozpocząć działalność w kilku miejscach w Europie. Nie pytaj, komu leci dron, leci on tobie!

Oby im się!

„Nowy Rok 2022 będzie szczęśliwy dla Miasta Sulejówek i wszystkich jego Mieszkańców", zadekretował burmistrz tej mazowieckiej miejscowości Arkadiusz Śliwa. W „zarządzeniu" zapisano, że podlega ono opublikowaniu na Facebooku i że wchodzi w życie 31 grudnia o godzinie 23.59. W żartobliwym niby-akcie prawa lokalnego samorządowiec powołał się na nieistniejącą ustawę o Wielkim Sulejówku z 30 lutego 2010 r. Nie zabrakło odwołań do najsłynniejszego mieszkańca, np. numer dokumentu (5/12/67) to zaszyfrowana data urodzin Marszałka (5 grudnia 1867 r.). Gdyby burmistrz należał do PO, już miałby na karku kontrolę z Ministerstwa Zdrowia, Szczęścia i Pomyślności…

Rap z Wami!

Zabawną wpadkę zanotował Urząd Gminy w Lipce w dawnym województwie pilskim. Drukując kalendarze na 2022 r., nie zauważono, że w mapach Google ktoś zmienił nazwę kościoła pw. Bożego Miłosierdzia w Łąkiem, jego patronem czyniąc popularnego rapera. W efekcie w publikacji znalazł się opis: „Łąkie, od lewej sklep spożywczy Wanda Klimek, następnie budynek mieszkalny i po prawej rzymskokatolicki kościół pw. Bedoesa SBM 2020". Ciekawe, czy ten przypadkowy rebranding przyciągnie do świątyni choć trochę młodzieży?

Karuzela z trenerami

Rekordy niecierpliwości są systematycznie bite w Rumunii. Od 2018 r. włodarze tamtejszego klubu piłkarskiego FC U Craiova 1948 zmienili trenera bodajże – kto by się w tym połapał! – 14 razy. Osobą, na której najsilniej odbija się niezdecydowanie działaczy, jest były piłkarz Juventusu Nicolò Napoli, który już siedmiokrotnie zaczynał i kończył prowadzić piłkarzy z Craiovej (2004, 2007-2009, 2011, 2013-2014, 2017, 2018-2019 oraz w 2020 r.). Włoch właśnie otrzymał tę posadę po raz kolejny. Choć wiemy, jak to się skończy – życzymy powodzenia!

Covidowa jazda bez trzymanki

W Teksasie 13-latek został przez matkę w niecodzienny sposób zawieziony do punktu pobierania wymazów. Gdy jej pociecha

eprasa.pl 3601edf273

Projekt litewskiego fotografa Andriusa Burby, który fotografował zwierzęta z dołu.

uzyskała dodatni wynik testu na obecność koronawirusa, 41-letnia nauczycielka postanowiła zabrać ją na ponowne badanie w taki sposób, by samej się nie zarazić: w bagażniku. Kobieta usłyszała zarzut narażenia niepełnoletniego na niebezpieczeństwo wynikające m.in. z tego, że z tyłu samochodu znajduje się strefa zgniotu. I znowu się potwierdziło, że od jakiegokolwiek wirusa jeszcze groźniejsza dla zdrowia jest ludzka głupota.

Ankara a skojarzeń chmara

Aby przestać kojarzyć się z drobiem, Turcy promują zmianę anglojęzycznej nazwy swojego państwa. „Wpisz »Turkey« w wyszukiwarkę Google, a otrzymasz zestaw obrazków, artykułów i definicji dotyczących indyka (…), który słynie z tego, że trafia do jadłospisu na Boże Narodzenie i Święto Dziękczynienia. Zajrzyj do słownika Cambridge, gdzie »turkey« oznacza »kogoś, kto przegrywa« albo »osobę głupią bądź śmieszną«", tłumaczy państwowy portal TRT World. Jak napisał na Twitterze rzecznik tureckiego prezydenta Fahrettin Altun, „wyraz »Türkiye« będzie używany we wszelkich działaniach i korespondencji ze wszystkimi instytucjami, organizacjami międzynarodowymi i państwami". Dobrze się składa, bo podobno indyki też wolałyby nie być łączone z Turcją pod rządami Erdoğana.

FOT. SEKCJA GIMNASTYCZNA (2), FACEBOOK, PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, CATERS NEWS/FORUM

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa,
ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański
e-mail: j.domanski@tygodnikprzeglad.pl
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego:
Paweł Dybicz **e-mail:** p.dybicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępcy redaktora naczelnego:
Roman Kurkiewicz **e-mail:** r.kurkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Robert Walenciak **e-mail:** r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca redaktora naczelnego – sekretarz redakcji:
Joanna Wielgat **e-mail:** j.wielgat@tygodnikprzeglad.pl
Sekretarz redakcji: Agata Gogołkiewicz
e-mail: a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
e-mail: a.panko@tygodnikprzeglad.pl

ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Julian Bartosz (Wrocław), Tomasz Borejza (Kraków), Anna Brzeska, Marek Czarkowski, Regina Dachówna (Zielona Góra), Paweł Drąg, Jakub Dymek, Beata Dżon (Wiedeń), Beata Igielska, Leszek Konarski (Kraków), Marek Książek (Olsztyn), Helena Leman (Malbork), Paula Leśniewska, Maja Marklowska-Dzierżak, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Lech Miodek, Marcin Ogdowski, Jan Ordyński, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz (Bydgoszcz), Konrad Szelest, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa (Bielsko-Biała)

Stali felietoniści: Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki, Agnieszka Wolny-Hamkało
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski

Dyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Anna Banaszek **e-mail:** a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl
Wicedyrektor ds. wydawniczych i reklamy:
Agata Mierzejewska **e-mail:** a.mierzejewska@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. innowacji i mediów społecznościowych:
Sandra Zawadzka **e-mail:** s.zawadzka@tygodnikprzeglad.pl
Koordynator ds. komunikacji i PR:
Piotr Ciszewski **e-mail:** p.ciszewski@tygodnikprzeglad.pl
Sekretariat fundacji i redakcji:
Izabela Strupiechowska
Dział Kolportażu:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe:
tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl

Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada.
Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w PRZEGLĄDZIE bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: Quad/Graphics Europe Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120
WYDAWCA:
Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, REGON: 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 3601edf273

Joanna Śmielowska-Jaremin – ...

Dominika Hofman – Portret

Małgorzata Zembko – Natura

FOT. MATERIAŁY PRASOWE

Zima na zewnątrz, zima wewnątrz

Motyw zimy w historii sztuki występuje często w kontekście śmierci czy zakończenia pewnego cyklu. Samo przedstawienie pojawia się stosunkowo późno, ze względu na prymat południowego malarstwa, głównie środowisk włoskich. Temat zimy pojawia się dopiero u twórców północnych i wschodnich. Jedne z wcześniejszych realizacji to chociażby krajobrazy Petera Breugla. Zimę, ze względu na jej duchowy i mroczny wymiar pokochali również romantycy oraz twórcy Młodej Polski, szczególnie że jednym z ulubionych ośrodków młodopolskiej bohemy było Zakopane. Dziś również nie przestaje ona inspirować, zarówno jako pejzaż, jak i pretekst do introspekcji. Zebrane na wystawie obrazy przedstawiają zimę z jednej strony jako obserwowany proces przyrodniczy, z drugiej – jako studium postaci, które poprzez różnorodne ujęcia portretowe odnoszą się do emocji i procesów wewnętrznych.

Galeria Arte Infinita
Gdańsk
Na Piaskach 1
do 29 stycznia

Małgorzata Limon – Śnieżna burza

eprasa.pl 3601edf273

TEATR CAPITOL

PREMIERA LUTY 2022

MAŁŻEŃSTWO MORDERSTWO

REŻYSERIA Olaf Lubaszenko

OBSADA: Anna GORNOSTAJ | Olaf LUBASZENKO

Dofinansowano ze środków Ministra Kultury, Dziedzictwa Narodowego i Sportu pochodzących z Funduszu Promocji Kultury

Ministerstwo Kultury Dziedzictwa Narodowego i Sportu.

PRZEBOJOWE KOMEDIE ◆ GWIAZDORSKIE OBSADY ◆ PRZEDSTAWIENIA DLA DZIECI

Walentynki
14 lutego 2022

poniedziałek 14 lutego - Duża Scena g.19:00

poniedziałek 14 lutego - Scena Mniejsza g.19:30

• KUP BILET • www.teatrcapitol.pl

Patroni Medialni
MAXXX · Tygodnik · Rzeczpospolita · ams · onet · Przegląd · Kobiety

Partnerzy Teatru
MKZ PARTNERZY · STREFA MUSIC · Obag.pl · PLZ · Wejściówki · AKTYWNA WARSZAWA

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 3601edf273

NOWY FILM TWÓRCÓW

„DOBRZE SIĘ KŁAMIE W MIŁYM TOWARZYSTWIE"

(Nie) DŁUGO i SZCZĘŚLIWIE

Ambra ANGIOLINI · Luca BIZZARRI · Caterina CRESCENTINI · Claudia GERINI · Paolo KESSISOGLU · Filippo NIGRO · Claudia PANDOLFI · Fabio VOLO

TYLKO W KINACH OD 14 STYCZNIA

4! · Istituto Italiano di Cultura · wprost · AKTIVIST · GŁOS KULTURY · polki.pl · Przegląd · FACETPO40.pl · DEMOTYWATORY.PL